

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Jaskrawe, oślepiające światła pojawiły się tuż przed nimi niespodziewanie, zupełnie nie wiadomo skąd. Cameron szarpnął kierownicę, próbując ominąć jadący prosto na niego samochód. Dobiegł go jeszcze przeraźliwy krzyk siedzącej obok żony i poczuł oblewający go zimny pot. Jeszcze mocniej zacisnął palce obejmujące kierownicę. Serce mu waliło, nie mógł zapanować nad drżeniem całego ciała. W ustach miał jakiś metaliczny posmak.*

*Nadludzkiem wysiłkiem starał się zachować panowanie nad pojazdem, za wszelką cenę usiłował zapobiec zderzeniu. Przez moment pożałował, że nie wziął ich wygodnej limuzyny zamiast tego niewielkiego sportowego wozu,*

*Potężny samochód pędził prosto na nich, przybliżał się z nieubłaganą szybkością. Jeszcze sekundy i Cameron poczuł silne uderzenie. Już nic nie mógł zrobić. Auto zaczęło obracać się wokół osi, przekoziółkowało na dach...*

Szarpnął się gwałtownie i usiadł, wyrwany ze snu własnym rozpaczliwym krzykiem. Ukrył twarz w dłoniach. Był zlany potem, cały się trząsał. Serce dudniło mu w piersi jak oszalałe. Drżącą ręką przeciągnął po włosach, dotknął czoła. Musi się obudzić, otrząsnąć z tego koszmaru, wrócić do rzeczywistości.

O Boże! Czy to się nigdy nie skończy? Od tamtej nocy, kiedy stracił żonę, minęły już cztery lata. Czy wspomnienie wypadku nie przestanie go prześladować?

Odrzucił kołdrę, wstał. Nie zapalając lampy sięgnął po papierosa. Podeszedł do okna i zapatrzył się w szalejącą za oknem wiosenną burzę.

Może to odgłos grzmotów i błysk piorunów sprawiły, że znów odżyły chwile, o których tak bardzo chciał zapomnieć? Zaciągnął się, dym wypełnił mu płuca. Ten nałóg powoli go zabijał, wiedział o tym, ale było mu wszystko jedno.

Krople deszczu gwałtownie uderzyły o szybę. Z rezygnacją pokręcił głową. Jeszcze parę dni takiego deszczu i całe ranczo spłynie z wodą.

W nocy, kiedy jechał tutaj z San Antonio, słyszał nadawane przez radio ostrzeżenia o zagrożeniu powodziowym, zwłaszcza na niżej położonych terenach. Przez cały ubiegły tydzień gazety prześcigały się w informacjach o niespodziewanych powodziach i szkodach wyrządzonych przez porywiste wiatry i ulewy. Wystarczyło, że zjechał z autostrady na prywatną drogę prowadzącą na ranczo, by na własne oczy przekonać się, że ostrzeżenia nie były bezpodstawne. Wzburzona woda przelewała się przez dwa przerzucone nad strumieniem mostki. Przez ten drugi ledwie udało mu się przejechać.

Z biura wyszedł dopiero po północy. Początkowo zamierzał przenocować w swoim apartamencie w mieście, ale był zbyt zmęczony i spięty, by zasnąć. Postanowił pojechać na ranczo. Przez półtorej godziny jazdy powinien się rozluźnić i dojść do siebie. Nie przypuszczał, że ta pogoda się utrzyma.

Od trzech tygodni nie mógł się wyrwać na ranczo. Na samą myśl o tym czuł się winny. Od tak dawna nie widział swojej córeczki Trishy. Z pewnością tyle dni bez ojca było ciężką próbą dla pięcioletniego dziecka. Zwłaszcza że miała tylko jego.

Zdusił papierosa i przeciągnął ręką po twarzy. Właściwie nie powinien sobie niczego wyrzucać. Trisha była pod opieką ciotki Letty, a pracujące na ranczu Angie i Rosie stale się nią zajmowały. Jednak w głębi duszy wiedział, że to było za mało. Codziennie rozmawiał z nią przez telefon i Trisha niezmiennie wypytywała, kiedy do niej przyjedzie. Obiecał, że bez względu na wszystko spotkają się w ten weekend.

Zawsze dotrzymywał danego słowa. I przyjechał, nie bacząc na zmęczenie i nawet czekającej na niego pracy.

Kochał córeczkę z całego serca. Tylko ona pozostała mu po Andrei. Była do niej tak podobna, że stale mu ją przypominała.

Tamtego feralnego wieczoru jechali na ranczo, by odebrać Triszę pozostawioną pod opieką ciotki. Wyszli wcześniej ze służbowego przyjęcia, tłumacząc się, że muszą pojechać po dziecko. Andrea była taka szczęśliwa.

Ile jeszcze razy będzie zdręzczać się przypominaniem sobie tamtej nocy, roztrząsaniem najdrobniejszych szczegółów? Gdyby poczekali do rana... Gdyby wcześniej zobaczyli jadący na nich samochód... Gdyby inaczej się wtedy zachował! Andrea by żyła, byłiby razem.

Cody, jego młodszy brat, próbował znaleźć jakiś związek między tym zdarzeniem a wypadkiem, w którym piętnaście lat wcześniej zginęli ich rodzice. Wtedy też ktoś ich uderzył i zbiegł. Ale Cameronowi nie zależało na znalezieniu sprawcy. Nic już nie przywróci życia Andrei. Nic.

Praca stała się jego ucieczką. Zagłębił się w niej bez reszty. Stał się doradcą i zaufanym człowiekiem swojego starszego brata Cole'a, który zarządzał wszystkimi firmami należącymi do rodziny Callawayów. Działali w wielu branżach: poczynając od rynku nieruchomości, przemysłu wydobywczego i przetwórstwa ropy, na hodowli bydła kończąc. Cameron skończył prawo i finanse i jego wykształcenie było bardzo pomocne.

Przeszedł przez pogrążoną w mroku sypialnię i wszedł do połączonej z nią łazienki. Dopiero teraz zapalił światło. Oślepiło go. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i z niechęcią potrząsnął głową. Jego niebieskie, opuchnięte teraz oczy miały czerwoną obwódkę. Przeciągnął dłonią po ciemnym od zarostu policzku. Miał trzydzieści cztery lata, a wyglądał na dziesięć więcej. Czuł się, jakby miał sześćdziesiąt. Brązowe zmierzwiłone włosy prosiły się o fryzjera.

Nalał wody do szklanki, wypił i zgasił światło. Wrócił do łóżka.

Położył się koło drugiej, a teraz dochodziła piąta. Był wykończony, ale kłębiące się w głowie myśli nie dawały mu usnąć.

Nie mógł oderwać się od prowadzonej ostatnio sprawy. Miał nadzieję, że zakończy się w poniedziałek, ale sędzia zarządził tydzień przerwy. Czuł się zniechęcony. Chciał z tym skończyć i wziąć się wreszcie do czegoś nowego. Przygotowania do sprawy zabrały mu pół roku. Chciał ją wygrać. Obaj z Cole'em postanowili udowodnić bezpodstawność oskarżenia, iż zajmują mniejsze firmy. Właściwie już niemal wygrali.

Ich rozrastające się imperium było solą w oku wielu ludzi w Teksasie. Dwadzieścia lat temu odziedziczyli wszystko po swoich przedwcześnie zmarłych rodzicach. Od ponad siedemdziesięciu lat rodzina Callawayów pracowała na swoją potęgę. Każde pokolenie dokładało do tego swój udział. Bracia pozostawili Cole'owi wolną rękę. Miał głowę do interesów. Bezbłędnie potrafił przewidzieć najbardziej opłacalne ruchy, zaangażować się w najbardziej dochodowe przedsięwzięcia. Zatrudniał doskonałych, godnych zaufania fachowców.

Cameron w zupełności zadowalał się rolą konsultanta i doradcy. Odpowiadał mu taki układ. Nie ciągnęło go, by sprawdzić się w innym działaniu. Nawet nie zamierzał próbować.

Zmusił się, by przestać o tym myśleć, i spróbował się rozluźnić. Te ciągłe stresy nie ułatwiały mu życia, wiedział o tym, ale robił wszystko, by nie mieć wolnej chwili. Zostawały mu tylko nocne godziny, kiedy rozpamiętywał przeszłość i płakał za tym, co utracił.

Powoli uspokoił się, dotychczasowe napięcie nieco ustąpiło. Jeszcze chwila i zapadł w sen.

Skądś z oddali dochodził jakiś słaby, lecz uporczywy dźwięk. Wiedział, że powinien na niego zareagować, ale nie miał siły się poruszyć. Nie chciał wynurzać się z błogiego, wolnego od uczuć i myśli snu, ale ten dźwięk nie ustawał. Ktoś go nawoływał...

- Tata, śpisz? Tata, obudź się. Koło stajni zrobiło się jezioro. Chodź, pokażę ci. Tata?

Powoli, z ociąganiem, powracał do rzeczywistości. Małe rączki uderzały go po twarzy.

- Tata, obudź się! - cicho prosiła Trisha.

Z trudem otworzył zapuchnięte powieki. Zamrugał oślepiiony dziennym światłem. Zobaczył utkwione w siebie wielkie piwne oczy. Dziewczynka z zachwytem roześmiała się w głos.

- Wiedziałam, że wcale nie śpisz! Udawałeś tak specjalnie, prawda?

Westchnął głęboko. Wspięła się na niego, zaśmiewając się wciąż radośnie.

- Trisha, kochanie - wydusił Cameron. - Tata nie może oddychać, jak tak na nim leżysz.

Zaczęła zsuwać się powoli. Teraz dopiero obudził się na dobre. Uniósł ją i położył obok siebie.

- Wiesz co, tato? - ciągnęła nie zrażona Trisha.

- Co takiego, aniołku?

- Przespałeś śniadanie.

- Naprawdę? - wykrzyknął z udanym przerażeniem.

Żarliwie pokiwała głową. - I wiesz jeszcze coś?

- Co jeszcze, kotku? - westchnął,

- Ciocia Letty powiedziała, że już najwyższy czas, żebyś się pokazał na dole. Powiedziała, że...

- Ciocia ma rację - przerwał jej i przytulił do siebie.

- Jak zwykle - dodał, całując ją w czubek nosa,

- Już przestało padać.

- To dobrze - odetchnął z ulgą Cameron.

- Jesteś głodny?

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz coś jadł.

- Zgadłaś - powiedział ugodowo, choć nie czuł głodu.

- To dobrze - buzia dziecka rozjaśniła się w uśmiechu - bo dziś rano pomagałam Angie piec ciasteczka i ona powiedziała, że zostawi trochę dla ciebie.

- To poleć teraz na dół, a ja wezmę prysznic, dobrze?

- Dobrze. - Ześlizgnęła się z niego na podłogę.

- Tylko się pospiesz, tato! - zawołała i wybiegła z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi.

Dochodziła jedenasta. Zasnął dopiero nad ranem. Ziewnął i wstał z łóżka. Ciasteczka. Hmm. Angie świetnie wie, że przepada za jej czekoladowymi ciasteczkami. Uśmiechnął się do siebie. Dobrze być w domu.

Gdyby nie była tak zdecydowana na rozmowę z Cameronem Callawayem, Janinę Talbot nigdy nie wybrałaby się w podróż w taką pogodę. Boczna droga, prowadząca na ranczo, była cała zalana wodą. Wiele razy musiała się zatrzymywać, ale nie zrezygnowała. Jechała z Cieio, miasteczka położonego na północ od rancza. Znała tylko ogólny kierunek, ale kiedy przejechała przez wysoką bramę z kutą w żelazie dużą literą "C" na środku, wiedziała, że jest na dobrej drodze. Przejechała kilka kilometrów, ale nigdzie nie było żadnego śladu życia. Wokół rozciągały się puste wzgórza.

Deszcz wreszcie ustał. Przez radio ciągle powtarzali ostrzeżenia przed powodzią. Ranczo Callawayów z pewnością było zabezpieczone, Z tego, czego się o nich dowiedziała przez ten rok, od kiedy mieszkała w Teksasie, byli prawdziwą potęgą. Nad wszystkim mieli kontrolę.

Na mgnienie oka stanęła jej w pamięci drobna buzia Trishy. Uśmiechnęła się do siebie. Trisha Callaway, ta słodka istotka. Oczarowała Janinę od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyła i dowiedziała się, że dziewczynka straciła matkę, kiedy jeszcze nie miała nawet roku.

Od kilku tygodni mała była jej uczennicą. Nie chciała bawić się z innymi dziećmi chodzącymi do zerówki, wołała towarzystwo dorosłych, lubiła zwłaszcza Janine. Dopiero po dwóch tygodniach ośmieliła się trochę i zaczęła ostrożnie zbliżać się do dzieci.

W gruncie rzeczy Trisha wcale nie była nieśmiała. Świadczyła o tym choćby otwartość, z jaką ostatnio opowiadała jej o rozmaitych rodzinnych sprawach. Janine przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę.

- Wiesz, moja ciocia Allison będzie mieć dziecko i lekarze powiedzieli jej, że nie będzie jedno, tylko od razu dwoje! Czy to nie super? Już mają jednego dużego chłopca i dziewczynkę, która jest mniejsza ode mnie. Ciocia Letty mówi, że tylko to jedno potrafią i do niczego nie dojdą. Znasz moją ciotkę Allison?

Janine przygryzła wargi, by ukryć uśmiech, i pokręciła przecząco głową.

- Ona jest śliczna. Ma długie czarne włosy, aż dotąd. - Trisha odwróciła się i dotknęła ręką pośladka.

- Może na nich siedzieć! - dodała z chichotem. - Mieszka razem z tobą?

- Nie - zmarkotniała dziewczynka. - Ale razem z wujkiem Cole'em przyjeżdżają do nas, kiedy tylko mogą. Mieszkają w Austin. Tony chodzi tam do szkoły.

- Tony?

- To mój brat cioteczny. On jest już całkiem duży, nawet większy od ciebie.

- Naprawdę? A ciocia Letty mieszka z tobą?

- Tak. - Trisha z zapalem pokiwała głową. - Ona zawsze mieszkała na ranczu i będzie tam już zawsze, bo jest okropnie stara, tak mówi wujek Cody.

- Rozumiem. - Janine z trudem zdusiła śmiech.

- Wujek Cody też mieszka na ranczu?

Trisha zamyśliła się, jakby zbierała myśli.

- Czasami mieszka, ale prawie nigdy go nie ma i nikt nie wie, gdzie się podziewa. Ciocia Letty mówi, że jest jakiś dziki i że on to niedobrego, aleja go lubię. Jak jest w domu, zawsze się ze mną bawi i mogę go o wszystko pytać, a on się wcale nie złości.

- A tatuś bawi się z tobą?

Trisha zachmurzyła się.

- Jak jest tutaj, to tak, ale prawie cały czas mieszka w San Antonio.

- W San Antonio?! Przecież to ponad godzinę jazdy stąd!

- Uhm. - Dziewczynka pokiwała głową. - Właśnie dlatego zostaje w mieście. Przyjeżdża do mnie, kiedy może. - Opuściła wzrok. - Tęsknię za nim. - Spojrzała na Janinę i oznajmiła stanowczo: - Mój tatuś bardzo mnie kocha i też za mną tęskni.

- Jasne, że tak, rybko. - Czule poklepała dziecko po plecach. - Jak mógłby nie kochać takiej słodkiej dziewczynki?

Może rzeczywiście ją kocha, pomyślała prowadząc ostrożnie auto, ale z pewnością poświęca jej za mało czasu i uwagi. Gdyby tak nie było, już dawno by spostrzegł, że dziecko czuje się nieszczęśliwe i samotne. Poza tym sam by wiedział, że ma trudności z zaadaptowaniem się w zerówce. Trisha nie pozwalała sobie na płacz, kiedy rano przywoził ją któryś z pracowników rancza, ale wystarczyło spojrzeć na jej buzię, by zrozumieć, jak bardzo jej źle.

W ostatnim tygodniu niemal nie tknęła wydawanego dzieciom drugiego śniadania. Wprawdzie była drobnej budowy, ale i tak Janine zastanawiała się, czy przypadkiem nie jest niedożywiona. Wyraźnie coś ją dręczyło. Kiedy wczoraj rano zapytała ją o to, dziewczynka wybuchnęła płaczem.

- Chcę mojego tatusia - wyszeptala przez łzy.

- Kochanie, rozumiem cię. Rozmawiałaś z nim?

Trisha kiwnęła głową.

- Obiecał mi, że przyjedzie do mnie w ten weekend. On zawsze dotrzymuje słowa. Ale ciocia Letty powiedziała, że teraz to nie ma znaczenia, bo nawet głupi nie wybrałby się w taką pogodę.

- Może mu się uda - pocieszyła ją Janine.

- Tak myślisz?

Gdyby przynajmniej знаła jej ojca... Nie wiadomo, czy zdaje sobie sprawę, jak ważne jest dotrzymanie słowa danego dziecku. Musi coś zrobić, nie może tego tak zostawić. Wprawdzie już wiele razy obiecywała sobie, że nigdy nie zaangażuje się emocjonalnie w sprawy żadnego z jej uczniów, jednak Trisha zawojowała jej serce.

Obudziła się rano z nieodwołalną decyzją. Pojedzie na ranczo i porozmawia z ojcem Trishy. Jeśli okaże się, że nie przyjechał, to przynajmniej ona choć trochę rozweseli opuszczone dziecko,

Teraz, kiedy od celu dzieliło ją zaledwie parę kilometrów, poczuła ucisk w żołądku. Właściwie nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Przede wszystkim powinna być ostrożna, musi uważnie dobierać słowa. Nie dlatego, że się go obawia czy czuje się onieśmielona faktem, że chodzi o Callaway'a, ale nie może dopuścić, by się zdenerwował.

Doskonale wiedziała, że wścibia nos w nie swoje sprawy, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała coś zrobić, by buzia Trishy przestała być taka smutna.

Zahamowała gwałtownie. Wezbrana woda potoku przecinającego wąwóz przelewała się przez drewniany most. Może powinna zawrócić i odłożyć tę rozmowę na później?

Popatrzyła na ołowiane chmury. Wydawało się, że ocierają się o wysokie drzewa. Przecież jest już niemal na miejscu! Wymyślając sobie od tchórzy, powoli zjechała w dół, prosto na most. Udało się przejechać.

Dopiero na drugim brzegu zdała sobie sprawę, że całkiem wstrzymała oddech. Ciągle nie mogła przyzwycząić się do Teksasu. Wszystko tutaj było jakieś większe niż gdziekolwiek indziej. W Colorado też zdarzały się gwałtowne burze, zwłaszcza w górach, ale nie równały się z tutejszymi. Tu były prawdziwe kataklizmy.

Wjechała na wzniesienie i odetchnęła z ulgą. W dolinie rozciągał się jeden z najpiękniejszych widoków, jakie do tej pory widziała w Teksasie.

Rozłożysty, kryty dachówką, wielopoziomowy dom o bielonych ścianach z suszonej gliny dominował nad resztą zabudowań. Z daleka wydawało się, że jest to całe miasteczko. Otaczał je wysoki mur z bramą, której łuk otwierał się na drogę.



Można było dostrzec stajnie i budynki gospodarcze, konie na wybiegach, było przed oborami. Zaledwie kilka osób kręciło się po okolicy. A więc dojechała! Ruszyła w dół przed siebie.

Zatrzymała się przed masywnym frontowym wejściem. Wyłączyła silnik. Dopiero teraz, kiedy już była bezpieczna, poczuła, jak bardzo przeżyła tę jazdę. Była zupełnie wyczerpana. Odetchnęła głęboko i jeszcze raz powtórzyła sobie, że robi to dla Trishy.

Zerknęła w lusterko, by upewnić się, że upięte w kok włosy są w porządku. Jej zielone oczy uważnie oceniły fryzurę. Nie jest źle. Zagryzła wargi. Do diabła! Dlaczego ma taką wyrazistą twarz?! Nigdy nie potrafi ukryć tego, co czuje.

Wysiadła i obciągnęła spódniczkę. Specjalnie nałożyła ten żółty kostium. W ten ponury dzień dodawał jej odwagi. Nikomu nie zwierzyła się ze swoich planów - koledzy z pracy byliby zaszokowani jej pomysłem. Planowała powiedzieć im, że doszło do tego przypadkiem, że przejeżdżała obok i wpadła na chwilę rozmowy. Wiedziała, że nikt by jej nie uwierzył. Przecież prawie pół godziny zabrał jej dojazd tutaj samą prywatną drogą.

Nie pozostaje jej nic innego, jak porozmawiać z panem Callawayem. Mocniej ścisnęła torebkę, podeszła do drzwi i zapukała.

Chwilę później drzwi uchyliły się.

- Dzień dobry. Czym mogę służyć? - zapytała miło wyglądająca kobieta o meksykańskiej urodzie.

- Kto tam jest, Rosie? - Gdzieś z głębi domu dobiegł jakiś szorstki męski głos. Janinę odchrząknęła.

- Chciałabym zobaczyć się z panem Cameronem Callawayem.

Rosie otworzyła szeroko drzwi i gestem zaprosiła ją do środka. Wskazała na stojącego na schodach mężczyznę.

Janinę zaparło dech w piersiach. O Boże, nie! Boże, spraw, żeby to nie był on! modliła się w duchu.

Był bardzo wysoki. Wysoki i szeroki w barach, o szczupłej talii, wąskich biodrach i długich, muskularnych nogach. Dopiero po chwili spostrzegła, że był tylko częściowo ubrany. Miał na sobie jedynie obcisłe sprane dżinsy i znoszone mokasyny.

Nie mogła oderwać oczu od jego skręconych włosów na piersi. Zaczął schodzić na dół. W ręku trzymał niebieską koszulę. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła utkwione w nią błękitne oczy, w których irytacja mieszała się z ciekawością.

Był nie ogolony. Ciemny ślad zarostu nadawał mu wygląd straceńca z zamierzchłych czasów. Brakowało mu tylko rewolweru. Miał lekko wilgotne włosy, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Były zaczesane do tyłu, ale niesforny kosmyk opadał mu na czoło.

- Jestem Cameron Callaway. Czym mogę pani służyć?

*Włóż coś na siebie, przebiegło jej przez myśl. Wzięła się w garść.*

- Chciałabym z panem porozmawiać - wydusiła nieswoim głosem.

Zszedł do niej i zatrzymał się. Musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w twarz. Przyglądał się jej taksująco, co jeszcze bardziej ją zmieszało.

- Wiem, że powinnam wcześniej zatelefonować, ale miałam nadzieję, że zastanę pana w domu.

Na moment zaległa cisza.

- Miała pani szczęście - odezwał się wreszcie Callaway. - Jestem po raz pierwszy od trzech tygodni.

Było gorzej, niż przypuszczała.

- Od trzech tygodni! - wybuchnęła. *Nic dziwnego, że Trisha była taka nieszczęśliwa.* - To okropne!

Zdumiony uniósł brwi.

- Okropne? Takie określenie nie przyszło mi do głowy, ale skoro pani tak uważa, to zapewne tak jest.

Poczuła, że się rumieni. Jakże nienawidziła tej swojej przypadłości!

Callaway naciągnął na siebie koszulę. Zostawił ją rozpiętą pod szyją i zaczął podwijać rękawy. Janinę odwróciła oczy i rozejrzała się wokół. Znajdowali się w obszernym, wysokim na dwie kondygnacje holu. Wypolerowana do połysku, wyłożona kafelkami podłoga lśniła. Szklane drzwi na tylnej ścianie domu wychodziły na wewnętrzny dziedziniec z fontanną. Zdawało się, że tonie w obsypanej kwiatami zieleni.

- Dopiero co wstałem - odezwał się Callaway, wskazując jej przejście do innego pomieszczenia - i koniecznie muszę napić się kawy. To mnie stawia na nogi - dodał z lekkim uśmiechem. - Zechce mi pani towarzyszyć?

Z trudem ukryła dezaprobatę. Przecież dochodziło południe. Dobrze, że przynajmniej zaczął być bardziej przystępny. Podświadomie obawiała się go. Był jak drapieżne zwierzę. I choć chwilowo zdawał się nie zwracać na nią uwagi, w jednej sekundzie mógł przeszyć ją ostrym jak sztylet spojrzeniem.

- Rosie, przynieś nakrycie dla pani... - Urwał i spojrzał na nią. - Przepraszam. Zapomniałem zapytać, z kim mam przyjemność.

- Och, przepraszam. Nazywam się Janine Talbot. Mieszkam w Cielo. Przyjechałam porozmawiać na temat pana córki.

- Naprawdę? Proszę usiąść.

Onieśmielał ją ten potężny stół z długim rzędem stojących przy nim krzeseł. Nakryto dla nich na jednym z jego końców. Rosie napełniła filiżanki kawą, uśmiechnęła się do niej i zniknęła.

Cameron usiadł, ujął swoją filiżankę i upił łyk. Westchnął z zadowoleniem.

Nie miała pojęcia, dlaczego wydawał się jej bardziej męski od wszystkich mężczyzn, których знаła do tej pory. Przy nim była jeszcze bardziej świadoma swojej kobiecości,

- Skąd pani zna moją córkę? - zapytał, nalewając sobie drugą filiżankę. Chciał napełnić i jej, ale Janine ledwie tknęła swoją kawę.

- Jest jedną z moich uczennic - odrzekła, ciągle do końca nie wiedząc, jak poprowadzić tę rozmowę.

- Co takiego? - Popatrzył na nią ze zdumieniem. - Czego można uczyć pięcioletnie dzieci?

- Mamy bardzo bogaty program. Jeśli pan sobie życzy, chętnie opowiem. W zerówce...

- W zerówce? Czy chce pani powiedzieć, że Trisha uczęszcza do zerówki w Cielo?

- Oczywiście. Myślałam, że pan o tym wie.

Zamknął oczy i przeciągnął palcami po nosie.

- To znów sprawka Letty - mruknął do siebie.

Janine nic z tego nie zrozumiała.

- Przepraszam, co takiego?

Z rezygnacją opuścił rękę i westchnął.

- Nie, nic. Proszę dalej. Więc Trisha jest pani uczennicą...

Tytko to było mu teraz potrzebne prosto po wstaniu z łóżka - rozmowa o postępach dziecka w nauce.

- Tak. I nie jest z tego zadowolona.

- To mnie wcale nie dziwi. Od razu bym to powiedział, gdyby ktoś zechciał mnie zapytać. Trisha nie lubi ograniczeń... Zresztą dopiero jesienią ma iść do szkoły. Teraz powinna się bawić, tak jak inne dzieci w jej wieku.

Musi być bardzo ostrożna. Nic dziwnego, że dziewczynka czuła się opuszczona. Nie widział jej przez trzy tygodnie.

- W zerówce dużo czasu przeznaczamy na zabawę. Problem polega na tym, że Trisha nie chce się bawić z innymi dziećmi.

- Taka już jest - odrzekł Cameron, upijając kolejny łyk. - Ma swoje zdanie.

- Nie jest przyzwyczajona do dzieci. Źle się z nimi czuje. Woli rozmawiać ze mną. To dlatego uznaliśmy, że powinna przez ten semestr chodzić do zerówki.

- Najlepiej będzie, jeśli przestanie. Nie wiem, dlaczego Letty się na to zgodziła. Muszę z nią porozmawiać - zakończył dyskusję Cameron. *Skoro dziecko nie ma ochoty, to nie będzie więcej chodzić na zajęcia*, pomyślał.

- Mamy nadzieję, że niedługo oswoi się z dziećmi. Dzięki temu jesienią będzie jej dużo łatwiej.

Nie odpowiedział. Przesunął palcami po włosach, burząc fryzurę. Zasepił się.

- Panie Callaway... - odezwała się Janine. Opierając ręce na stole, podniosła na niego wzrok. - Przyjechałam tutaj, bo wydaje mi się, że Trisha czuje się źle z jeszcze innych powodów.

- Z jakich, jeśli łaska? - Przygwoździł ją spojrzeniem.

Było gorzej, niż sądziła. Callaway okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż to sobie wyobrażała po opowieściach Trishy. Twardy facet. W jego obecności czuła się coraz bardziej zdenerwowana.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, jak bardzo ona za panem tęskni? Cały czas mówi tylko o panu.

Oparł się wygodnie i uśmiechnął do niej. Zaskoczył ją. Nie spodziewała się, że może być tak czarujący i atrakcyjny. Niepokoił ją.

- No cóż, ja też za nią tęsknię. Spędzamy ze sobą mało czasu... - Urwał i popatrzył na Janine. - Czy dlatego pani tu przyjechała? Żeby mi powiedzieć, że moja córka za mną tęskni?

Poczwała, że znów się rumieni.

- Ja...

- A może po to, żeby mi powiedzieć, że ją zaniedbuję, że poświęcam jej za mało czasu, że... - Odsunął krzesło i wstał. Ona również. - Pani Talbot, nie życzę sobie, by mnie pouczano, jak mam wychowywać własne dziecko. - Spojrzał na nią gniewnie. - Jeśli Trisha źle się czuje w szkole, to zostanie w domu. Jeśli za mną tęskni, to ja się tym zajmę. I nie potrzebuję żadnej surowej i pruderyjnej belferki pouczającej mnie, jak mam wychowywać własne dziecko.

Zwykle panował nad sobą, ale teraz był przepracowany, niewyspany i głodny. Oparł ręce o stół.

- Problem polega na tym - zaczął cicho, starając się powstrzymać wściekłość - że pani ma za dużo czasu. Ta szkoła to zapewne całe pani życie. Kosztowało panią sporo wysiłku, żeby tu przyjechać i udzielić mi rad. Zrewanżuję się więc. Proszę wyjść za mąż, założyć swoją rodzinę i przestać się martwić o moją!

Zanim skończył, już była przy drzwiach. Trzęsła się ze złości i urażonej dumy. Nie mogąc pozwolić, by miał ostatnie słowo, pomyślała. Odwróciła się i popatrzyła na niego pałającym wzrokiem.

- Teraz przynajmniej zaczynam rozumieć, dlaczego pańska córka jest taka. Żal mi pana, panie Callaway, naprawdę żal. Bogactwo i władza przesłoniły panu największą wartość, jaką pan posiada. Ale nie zdaje pan sobie z tego sprawy. Teraz jeszcze bardziej szkoda mi Trishy. Niestety, nie ma możliwości, by trafiła do innej rodziny, która miałaby dla niej więcej czasu, okazała więcej serca i zapewniła poczucie bezpieczeństwa. Nie ma żadnego wyjścia, musi tu zostać i usychać z braku uczucia! - Odkręciła się na pięcie i zniknęła mu z oczu.

Opadł na krzesło i z niedowierzaniem popatrzył na drzwi, w których jeszcze przed chwilą stała ta rozplamiona kobieta. Trzasnęły frontowe drzwi, usłyszał warkot silnika i samochód ruszył z piskiem opon.

W tym momencie do pokoju wpadła Trisha.

- Tata! Wstałeś! Wstałeś! - Wskoczyła mu na kolana.

W roztargnieniu przytulił ją do siebie. Ciągłe dźwięczały mu w uszach słowa Janine. Jego córka? Usycha z braku uczucia?

- Angie powiedziała, żeby cię zapytać, co chcesz zjeść.

- Wszystko jedno.

- Ale chcesz śniadanie czy lunch?

- Wolę śniadanie.

Zeskoczyła i rzuciła się pędem do kuchni.

- Zaraz jej powiem!

Siedział i zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Zawstydził się swojego wybuchu. Potrafił być powściągliwy w sytuacjach o wiele bardziej irytujących. Jednak to było co innego. Janine trafiła go w czułe miejsce.

Dobrze wiedział, że nie potrafi radzić sobie z dziećmi. Miał dobre intencje. Przecież wcale nie chciał na tak długo rozstawać się z córką. Wydawało mu się, że codzienne rozmowy przez telefon złagodzą jego nieobecność.

Kogo chciał oszukać? Nie miał nawet pojęcia, że jego jedyne dziecko zaczęło chodzić do zerówki.

Dlaczego Trisha nawet mu o tym nie wspomniała? Z najdrobniejszymi szczegółami opowiadała obejrzone kreskówki, ale ani słowem nie zdradziła, co robi przed południem.

To jeszcze bardziej go zdumiewało.

Kim jest ta Janine Talbot? Wydawało mu się, że zna większość mieszkańców Cielo. Wychował się w tych stronach, tu chodził do szkoły. Jej nie znał. Z pewnością by ją pamiętał. Kto mógłby zapomnieć te zielone roziskrzane oczy i płomienne włosy? Przy jej żółtym kostiumie dzień robił się weselszy. Nogi też miała niezłe. W ogóle była zgrabna. Zmarszczył brwi na wspomnienie tego, co jej powiedział. Powinien ją odszukać i przeprosić. Przynajmniej to mógł zrobić.

Sięgnął po dzbanek i nalał sobie kolejną filiżankę.

Dziwne. Dlaczego dotąd nie była mężatką, nie miała kilkorga dzieci? Nie nosiła obrączki. Zresztą to nie jego sprawa.

Kobiety go nie interesowały. Już nigdy nie zaryzykuje i nie pokocha kogoś, kogo mógłby utracić. Miał Trishę. Kochał ją i chciał, by była szczęśliwa. Z apetytem zjadł przyniesione przez Rosie śniadanie. Od razu poczuł się lepiej.

Musi porozmawiać z Letty. Podniósł się. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Ja otworzę, Rosie! - zawołał w stronę kuchni.

Otworzył drzwi i zamarł.

Ulewny deszcz musiał zacząć padać zaraz po tym, kiedy zszedł na dół. W końcu nie było w tym nic dziwnego, była pora deszczowa. Zdumiał go jednak widok stojącej na progu Janine. Była kompletnie przemoczona i trzęsła się z zimna.

Bez słowa wziął ją za ramię i wprowadził do środka. W miejscu, gdzie stanęła, od razu zaczęły tworzyć się spore kałuże. Przemoczony, pobrudzony błotem kostium oblepiał jej ciało, podkreślając nieskazitelną figurę. Długie włosy mokrymi pasmami spadały na ramiona. Odgarnęła z czoła parę kosmyków i popatrzyła na niego bezradnie.

- Co się stało? Miała pani wypadek? Czy nic się pani nie stało?

Zadrżała, skrzyżowała ręce.

- Ten most... ja... Dojechałam do pierwszego mostu, ale go nie było. Nie wierzyłam własnym oczom. Nie ma go!

- Co takiego? Woda porwała most?

- Tak. - Skinęła głową. - Wsiadłam i podeszłam na sam brzeg. Nie ma nawet śladu. Nie wiedziałam, co robić. - Spojrzała na niego i szybko uciekła wzrokiem. - Nie chciałam tu wracać. Stałam na brzegu i patrzyłam na wodę. Nagle ni stąd, ni zowąd lunęło jak z cebra. - Popatrzyła po sobie i jęknęła. - Nic lepszego nie przyszło mi do głowy, więc wróciłam.

Musiło jej być zimno, przemokła do suchej nitki.

- Musi pani jak najszybciej zdjąć z siebie te mokre rzeczy. Potem porozmawiamy. Jestem pani winien przeprosiny. Zachowałem się niewybaczalnie. Ostatni tydzień mnie wykończył, ale nie powinienem wyładowywać się na pani.

Położył jej rękę na plecach. Janinę zadrżała jeszcze bardziej.

- Chodźmy na górę, tam się pani wysuszy.

Zamknęła oczy, próbując zebrać myśli. Ta cała jej wyprawa okazała się jednym wielkim nieporozumieniem. Dopiero co przysięgała sobie, że więcej nie zobaczy Callawaya na oczy. A teraz nie ma innego wyjścia, jak przyjąć jego pomoc.

To po prostu okropne.

Przez trzydzieści dwa lata nie przeżyła czegoś równie krępującego i upokarzającego. Po raz pierwszy, odkąd przybyła do Teksasu, zaświtała jej myśl, że może popełniła błąd. Może jednak nie powinna ruszać się z Colorado.

## ROZDZIAŁ DRUGI



Cameron ponownie zachęcił ją do pójścia na górę. Nie pozostawało nic innego, jak pójść za nim. Już i tak w miejscu, w którym stała, potworzyły się spore kałuże.

Szła kilka kroków z tyłu, rozglądając się ciekawie wokół. Callawayowie nigdy szczególnie jej nie interesowali, pod tym względem była wyjątkiem wśród pozostałych nauczycieli. Doskonale pamiętała, z jakim podekscytowaniem przyjęto wiadomość, że kolejny członek rodu Callawayów został przyjęty do szkoły. Wszyscy z upragnieniem czekali na jakiegokolwiek informacji na temat rodziny Trishy.

Mogła sobie wyobrazić, jakim gradem pytań zostanie zasypana, kiedy dowiedzą się o jej kolejnym niepowodzeniu. Dała się już poznać jako osoba, która potrafi wpadać w tarapaty. Raz przypadkowo zatrzasnęła się w pustej klasie i tylko wyjątkowemu szczęściu zawdzięczała, że nie została tam uwięziona na całą noc. Do tej pory ze śmiechem jej to wypominano.

Starła się zapamiętać wszystko, co widziała. Może dokładny opis siedziby Callawayów poprawi jej wizerunek w oczach kolegów i zaspokoi ich ciekawość. Może dzięki temu jakoś umknie ich uwagi fakt, że właściwie przez własną głupotę wpadła w pułapkę i nie mogła wydostać się z rancza.

Z galerii wychodzącej na dolny hol brały początek trzy korytarze. Cameron ruszył tym na wprost. Szła za nim, a przemoczone pantofle przy każdym kroku wydawały dziwny odgłos. Jej piękne, prawie nowe buciki były do wyrzucenia. Zresztą na razie to było najmniejsze zmartwienie.

Cameron zatrzymał się przed drzwiami.

- Przepraszam za bałagan w moim pokoju. Może tutaj się pani przebierze i weźmie prysznic. W tym czasie popatrzę, może uda mi się znaleźć jakieś ubrania Allison, żeby mogła się pani przebrać.

- Allison?

- To żona mojego brata, Cole'a. Mieszkają na stałe w Austin, ale przyjeżdżają tutaj, kiedy tylko czas im na to pozwala. Dlatego mają tu swoje rzeczy - wyjaśnił.

Otwierając drzwi, zaprosił ją do środka.

Zostawił Janine samą. Stała i rozejrzała się po jego sypialni. Zmięta pościel świadczyła o niespokojnej nocy. Na wygodnym krześle przed kominkiem leżała rzucona marynarka i spodnie.

Przypomniała sobie, że zostawia mokre ślady na miękkim dywanie i pędem rzuciła się do łazienki. Powietrze było jeszcze przesycone parą. Zadrżała, dopiero teraz uświadomiła sobie, jakie zimne są jej przemoczone rzeczy. Przemarzła do szpiku kości. Drżącymi palcami zaczęła rozpinać guziki żakietu. Popatrzyła na niego ze smutkiem. Tak lubiła ten kostium. Dzieci też za nim przepadały. Westchnęła. Może w pralni jeszcze jakoś go uratują. Starannie powiesiła go na wieszaku. Zdjęła bluzkę i spódniczkę. Nawet bielizna była mokra. Pod strumieniem gorącej wody aż westchnęła z zadowolenia. Poczuli się wspaniale, nie pamiętała, kiedy było jej tak przyjemnie. Pozwoliła, by woda zmoczyła jej włosy. Było bosko.

Kiedy w końcu wyszła spod prysznic, czuła się jak zupełnie inna osoba. Owinęła się w puszyte prześcieradło kąpielowe.

Delikatne pukanie do drzwi tak ją przeraziło, że niemal upuściła otulający ją ręcznik.

- Kto tam?

- Przyniosłem coś do przebrania - rozległ się głos Camerona. - Zostawiam na łóżku.

- Dziękuję - wymruczała, starając się ukryć dziwne zmieszanie, jakie nie wiadomo dlaczego wzbudzał w niej ten mężczyzna. Wprawdzie był Callawayem, co wystarczało, by czuć pewne onieśmienie w jego towarzystwie, jednak było to coś więcej. Sama nie rozumiała własnych uczuć. Była zawstydzona faktem, że straciła nad sobą panowanie i zachowała się w taki sposób. Te jego spostrzeżenia wytrąciły ją z równowagi. Miał rację, musiała to przyznać. Szkoła rzeczywiście była całym jej życiem. Większość osób, z którymi się przyjaźniła, też pracowała w szkole.

Czy naprawdę, tak jak powiedział, dostrzegł w niej tylko surową i pruderyjną "belferkę"?

Spojrzała w lekko zaparowane lustro. Umyte włosy zaczynały wysychać i układać się w naturalne toki. Zawsze suszyła je na szczotce, tylko wtedy mogła nad nimi zapanować. Ale przecież nie będzie buszować mu po szafkach! Trudno, muszą zostać takie, jakie są.

Podeszła jeszcze bliżej. Surowa i pruderyjna? Dlaczego tak uważa? Czy to z powodu stroju, czy makijażu? A może sposobu ubierania się?

Do tej pory sądziła, że znalazła receptę na życie. Kochała dzieci i im chciała poświęcić się bez reszty, mimo że nie były jej własnymi. Czy dzieci też odbierały ją jako surową nauczycielkę?

Przypomniała sobie, jak parę dni temu, przycupnięta na podłodze, machała rękami, udając kurczaka. Albo jak przyniosła dzieciom zrobioną z masy papierowej ogromną skorupę ślimaka i nosiła ją na plecach demonstrując, jak trudno mu dźwigać ze sobą swój domek. Dzieci przepadały za tym. Ciekawe, co powiedziałby ojciec Trishy, gdyby ujrzał ją w podobnej sytuacji.

Wytarła się do sucha i zerknęła do sypialni. Pokój był pusty. Na palcach wyszła z łazienki i roześmiała się. Przecież zachowuje się niemądrze. Ten dom jest tak duży, że nawet gdyby w jednym skrzydle wydawano przyjęcie, w pozostałych chyba nikt by niczego nie słyszał.

Suknia leżąca na łóżku była absolutnie wspaniała. Jeszcze nigdy nie dotykała równie miękkiego materiału. Zielone i niebieskie tony gdzieś tam przerywały delikatne złote maźnięcia. Allison Callaway miała dobre oko. Obok sukni leżała karteczka. *"Nie znam pani rozmiaru butów. Na razie zostawiam skarpetki"*. Na dole widniała duża litera "C". Miał wyraźne, duże pismo.

Biorąc pod uwagę jego poprzednie zachowanie, okazał się nadzwyczaj uprzejmy. Za to ona przeszła samą siebie. Aż nie mogła uwierzyć, że była zdolna do takiego niewybaczalnego wybuchu. Co w nim było takiego, że zachowywała się w jego obecności jak zupełnie inna osoba? Nie mogła tego pojąć. Nałożyła suknię i skarpetki. Poszła do łazienki i porozwieszała swoje mokre rzeczy. Może dzięki temu szybciej wyschną. Wróciła do pokoju i zapatrzyła się w okno. Deszcz ciągle padał. Nabrzmiące krople miarowo uderzały o szybę. Janine uśmiechnęła się. Gdyby teraz była tu z dziećmi, mogliby przysłuchiwać się muzyce deszczu i wyławiać jej rytm.

Rozczesała włosy. Była gotowa zejść i stawić czoło Cameronowi. Skoro on potrafił zdobyć się na przeprosiny, ona nie będzie gorsza.

Wyszła na korytarz i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie wie, w którą stronę iść. Rozejrzała się niepewnie. Chyba jednak nie udało się jej zapamiętać zbyt wiele.

Z wahaniem skręciła w prawo i ruszyła przed siebie. Na szczęście korytarz kończył się wychodzącą na hol galeryjką. Odetchnęła z ulgą.

Zeszła na dół. Ktoś już zdążył wytrzeć naniesioną przez nią wodę. Podłoga lśniła jak poprzednio. Nie wiedziała, co dalej. Ostrożnie zerknęła do otwartych pomieszczeń z tyłu.

- Pani Talbot! Przyjechała pani do mnie!

Odwróciła się w ostatniej chwili, by pochwycić biegnącą Trishę, Dziewczynka rzuciła się na nią z takim impetem, że niemal zbiła ją z nóg.

- Dzień dobry, Trisha!

- Och, pani Talbot! Nie wiedziałam, że pani wie, gdzie mieszkam. Pokazać pani mój pokój do zabawy?

Janine od razu poczuła się znacznie lepiej.

- Bardzo chętnie zobaczę. Poprowadź mnie.

Pokój wyglądał jak z bajki. Miał trzy wychodzące na wewnętrzne patio szklane ściany i przeszklony sufit. Wydawało się, że fontanna i kwiaty są jego częścią.

Wygodne, wyściełane poduszkami, bambusowe mebelki i masa zabawek stanowiły całe jego wyposażenie. Z jednej strony była urządzona miniaturowa kuchnia z mnóstwem małych garnków, patelni i talerzyków. W drugim rogu stał staroświecki konik na biegunach.

Zielone plamy roślin, zwieszających się z licznych koszyków, dodawały wnętrzu uroku.

- Och, Trisha, tu jest naprawdę ślicznie! Z pewnością lubisz się tutaj bawić.

- Uhm. Ale najlepiej jest, kiedy przyjeżdża do mnie Katie.

- Katie to twoja koleżanka?

- To moja siostra cioteczna. Mieszka ze swoimi rodzicami. Jej mama niedługo będzie mieć jeszcze dwóch dzidziusiów.

- Ach, teraz sobie przypominam. Katie to córeczka twojej cioci Allison, tak?

- Ona jest mniejsza ode mnie. Ma dopiero dwa i pół roku. Przywozi tu ze sobą swoje lalki i bawimy się w mamy.

Janine poczuła, że ściska ją w gardle. A więc tak wcześnie budzi się potrzeba posiadania dzieci. Przełknęła ślinę.

- Pokazać pani moje lalki?

Janine skinęła głową i usiadła na kanapie.

Trisha rzuciła się ku stojącym pod ścianą malutkim łóżeczkom. Po kolei wyjmowała leżące w nich lalki. Gdy już więcej nie mogła unieść, podeszła do Janinę i położyła jej wszystkie na kolana.

- Prawda, że są piękne? - wyszeptła, opierając się o jej nogi.

Choć wszystkie lalki miały czyste ubranka, ich wygląd jednoznacznie świadczył, że Trisha obdarzała je ogromną miłością. Janinę popatrzyła na stojącą tuż przy niej jasnowłosą dziewczynkę i łza zakręciła się jej w oku. Najwyraźniej Trisha dawała swoim lalkom to, czego jej najbardziej brakowało.

- Trisha, pora na lunch i spanie.

Janine odwróciła się i spojrzała na stojącą na progu wysoką, szczupłą kobietę o siwych włosach.

- Pani Talbot, prawda? - zwróciła się do niej nieznajoma. - Jestem Letitia Callaway, ciotka Camerona. Słyszałam, że przyjechała pani rano, żeby z nim porozmawiać. Zechce nam pani wybaczyć ten zniszczony most. Całe szczęście, że nie była pani na nim, kiedy woda go porwała.

Do tej pory nawet nie przyszło jej to do głowy. Aż się wzdrygnęła.

- Cameron pojechał z pracownikami obejrzeć szkody wyrządzone przez wodę. Ma pani ochotę zjeść lunch razem z Trisha?

- Och, tak! - wykrzyknęła dziewczynka. - Proszę! Zrobimy sobie przyjęcie!

Na moment twarz starszej kobiety złagodniała. Janinę zastanowiła się w duchu, czy ona kiedykolwiek się uśmiecha. Miała taką kamienną twarz.

- To chyba dobry pomysł. - Letty spojrzała na nią, szukając potwierdzenia.

- Jak będzie pani wygodniej. Tak mi przykro, że sprawiam kłopot. Rano, kiedy wyjeżdżałam z domu, wyglądało na to, że pogoda się poprawi.

Pomogła dziewczynce poukładać lalki w łóżeczkach. Letty zaprowadziła je do niewielkiego pokoju śniadaniowego. W niczym nie przypominał tej olbrzymiej jadalni, w której Cameron przyjmował ją kawą. Rosie właśnie

kończyła zastawiać stół. Uśmiechnęła się do niej i wyszła. Były tylko dwa nakrycia.

- Pani nie będzie jadła? - zdziwiła się.

- Nie. W ciągu dnia jem raczej niewiele. Aż do wieczora każdy je, kiedy mu wygodnie. Wszyscy zbieramy się dopiero o siódmej na kolacji. - Uważnie popatrzyła na suknię Janine. - Nosi pani ten sam rozmiar co Allison. Ona nie będzie mieć nic przeciwko temu, żeby korzystała pani z jej rzeczy.

- Och, mam nadzieję, że lada moment uda mi się stąd wyjechać.

Letty popatrzyła na nią.

- Proszę na to nie liczyć. Już nie raz byliśmy tu zupełnie odcięci. To nie pierwszy i nie ostatni raz.

- Ale... - Urwała, kiedy spostrzegła, że właśnie zamknęły się drzwi za wychodzącą Letty.

- Tak się cieszę, że pani jest ze mną - odezwała się Trisha. - Czasami jest mi smutno, kiedy muszę sama jeść.

- Zawsze jesz sama?

- Czasem udaję, że tata jest ze mną. A czasem mój wymyślony przyjaciel zostaje coś zjeść.

- Wymyślony przyjaciel?

- Ralph. To wielkolud, który mieszkał na wzgórzach, ale bał się ciemności, więc zaprosiłam go, żeby tu został.

- Rozumiem. I co, zgodził się?

- Tak. Prawie na cały czas. Tylko czasem musi iść i wszystko sprawdzić. Wszystkie wielkoludy tak robią.

Kiedy kończyły posiłek, Trisha niemal zasypiała. Janine bez trudu namówiła ją na pójście do łóżka, zwłaszcza że obiecała, że nie wyjedzie, zanim dziewczynka się obudzi.

Została przy niej, póki dziecko nie usnęło. Teraz jeszcze mocniej zdawała sobie sprawę, jak bardzo Trisha była samotna. W rozmowie z jej ojcem posunęła

się za daleko, ale zrobiła to z żalu nad dzieckiem. Teraz nic więcej nie mogła powiedzieć. Już i tak nieźle narozrabiła.

Cameron wrócił do domu przemoczony, zmarznięty i zły. Dopiero kiedy przestanie padać i woda trochę opadnie, można będzie pomyśleć o zbudowaniu jakiegoś tymczasowego mostu. Na razie było to zbyt niebezpieczne.

Alejandro, zarządca rancza, obiecał kontrolować stan wezbranego potoku i wypatrywać dogodnej chwili na rozpoczęcie prac.

Cameron wszedł do domu tylnym wejściem i ruszył na górę, żeby się przebrać. Po drodze zerknął do pokoju na dole. Na kanapie, przed płonącym na kominku ogniem, skulona Janine przeglądała kolorowy magazyn.

Wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta, z którą rozmawiał rano. Wijące się wokół twarzy, rozpuszczone włosy sprawiały, że wydała mu się dużo młodsza. Migoczący ogień odbijał się w nich i rozświetlał je ciepłym blaskiem. Przemknęło mu przez myśl, że pasuje do tego miejsca, że siedzi tutaj i czeka na niego. Z trudem zwalczył pokusę, by podejść do niej, wyciągnąć się na kanapie i położyć głowę na jej kolanach. Niemal czuł dotyk jej szczupłych palców, gładzących go po głowie i policzkach.

Zaklął cicho, kiedy uświadomił sobie własne myśli. Odwrócił się na pięcie i poszedł na górę.

Za długo był sam, to wszystko dlatego. Ale przecież, wbrew tym nieoczekiwanym skojarzeniom, nie interesował go żaden związek.

Biegł przeskakując po dwa stopnie. Ale pech. Nie ma sposobu, żeby się jej stąd pozbyć. Wprawdzie mógłby skontaktować się z Pete'em w Sań Antonio i polecić, by przyleciał po nią śmigłowcem, ale musiałby wymyślić jakiś powód. W końcu nie było to nic naglącego. Do poniedziałku woda pewnie opadnie i jakoś przeprawią się na drugi brzeg. Poza tym lot w taką pogodę byłby niepotrzebnym ryzykiem.

Wyjrzał przez okno. Deszcz ciągle padał. Alexandro poinformował go, że większość pracowników jest zajęta przepędzaniem bydła na wyżej położone

tereny. To było ważniejsze od mostu. Zresztą tutaj nic im nie grozi. Ranczo jest tak zaopatrzone, że wszystkiego wystarczy na długie tygodnie.

Gorący strumień wody koił ciało i umysł. Mimowolnie wrócił myślą do Janine.

Przez jakiś czas nie mogli się stąd ruszyć. Dobrze, że jest ta tygodniowa przerwa w rozprawie. Zajmie się bieżącymi sprawami i korespondencją. Najpilniejsze rzeczy przefaksuje mu sekretarka.

Przez ten czas on i pani Talbot muszą jakoś znosić swoje towarzystwo.

Jej nieoczekiwany poranny wybuch zupełnie go zaskoczył. W pierwszej chwili zrobiła na nim wrażenie osoby wyjątkowo spokojnej i cichej. Najwyraźniej dotknął jej czułego miejsca.

Zresztą ona również to zrobiła. Co ona właściwie sobie wyobraża, za kogo się uważa? Przyjeżdżać tutaj i robić mu wymówki, że zaniedbuje własne dziecko!

Westchnął ciężko. Do diabła, dobrze wiedział, że miała rację. Co z tego, że teraz rozmawiał z Trishą codziennie, skoro nie widywał jej całymi tygodniami.

Najgorsze było to, że zupełnie nie potrafił radzić sobie z dziećmi. Ale przecież starał się. Więc dlaczego jej zielone oczy patrzyły na niego z takim wyrzutem?

Zakręcił wodę i wyszedł spod prysznicą. Wytrzeł się energicznie i zamarł, kiedy chciał powiesić ręcznik.

Jak to się stało, że wcześniej nie zauważył jej rzeczy, porozwieszanych po całej łazience? Zdumiony rozejrzał się wokół siebie.

Poczuł skurcz w żołądku. Nagle przypomniał sobie okres, kiedy był z Andream. Minęły cztery lata i zdążył zapomnieć jak to jest, gdy obok jest kobieta. Już nawet nie pamiętał, jak dobrze było mu ze świadomością, że nie jest sam.

Zamknął oczy, by uciszyć nagły ból.

Cole i Cody zapewniali go, że czas uleczy rany. Powoływali się na własne doświadczenia, kiedy nieoczekiwanie spadła na nich śmierć rodziców. Nauczyli się z tym żyć. Wtedy uświadomił sobie, że nie ma innego wyjścia, że musi przyzwycząić się do życia z poczuciem poniesionej straty.



Kiedy dowiedział się o śmierci Andrei, też chciał umrzeć. Dopiero później powiedziano mu, że lekarze obawiali się o jego stan, który znacznie się pogorszył po tej wiadomości.

Czyżby nie rozumieli, że było mu wszystko jedno? Nie miał pojęcia, jak mógłby żyć bez Andrei. Ale musiał żyć. Mozolnie starał się przetrwać każdy kolejny dzień, nie oglądać się za siebie. Nie miał siły myśleć o przyszłości. Nie mógł znieść tego, że Andrei nie będzie w chwili, kiedy Trishą zacznie dorastać. Kiedyś zastanawiali się, jak to będzie, kiedy po raz pierwszy pošłą ją do szkoły. Zamierzali mieć więcej dzieci, nie chcieli, żeby była jedynaczką.

Teraz to wszystko nie miało znaczenia. Trishą wyrastała samotnie, a on nawet nie wiedział, że już zaczęła chodzić do szkoły.

Odegnął od siebie te myśli i zmusił się, by wrócić do rzeczywistości. Wyszedł z pokoju i ruszył na dół. Zatrzymał się na progu, poruszony tym, co zobaczył. Janine oparła głowę o kanapę, czytane pismo wypadło jej z ręki. Miała zamknięte oczy. Nie wiedział, czy śpi, czy tylko odpoczywa.

Po cichutku przeszedł obok i dołożył do ognia. Kiedy skończył, odwrócił się ku niej. Janine nie zmieniła pozycji, ale oczy miała otwarte.

- Przepraszam, nie chciałem przeszkodzić.

- Nic się nie stało. Ja... czekałam na pana, bo chciałam podziękować... - Urwała i wzięła głęboki oddech. - Chciałam przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie. Bardzo mi przykro, że tak straciłam panowanie nad sobą. Wiem, że nie powinnam tak mówić.

Skinął głową i odwrócił wzrok, czując się jakoś niezręcznie. Kiedy znów na nią spojrział, oboje patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie Janinę przerwała przeciągającą się ciszę.

- Czy uda się coś zrobić z tym mostem?

Cameron z zafrasowaniem potrząsnął głową,

- Obawiam się, że przez jakiś czas oboje będziemy tu uwięzieni.

- Oboje? - zapytała podnosząc głowę.

- Tak. Zamierzałem jutro wrócić do San Antonio. Od trzech tygodni mam rozprawę w sądzie. Wprawdzie zarządzono tydzień przerwy, ale i tak jest mnóstwo problemów w biurze. Teraz muszę rozwiązać je, nie ruszając się z rancza.

- Jest pan prawnikiem?

- Tak. Myślałem, że pani wie.

Potrząsnęła głową, aż włosy zawirowały jej wokół ramion.

- Nie wiedziałam. Przypuszczam, że Trisha nie za bardzo rozumie, czym pan się zajmuje - dodała z uśmiechem.

Nie odwzajemnił go.

- Sądziłem, że ma pani inne źródła informacji niż Trisha.

- Jeśli próbuje pan sugerować, że wścibiam nos w sprawy pańskiej rodziny, to bardzo się pan myli, panie Callaway - wycodziła. Podniosła lekko brodę, mierząc go skupionym spojrzeniem. - Na te tematy wiem naprawdę niewiele.

- Niczego nie sugeruję, pani Talbot - odrzekł ze znaczącym uśmiechem. - Po prostu na własnej skórze doświadczyłem tego niezdrowego zainteresowania naszą rodziną. Wystarczy cokolwiek zrobić czy powiedzieć, a już pojawia się na ten temat wiadomość w prasie i telewizji. Wydaje mi się, że trudno o nas nie wiedzieć.

- W takim razie jestem ignorantką. Dopiero od roku mieszkam w Teksasie. Są tylko dwie możliwości: albo przez ten czas niczego szczególnego nie działałicie, albo przepuściłam te istotne wiadomości.

Uśmiechnął się słysząc jej ton i usiadł w drugim rogu kanapy.

- Skąd pani pochodzi?

- Z Colorado.

- Och, to piękne strony. Dlaczego przeniosła się pani do Teksasu?

- Zaproponowano mi tu pracę. Po śmierci mamy postanowiłam przeprowadzić się tutaj i zacząć wszystko na nowo. Poznać nowych ludzi, rozpocząć inne życie.

Było w jej głosie coś, co go zastanowiło. Chyba nie powiedziała wszystkiego. Miał dziwne przeczucie, że kryło się za tym coś więcej. Jakieś uczucia, których nie chciała zdradzić. Może cierpienie?

- Cielo raczej nie jest miastem, które mogłoby zafascynować kogoś, kto wychował się w takich pięknych stronach jak pani. Ma chyba zaledwie jakieś dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców.

- Mnie się podoba.

- W takim razie cieszę się.

Znów zaległa cisza.

- Naprawdę żałuję tego, co wcześniej pani powiedziałem. Prawda jest taka, że rzeczywiście poświęcam córce za mało czasu. Jestem trochę przewrażliwiony na tym punkcie. Do tego doszedł jeszcze fakt, że Letty nie raczyła poinformować mnie o tym, że wysłała ją do szkoły. Byłem pewien, że dopiero jesienią zacznie naukę.

- Kiedy Trisha przyszła do nas na testy, stwierdziliśmy, że powinna przyzwycząć się do przebywania z innymi dziećmi. Dyrektor szkoły rozmawiał na ten temat z kimś z rodziny i ustalono, że dziecko zacznie przychodzić od tego semestru. Byłam pewna, że to pan podjął tę decyzję.

Cameron pochylił się do przodu, oparł łokcie na kolanach. Przeciągnął palcami po włosach i wbił oczy w podłogę.

- Nie - powiedział ze znużeniem. - To nie byłem ja.

- Ona pana bardzo kocha - łagodnie powiedziała Janine, ale wcale mu to nie pomogło.

- Ja też ją uwielbiam, ale chyba za mało jej to okazuję.

Janine nie odpowiedziała. Powoli wyprostował się i popatrzył na nią.

- Przez kilka najbliższych dni jesteśmy skazani na sobie. Może przejdziemy na ty? Mam na imię Cameron, dla rodziny i przyjaciół Cam.

Powiedział to z taką rozpaczliwą żarliwością, że tylko się uśmiechnęła.

- Janine.

- Janine. To piękne imię.

- Dziękuję.

- Reszta twojej rodziny nadal mieszka w Colorado?

- Miałam tylko matkę. Umarła dwa lata temu.

- Och, przepraszam.

- Nie przepraszaj. Od jakiegoś czasu była uwiązana do łóżka. Bardzo cierpiała. Śmierć stała się dla niej wybawieniem.

- Z pewnością nie było ci łatwo.

- To prawda.

Oparł się wygodniej.

- Więc jesteś jedynaczką. Ja jestem średniakiem, mam dwóch braci. Między nami jest po pięć lat różnicy, ale nie jesteśmy zbyt zżyci. Chociaż współpracuje nam się ze sobą całkiem dobrze.

Nic nie odpowiedziała. Trochę irytowało go to jej milczenie. Czy naprawdę potrafi tylko odpowiadać na pytania?

- Napijesz się czegoś? Barek jest dobrze zaopatrzony, mamy też niezłe wino.

- Poproszę o kieliszek wina.

- Zaraz przyniosę. Powiedz tylko jakie.

Zdecydowała się na białe wytrawne. Cameron wyszedł z pokoju. Coraz poważniej zastanawiał się, czy jednak nie powinien wezwać Pete'a, by przyleciał na ratunek. Najgorsze było to, że już nie wiedział, kto tego bardziej potrzebował: on czy jego nadzwyczaj powściągliwy gość.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- I wtedy ona powiedziała przy całej klasie, że nie usiądzie obok Davida, bo chłopcy mają wszy.

Cameron i Janine wybuchnęli śmiechem. Kolacja już dawno się skończyła i na dole pozostali tylko oni. Przenieśli się na kanapę przed kominkiem w dużym pokoju. Niespiesznie sączyli wino i ciągnęli rozpoczętą przy stole rozmowę.

- Skąd coś takiego przyszło jej do głowy? - zapytała Janine, kiedy wreszcie zdołała powstrzymać śmiech.

- Coś mi mówi, że to jedna z historyjek Tony'ego. Kiedyś przekomarzał się z nią i powiedział, że wszystkie dziewczyny mają wszy, Trisha natychmiast zaprotestowała, chociaż oczywiście nie miała pojęcia, co to znaczy: A potem wykorzystała tę informację, celowo zniekształcając ją tak, jak jej pasowało.

- Kto to jest Tony?

- To syn Cole'a. W lecie skończy osiemnaście lat, ale kiedy zaczyna bawić się z Trishą, zachowuje się tak, jakby był od niej najwyżej rok starszy!

- Ach, tak. Teraz sobie przypominam, Trisha wspominała mi o nim.

Teraz, kiedy tak siedzieli ramię w ramię przy kominku i obserwowali migoczący ogień, Janine czuła się jak jeszcze nigdy dotąd. Był tuż obok niej. Oboje zrzucili buty i wygodnie oparli nogi na niskim stoliku. Aliison w rozmowie z Letty nalegała, by Janine korzystała do woli z jej rzeczy. Ośmielona Janinę na kolację wybrała ciemnozielone spodnie i jedwabną bluzkę. Na szczęście buty Aliison pasowały na nią jak ulał.

- Zrobiło się późno - wymamrotała. - Pójdę się położyć.

- Nie, nie idź jeszcze. Przecież jutro możesz spać cały dzień.

- Obiecałam, że rano będziemy z Trishą rysować.

- Na pewno nie weźmie ci za złe, jeśli się trochę spóźnisz.

Janine leniwie przechyliła głowę na bok, żeby go lepiej widzieć.

- Dziękuję za ten wieczór, Cameron. Było naprawdę cudownie. Dzięki tobie poczułam się tutaj nie jak intruz, ale jak mile widziany gość.

- Nie jesteś żadnym intruzem, wybij to sobie z głowy. Właściwie już wcześniej powinienem ci to jasno powiedzieć. Jestem do głębi poruszony twoim stosunkiem do Trishy i tym, że zdecydowałaś się porozmawiać ze mną.

- Nie. To ty miałeś rację. Nie powinnam była się wtrącać. To nie moja sprawa.

- Cieszę się, że tak się nią przejąłeś, naprawdę,

Delikatnie dotknął jej policzka. Jej skóra okazała się tak gładka, jak się tego spodziewał. Uśmiechnęła się do niego, jej rzęsy zatrzepotały i zamknęła oczy, Ujął twarz kobiety w obie dłonie i lekko musnął jej usta.

Jej cichy jęk obudził w nim ogień. Dziwny dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Wziął ją w ramiona i pocałował mocniej.

Kiedy wreszcie odchylił głowę, usłyszał zdyszany szept:

- Cameron, nie powinniśmy tego robić.

Uśmiechnął się, słysząc jej protest, bo Janine nie wykonała najmniejszego ruchu, nawet nie otworzyła oczu.

- Dlaczego? Ja myślę, że to bardzo dobry pomysł. Już tyle godzin czekałem na chwilę, kiedy cię pocałuję.

Powoli uniosła ciężkie powieki i spojrzała na niego.

- Przecież jestem taka nieprzystępna i surowa.

- Zwłaszcza wtedy, kiedy taka jesteś - wyjaśnił z uśmiechem. - Chciałem zobaczyć cię rozplomienioną i wytrąconą z tego twojego spokoju.

- Naprawdę?

- Uhm...

- Jesteś okropny.

- Już nieraz to słyszałem.

- Uraczyłeś mnie wybornym jedzeniem i doskonałymi trunkami. Teraz marzę tylko o tym, żeby jak kot zwinąć się w kulkę i zasnąć.

- Czy to naprawdę wszystko, czego chcesz?

Uśmiechnęła się sennie.

- Domyślam się, że okazałam się bardziej surowa i pruderyjna, niż przypuszczałeś, co?

- Nie zrozum mnie źle, bynajmniej się nie uskarżam - odrzekł pomagając jej wstać z kanapy. Po chwili dodał: - No, jeśli miałbym być całkiem szczery, to może troszeczkę. Chociaż z drugiej strony dobrze wiem, że gdybym tylko bezwolnie czekał na bieg wydarzeń, rano nie chciałabyś na mnie nawet spojrzeć.

Janine aż zakrztusiła się od śmiechu.

- Podziwiam cię, że tak dokładnie rozumiesz sytuację. - Ruszyli w stronę schodów. - Jak ty to robisz, że się tu nie gubisz? - zdumiała się, rozglądając się wokół siebie.

- Znam wszystko jak własną kieszeń. Mieszkam tu całe życie. - Zatrzymał się na piętrze i poczekał na nią. - Przypomnij mi jutro, żebym pokazał ci strych. Jeśli chciałabyś dowiedzieć się czegoś więcej na temat naszej rodziny, znajdziesz tam sporo gazet pełnych smakowitych plotek na temat Callawayów.

- I nie będziesz mieć nic przeciwko temu, żebym je sobie poczytała?

- Jasne, że nie.

- W takim razie chętnie to zrobię.

Ujął jej dłoń. Miała długie, wąskie palce.

- Pozwoli pani się odprowadzić?

- Ależ oczywiście, panie Callaway. Z przyjemnością.

Przydzielono jej jeden z pokoi gościnnych, mieszczący się w tej samej części domu co sypialnia Camerona. Dzięki temu czuła się bezpieczniej, chociaż, z drugiej strony, nie była tego taka pewna.

Zatrzymali się przed jej drzwiami. Cameron oparł się ręką o ścianę tuż obok głowy Janinę.

- Dobrej nocy.

- Dziękuję, na pewno tak będzie. Zасыpiam na stojąco,

Pochylił się nieco i dotknął jej ust. Miał to być zdawkowy pocałunek, ale stało się inaczej. Oparł o ścianę drugą rękę. Teraz trzymał Janinę w uścisku. Całował ją namiętnie. Już od tak dawna był sam.

Powinien się opamiętać, ale nie słuchał dźwięczących w głowie ostrzeżeń. Janinę zarzuciła mu ręce na szyję, przywarł do niej całym ciałem.

Oboje drżeli, kiedy wreszcie oswobodzili się z szaleńczego uścisku. Jej oczy lśniły zielonym światłem w pełnym cieni korytarzu. Delikatnie przesunęła palcem po jego ustach.

- Dobranoc, Cameron. Do zobaczenia rano.

Zanim odpowiedział, odwróciła się i zniknęła, zamykając za sobą drzwi na klucz. Przez kilka chwil stał i wpatrywał się w nie. W końcu zmusił się, by odejść i pójść do siebie.

Mrucząc coś pod nosem, wszedł pod prysznic, po raz trzeci tego dnia. Tym razem nie potrzebował gorącej wody. Długo nie mógł zasnąć. Do diabła, co się z nim dzieje? Nie rozumiał, co go opętało. To prawda, nauczycielce Trishy niczego nie można było zarzucić, ale przecież nie interesowały go kobiety. Ani ona, ani żadne inne.

Tylko dlaczego krew zaczynała mu szybciej krążyć w żyłach na samo wspomnienie Janinę, kiedy stała tuż obok niego, oparta o ścianę - jej potargane włosy, półprzymknięte oczy, usta lekko nabrzmiące od jego pocałunków...

Co mu się stało? Przecież jest za stary na to, żeby zachowywać się jak zakochany sztubak.

Potrząsnął poduszką, położył się na brzuchu i schował pod nią głowę.

Wydawało mu się, że minęło zaledwie kilka minut, kiedy poczuł, że ktoś lekko dotyka jego ramienia. Przez mgnienie przebiegła mu myśl... ale przecież świetnie wiedział, że to niemożliwe. Uniósł głowę. Na stojącym obok stoliku paliła się nocna lampka. Dałby głowę, że zanim zasnął, wyłączył światło. Kto w takim razie... Odwrócił się. W półmroku dostrzegł stojącego obok łóżka uśmiechniętego Cody'ego.



- Jak... W jaki sposób? Skąd się tu wzięłeś? Do diabła, Cody, co ty wyrabiasz? - Wygramolił się z łóżka i ujął brata za ramię. - Co za radość dla oczu.

- Też się cieszę, że cię widzę - zachichotał Cody. - W dodatku w całej okazałości - dodał, przeciągając po nim wzrokiem.

Jeszcze rozespany, Cameron owinął się w kołdrę i usiadł na łóżku. Sięgnął po papierosa.

- Mógłbyś przynajmniej zadzwonić i dać jakiś znak życia.

- Przecież jestem tu. To jeszcze mało?

- Jak się tu dostałeś? Przecież nie ma mostu.

- Nie przyjechałem drogą.

Cameron wyprostował się i popatrzył uważnie na brata.

- Przejechałeś przez Rio Grande?

- Uhm. Pożyczyłem konia. Mam tu parę spraw do załatwienia.

Cameron westchnął z dezaprobatą i zapalił papierosa. Zaciągnął się głęboko.

- To co jest z tym mostem? - Cody przerwał przedłużającą się ciszę.

- Właściwie nie ma o czym mówić. To wszystko przez ten cholerny deszcz. Alejandro razem ze swoimi ludźmi spróbuje zbudować coś tymczasowego.

- Kupiłeś sobie nowy samochód?

- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Widziałem zaparkowany jakiś biały samochodzik, przynajmniej chyba kiedyś był biały.

- To samochód Janine.

Cody oparł się wygodniej i wyszczerzył zęby.

- Janine, mówisz? Powiedz mi coś więcej.

- Nie ma o czym. To nauczycielka Trishy...

- Nie miałem pojęcia, że Trisha chodzi do szkoły.

- Do diabła, Cody! Dasz mi wreszcie skończyć? - zirytował się Cameron.

Zdusił papierosa i położył się, naciągając wysoko kołdrę. Sięgnął ręką do wyłącznika lampki.

- No już dobrze, dobrze - zmitygował się Cody.

- Do diabła, ale z ciebie gbur. Więc powiedz mi w końcu, po co tu przyjechała ta nauczycielka.

Cameron podłożył ręce pod głowę.

- Chciała porozmawiać ze mną na temat Trishy. Już miała wracać, kiedy okazało się, że droga jest odcięta, bo zniszczył most.

- Jak ona wygląda?

- Nie zwróciłem uwagi.

- Hmm. Albo coś ukrywasz, albo jesteś w jeszcze gorszej formie, niż sądziłem - odrzekł Cody wstając. - Tak czy inaczej chyba będzie lepiej, jeśli moje nowe informacje przekazę Cole'owi.

Cameron uniósł się na łokciu.

- Cody, przestań już się wygłupiać. Czego się dowiedziałeś?

- Potwierdziły się nasze podejrzenia. Nie mam już żadnych wątpliwości, że pożar w składzie bawełny powstał w wyniku podpalenia. Uszkodzenie maszyn wiertniczych wcale nie było przypadkowe, zagubiony ładunek do Chicago odnalazł się z podrobionymi papierami w St. Louis...

- W porządku, to wystarczy. To właśnie chciałem wiedzieć.

- Przez cały tydzień próbowałem złapać cię w biurze. Ta twoja słodkosta sekretarka za każdym razem powtarzała, że jesteś w sądzie.

- Bo byłem.

- Przez cały tydzień?

- Przez ostatnie trzy tygodnie. Wydaje mi się, że przekonująco udowodniłem, że te wszystkie tak zwane nieszczęśliwe, nie powiązane ze sobą wypadki były zamierzonym działaniem. Jego celem było doprowadzenie do niedotrzymania przez nas terminów, wycofanie się z realizacji zamówień i osłabienie pozycji firmy.

- I co na to przeciwnicy?

- To co zwykle. Chcą dowodów.

- A masz je? Udowodniłeś im winę?

- Sam nie wiem. To wszystko jest tak cholernie skomplikowane, na pozór wydaje się, że to rzeczywiście były tylko zbiegi okoliczności.

- Ta niespodziewana wizyta rzekomej nauczycielki właśnie teraz powinna nam dać do myślenia.

- Jest jej nauczycielką. Trisha ją poznała.

- W to nie wątpię. Myślę o czymś innym. Czy nie ma w tym nic zastanawiającego, że Trisha w ogóle poszła teraz do szkoły? Przecież powinna ją zacząć dopiero jesienią.

- Tak, wiem. Rozmawiałem z Letty na ten temat. Kiedy zrobili jej testy, okazało się, że źle czuje się w grupie i nie potrafi bawić się z dziećmi. Letty zgodziła się z ich sugestią i zapisała Trishę na semestr do zerówki. Nawet o tym nie wspomniała, nie chciała zawracać mi głowy, a małej przykazała trzymać język za zębami. To miała być dla mnie niespodzianka. - Przypomniał sobie rozmowę z Janine. - Wiesz, największą niespodzianką okazał się fakt, że Trisha wytrzymała tak długo i nie zdradziła tajemnicy. Z tego, co się domyślam, nie jest zachwycona chodzeniem do szkoły.

- To ciekawe.

- Ale nie ma w tym nic dziwnego. Ja też początkowo nie lubiłem szkoły.

- Nie, nie chodzi mi o to. Zastanawia mnie, że ta nauczycielka tak się nią przejęła, że przyjechała tutaj do ciebie właśnie teraz.

- Myślisz, że ma to jakiś związek?

- Wiesz, jeśli ktoś zagiął na ciebie parol, to trzeba dmuchać na zimne. Mamy dość dowodów, że gdzieś jest ktoś, kto śmiertelnie nas nienawidzi.

- Nie przypuszczam, żeby Janine mogła mieć z tym coś wspólnego - mruknął Cameron, przywołując w pamięci spędzony z nią wieczór.

- Załóżmy, że masz rację, ale nie można wykluczyć, że ktoś się nią posłużył, by zdobyć o nas więcej informacji. Moment został wybrany idealnie. Czy można mieć lepszy dostęp do wszystkiego niż teraz, kiedy nie ma stąd odwrotu?

- A ja właśnie zaproponowałem jej, żeby poczytała sobie o naszej rodzinie w tych starych szpargałach na strychu - jęknął Cameron.

- A co ona na to?

- Nieco się zdziwiła, że jej to proponuję, ale nie powiedziała nie.

- Zaskakujesz mnie. Jestem wprost zdumiony. Przecież z nas trzech ty zawsze byłeś najbardziej skryty.

- A ty najbardziej podejrzliwy - uśmiechnął się Cameron.

- Mówiłeś, że jak ona wygląda?

- Nic nie mówiłem.

- Lepiej byś zrobił, gdybyś jednak powiedział. Mogłem ją widzieć albo przynajmniej coś słyszeć na jej temat.

- Wątpię. Dopiero od roku mieszka w Teksasie. Przyjechała tu z Colorado. Jest między dwudziestką a trzydziestką. Pasują na nią rzeczy Allison, ma podobny wzrost i budowę. Kasztanowe włosy i zielone oczy. Szczupła, ale zgrabna.

- Jak na kogoś, kto w ogóle nie zwrócił uwagi na jej wygląd, spisałeś się świetnie. Początkowo zamierzałem odjechać dzisiaj w nocy, ale chyba zostanę do rana, żeby ją poznać.

Cameron natychmiast chciał oświadczyć, żeby brat zostawił ją w spokoju, ale powstrzymał się. Właściwie dlaczego Cody miałby jej nie poznać? Co go to obchodzi?

Jednak w głębi duszy wiedział, że oszukuje sam siebie. Obchodziło go. Na moment zamknął oczy, szukając jakiegoś wytłumaczenia dla swoich ostatnich poczynań.

- Przepraszam, że cię obudziłem. - Cody podniósł się. - Pójdę się położyć. Miałem nadzieję, że udami się uniknąć spotkania z Letty, ale może jakoś zniosę jej jutrzejsze zrzęczenie. Do tej pory powinienem się do tego przyzwyczaić.

- Nie przesadzaj, w końcu Letty nie jest taka zła. Nie było jej lekko, kiedy po śmierci brata i bratowej musiała się zająć trójką chłopców.

- Dwójką, nie zapominaj, że Cole miał już dwadzieścia lat. Mogła wyładowywać się na tobie, wtedy piętnastoletnim, i na mnie, dziesięciolatku.

- Nigdy nie mogła cię znaleźć.

Cody błysnął tym swoim uśmiechem, któremu nikt nie potrafił się oprzeć.

- To prawda, ale kiedy tylko mnie dopadła, robiła wszystko, co w jej mocy, żeby mnie uwięzić.

- Czy to dlatego nie chciałeś włączyć się w prowadzenie z Cole'em i ze mną interesów firmy?

- W pewnym stopniu tak. Poza tym nie mam zacięcia do liczb i wymyślania strategicznych decyzji.

- Wolisz pojawiać się i znikać, tak?

- Mniej więcej.

- Wiesz - powiedział Cameron potrząsając głową - Cole i ja martwimy się o ciebie.

- Szkoda waszego zdrowia. Sam potrafię dać sobie radę. - Cody otworzył drzwi i zerknął przez ramię na brata. - Twoja mała nauczycielka chyba nie śpi w moim łóżku, co? - zapytał z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Ma pokój w innym skrzydle niż ty. Idź do łóżka i jeśli możesz, spróbuj się nie wpakować w kłopoty.

Cody zasalutował mu żartobliwie i zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Cameron ze znużeniem pokiwał głową, wyciągnął rękę i zgasił nocną lampkę. Leżał i wpatrywał się w cienie na suficie.

Czy to możliwe, że Janine jest w jakiś sposób powiązana z wydarzeniami, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch lat? Teraz nie mieli już najmniejszych wątpliwości, że ktoś próbuje ich za wszelką cenę zdyskredytować

i robi wszystko, by ponieśli jak najwięcej strat. Prawdopodobnie ten sam człowiek przyczynił się do spowodowania wypadku, w którym zginęli ich rodzice, i tego, który zakończył się śmiercią żony Camerona.

Nie wiedział, z jakich źródeł Cody czerpał swoje informacje, ale do tej pory zawsze okazywały się one wiarygodne i bardzo pomocne. Może Cody celowo udawał takiego playboya, by nie wzbudzać podejrzeń i nie zdradzić, czym naprawdę się zajmuje. A może te prowadzone przez niego dochodzenia na rzecz rodziny były tylko zręcznym wybiegiem i wymówką, by nie zajmować się interesami i być wolnym.

Ciekawe, jak Cody oceni Janine. Po raz pierwszy od bardzo dawna jakoś nie dowierzał własnej opinii. To chyba ten ostatni pocałunek sprawił, że nagle nie potrafił już obiektywnie spojrzeć na kobietę, która okazała takie zainteresowanie jego córką.

Nazajutrz Janine obudziła się z koszmarnym bólem głowy. Mogła być o to zła tylko na siebie. Doskonale wiedziała, że jeden kieliszek wina to wszystko, na co sobie może pozwolić, ale nie posłuchała głosu rozsądku.

Cameron Callaway oczarował ją. Chciała przedłużyć ten wczorajszy wspólny wieczór, sprawić, by jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Podświadomie czuła, że w życiu miał niewiele powodów do radości,

Chciałaby jakoś złagodzić ukryte w nim, ciągle obecne cierpienie. Siedzieli przed kominkiem, oboje zapatrzeni w tańczący ogień. Było tak dziwnie, wydawało się, że czas stanął w miejscu.

Opowiedziała mu trochę o swoim dzieciństwie, życiu bez ojca, o tym, jak w wolnym czasie zajmowała się dziećmi z sąsiedztwa. Cameron opisał jej życie na ranczu, gdzie się wychował ze świadomością, że przez cały czas jego poczynania są obserwowane i skrzętnie opisywane tylko dlatego, że jest

Callawayem. Z trójki braci on był najspokojniejszy. Przepadał za książkami i nauką, nie znosił rozgłosu.

Przez te kilka godzin poznali się lepiej. Cameron stał się dla niej konkretną osobą. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak łatwo go zranić.

Zmusiła się, by wstać z łóżka i wziąć prysznic. Na szczęście w torebce miała aspirynę. Lekarstwo przyniosło jej ulgę. Przysięgła sobie, że już więcej nie powtórzy wczorajszego błędu.

Zeszła po schodach i zatrzymała się na progu jadalni. Jakiś mężczyzna, którego wcześniej nie widziała, zbliżał się do niej z wyciągniętą dłonią.

- Pani jest nauczycielką Trishy, prawda? Nie wiedziałem, że w dzisiejszych czasach nauczycielki są takie zachwycające.

Był wysoki, o złocistych jasnych włosach i zuchwałym spojrzeniu, ale szeroki uśmiech świadczył o tym, że jego słowa to tylko żarty, których nie powinna brać poważnie. Wyciągnęła rękę.

- Janine Talbot - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej rzeczowo i surowo.

Natychmiast uniósł w górę brodę i odezwał się uniesieniem:

- Cody Callaway, do pani usług.

- Cody - powtórzyła, idąc za nim do stołu. - Najmłodszy z całej trójki, tak?

Żartobliwie rozejrzał się wokół i konspiratorsko pochylił ku niej.

- To okropna plotka, którą ci dwaj rozpuszczają na mój temat. Pozwalam na to, bo daje im to poczucie, że są najważniejsi.

Naprawdę był niemożliwy. Janinę wybuchnęła śmiechem. Pokiwał głową, zadowolony z jej reakcji, i nalał jej kawy.

- Widziałeś już Trishę?

- Jeszcze nie, dopiero co zszedłem. Położyłem się raczej późno.

Janine przeciągnęła dłonią po czole, ból głowy ciągle dawał znać o sobie.

- Chyba nie mam głowy do alkoholu - stwierdziła z goryczą.

- Ach! Teraz wszystko rozumiem, moja śliczna. Mój nikczemny braciszek wykorzystał twoją słabość i spił cię, żeby łatwiej mu poszło. - Urwał na widok gwałtownego rumieńca, jaki oblał twarz Janinę, i po chwili dodał nonszalanckim tonem: - Ten Cam jest sprytniejszy, niż przypuszczałem. - Uśmiechnął się i upił łyk kawy.

- Niestety, mylisz się, nie wykorzystał mnie - zaprzeczyła, chcąc jakoś wytłumaczyć płonące policzki. - Zachował się jak prawdziwy dżentelmen.

- Oboje mówimy o moim bracie? Tym wysokim facecie, mniej więcej mojego wzrostu, o brązowych włosach i...

- Och, ty! Czy nigdy nie jesteś poważny?

Wziął jej rękę w swoje dłonie i popatrzył na nią oczami pełnymi uniesienia.

- Niczego bardziej nie pragnę niż tego, byś poznała mnie z innej, tej poważnej strony - podchwycił żarliwie. - Jeśli tylko zechcesz.

- W porządku, Cody, wystarczy. - Janine odwróciła się gwałtownie słysząc głos Camerona. Wszedł do jadalni z ponurą miną. - Czy naprawdę nie potrafisz się opanować i musisz zaczepiać każdą napotkaną kobietę? Daj sobie z tym spokój, dobrze? Pozwól jej przynajmniej napić się kawy.

Janine wyszarpnęła rękę z uścisku. Czowała, że policzki jej płoną. Cameron z pewnością pomyślał sobie, że flirtowała z jego bratem. A przecież oni tylko się wygłupiali! Wieczorem całowała się z nim, a teraz uwodzi brata. Chyba nie sądzi, że jest zdolna do czegoś takiego?

Sądząc po spojrzeniu, jakie posłał, kiedy już usiadł na wprost niej, właśnie tak sobie pomyślał. Albo to, że w ogóle go nie obchodziło, co robiła i z kim.

No i dobrze. Nawet nie ma zamiaru się tłumaczyć. W końcu, bez względu na to, co zaszło wczoraj wieczorem, do niczego nie jest zobowiązana.

- Widziałeś, że dziś wyszło słońce, braciszku? - zapytał Cody.

- Nie.

- To wyjrzyj. Może to znaczy, że pogoda się poprawi. Wiem, że wyrwasz się do pracy i nie możesz się doczekać chwili, kiedy...



- Cody, czy mógłbyś się uciszyć? Proszę, zrób to dla mnie. Mam za sobą kiepską noc i chciałbym w spokoju napić się kawy.

- Ależ jasne, nie ma sprawy. Wygląda na to, że ty i Janine macie podobne przypadłości. - Popatrzył na nią. - Może dać ci aspirynę?

- Dziękuję. - Potrząsnęła głową. - Już jedną wzięłam. Nic mi nie będzie - dodała, nie odrywając oczu od swojej filiżanki.

Cameron zmierzył ich uważnym spojrzeniem.

- Wydaje mi się, że już nie muszę was przedstawiać, sami zdążyliście się poznać i nawet zaprzyjaźnić.

- Tak właśnie się stało - rozpromienił się Cody. - To chyba przeznaczenie albo...

- Cody! - ostrzegawczo warknął Cameron.

Chłopak błysnął uśmiechem i podniósł do ust filiżankę.

Janine przyglądała się braciom, zastanawiając się nad łączącym ich stosunkiem. Było między nimi wyraźne podobieństwo fizyczne, ale charaktery mieli krańcowo różne. Janine zawsze chciała mieć brata. Takiego jak Cody. Brat powinien być właśnie taki. Z kimś takim jak on od razu świetnie się czuła.

Z Cameronem było zupełnie inaczej.

Rosie wniosła półmiski ze śniadaniem. Przez dłuższą chwilę jedli w ciszy, przerywanej z rzadka prośbami o podanie soli czy masła.

Janine czuła się coraz bardziej nieswojo, ale wolała się nie odzywać. Nie chciała, by Cameron był na nią zły. Sama nie wiedziała, dlaczego tak było, ale nic na to nie mogła poradzić.

Podniosła oczy na dźwięk otwieranych drzwi prowadzących do kuchni. Myślała, że to Rosie przyszła po talerze, ale zamiast niej na progu ujrzała nieznanego mężczyznę. Był w średnim wieku, ubrany w znoszone dżinsy, koszulę i wysokie buty. W ręku trzymał kapelusz.

- Przepraszam, że przeszkadzam przy śniadaniu - zaczął.

- Nie przejmuj się, Alejandro. Właśnie kończymy kawę. Napijesz się z nami?

- Nie, dziękuję. Chciałem cię tylko powiadomić, że zamierzamy zacząć budować jakąś czasową przeprawę, ale wolałem najpierw skonsultować to z tobą.

Cameron i Cody jak na komendę odsunęli krzesła i wstali. Cameron spojrzał na Janine.

- Wybacz nam, ale musimy zobaczyć, co się da zrobić, żebyś mogła wyjechać stąd jak najszybciej.

- No nie! - Cody aż zaniósł się śmiechem. - Wiesz co, Cameron! Jak ty się zachowujesz? Ale z ciebie gospodarz! Bierz kapelusz i płaszcz, tylko uważaj, żeby drzwi cię nie przytrzasnęły. - Mrugnął do Janine. - Ciągle nie może się nauczyć dobrych manier. - Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust. - Tak mi przykro, że musimy cię opuścić, piękna pani. Wrócimy najszybciej, jak to będzie możliwe.

Janine odwróciła oczy. Woląla nie widzieć reakcji Camerona na błazenadę brata.

Mężczyźni wyszli kuchennym wyjściem. Janine odetchnęła z ulgą. Nareszcie choć przez chwilę będzie sama. Spokojnie dopiła kawę i podniosła się.

Teraz poszuka Trishy. Przy niej od razu poczuje się w swoim żywiole. Tylko z dziećmi było jej naprawdę dobrze.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alejandro ruszył w stronę furgonetki, Cameron i Cody podążyli za nim. Cameron doskonale wiedział, że propozycja Alejandra była z jego strony

uprzejmym gestem, bo sam doskonale radził sobie z prowadzeniem rancza i nie uchylał się od odpowiedzialności za swoje decyzje. Letty zajmowała się domem i zatrudnionymi w nim osobami, ale we wszystkich pozostałych sprawach ostatnie słowo należało do Alejandra. Jak daleko Cameron sięgał pamięcią, zarządca zawsze konsultował swoje decyzje z którymś z braci, przebywającym aktualnie na ranczu. Nigdy nie zdarzyło się, by którykolwiek z nich nie zgodził się z jego propozycją.

Alejandro usiadł za kierownicą, pozostali zajęli miejsca z drugiej strony.

- Co ty wyrabiasz? O co ci chodzi? - warknął Cameron, kiedy Cody zatrzasnął drzwi i ruszyli z parkingu.

Cody zrobił niewinną minę.

- O czym ty mówisz?

- Dlaczego zacząłeś się zalecać do Janine?

- Ja? - zdumiał się Cody, unosząc brew.

- Czy musisz flirtować z każdą napotkaną kobietą? Nie potrafisz się powstrzymać?

- Nawet jeśli tak jest, co cię to obchodzi?

Zwykle nie wzruszało go to, co robili inni. Więc dlaczego teraz był tak wściekły?

Co się z nim dzieje? Musi zastanowić się nad tym, co czuje, zrobić z tym coś. Janinę mu się podoba, co do tego nie miał już żadnych wątpliwości. Jak teraz powinien postąpić?

Od czterech lat był sam. Nie myślał o ponownym małżeństwie, wspomnienie poprzedniego do tej pory było bolesne. Ale jakiś niezobowiązujący bliższy układ? Czemu nie? W końcu oboje są dorośli.

- Tak się składa, że tym razem mnie obchodzi - wymamrotał wreszcie, - Więc może teraz dasz sobie spokój i zostawisz mi pole manewru.

Cody spojrzał na niego domyślnie.

- A myślałem, że nie jesteś zainteresowany.

- Ja też - odrzekł Cameron, zdając sobie sprawę, że jego mina dokładnie oddaje stan duszy. - Chyba się myliłem.

Cody wybuchnął śmiechem i Cameron przyłączył się do niego.

- To bardzo dobrze, Cam. Właśnie tego ci trzeba.

- Nic poważnego, rozumiesz - pospieszenie zapewnił Cameron, nie chcąc, by brat wyobrażał sobie coś więcej.

- Oczywiście. Kto lepiej niż ja potrafi zrozumieć taki układ?

Z jakichś niejasnych powodów te słowa wcale nie poprawiły mu samopoczucia. I on, i Cole zawsze martwili się sposobem życia, jaki wybrał sobie najmłodszy brat. Czyżby teraz on sam próbował go naśladować?

Tylko w młodości umawiał się na randki. Andreę poznał w szkole, chodzili ze sobą trzy lata i pobrali się w miesiąc po skończeniu college'u. Ich życie toczyło się bez problemów. Andrea dostała pracę w jednym ze sklepów w San Antonio. Odpowiadała za jego zaopatrzenie i w związku z tym dużo podróżowała. Lubiła tę pracę i chciała tam zostać aż do momentu, kiedy ich rodzina się powiększy. Cameron tak układał swoje zajęcia, by móc jej towarzyszyć w podróżach. Było im ze sobą cudownie, mieli wspólne upodobania i świetnie się ze sobą zgadzali. Kiedy Andrea odeszła z jego życia, zakopał się w pracy. Nieliczne wolne chwile spędzał z Trishą.

Teraz próbuje to wszystko zmienić. Poprosi Janinę o randkę. Na samą myśl poczuł jakiś dziwny skurcz w żołądku. Przecież nawet nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać.

Nie był też pewien, czy już dojrzał do tego, czy naprawdę tego chce. Ale teraz, kiedy już ją poznał, wiedział, czego nie chce na pewno - żeby zniknęła z jego życia.

- Motyle lubię najbardziej - stwierdziła Trisha ze skupioną miną, pochylona nad kartką papieru.

Janine zerknęła na pracowicie wykonany rysunek i uśmiechnęła się. Motyl prezentował się wspaniale. By go narysować, Trisha użyła wszystkich swoich kredek.

- Dlaczego tak ci się podobają motyle?

- Bo są piękne, latają sobie i... - Urwała i zamyśliła się. Po chwili wzruszyła ramionami. - Wiesz co? Fajnie by było być motylem, jak myślisz?

- Jeśli nie cierpisz na chorobę morską! - roześmiała się Janine.

- A co to jest?

- Kiedy jesteś w górze, a twój żołądek daje ci znać, że wolałby zostać na dole.

- Miałaś tak kiedyś? - zainteresowała się Trisha.

- Tak. - Janine skinęła głową. - Raz mi się to przydarzyło. Leciałam samolotem i złapała nas burza. Wtedy mój żołądek zachowywał się tak, jakby był na dole.

- Bałaś się? - zapytała z uśmiechem się dziewczynka.

- Może troszeczkę.

- A ty co najbardziej lubisz? - Znow opuściła oczy na rysunek motyla.

Janine zastanawiała się przez chwilę.

- Wiesz, chyba najbardziej lubię tęczę - odrzekła. - Zawsze myślę, że jest w niej coś tajemniczego. Za każdym razem, kiedy zdarzy mi się ją zobaczyć, jestem okropnie przejęta.

- Ja też. Może któregoś dnia poszukamy tęczy.

- Może.

- Nad czym tak tu pracujecie?

Janine odwróciła się i popatrzyła w stronę drzwi. Cameron, z uśmiechem na twarzy, wszedł do środka. Jego poprzedni zły nastrój najwyraźniej dawno minął. A może otrzymał jakieś dobre wiadomości?

- I co, uda się zbudować jakiś tymczasowy most? - zapytała Janine, z uśmiechem przyglądając się dziewczynce, która zerwała się z miejsca i podskokami rzuciła w jego stronę.

- Tata! Chodź szybko tutaj! Pokażę ci, co narysowałyśmy z panią Talbot!

Cameron pochylił się, wziął Trishę na ręce i razem z nią podszedł do niskiego stolika, na którym leżały rozłożone rysunki.

- Widzisz? Ona narysowała niedźwiadki panda. Zobacz, jakie śliczne! Motyl jest mój.

- Dobra robota - powiedział z uznaniem Cameron, uważnie przyglądając się ich pracom, zupełnie jakby były dziełami sztuki. - Prawdziwe z was artystki.

Janine z przyjemnością obserwowała uszczęśliwioną słowami ojca dziewczynkę. Najwyraźniej podświadomie wyczuwał, co powinien powiedzieć.

Podniósł oczy znad rysunków. Miała wrażenie, że przygwoździł ją wzrokiem.

- Obawiam się, że nie ma co liczyć na to, aby szybko udało nam się stąd wyjechać. Przypuszczam, że musimy tu zostać jeszcze przynajmniej jakieś dwa-trzy dni. Poziom wody jest bardzo wysoki, a strumień zbyt wzburzony, by ryzykować budowę przeprawy.

Jak na człowieka uwięzionego tu wbrew własnej woli, był dziwnie beztroski.

- Nie wiem, co w takim razie powinnam zrobić - zmartwiła się Janinę. - O ósmej rano powinnam rozpocząć zajęcia.

- Najlepiej będzie, jeśli zadzwonisz do szkoły i powiesz, co się stało. Powódź wystąpiła w tak wielu miejscach, że bardzo możliwe, iż zajęcia zostały odwołane.

Popatrzyła na niego niepewnie. Cameron niemal promieniał.

- Czy nie będziesz mieć kłopotów w związku z pozostaniem na ranczu?

- Nie przypuszczam. Zadzwońię do sekretarki i poproszę, żeby przefaksowała mi najpilniejsze sprawy.

Usiadł wygodniej, odchylając się do tyłu. Ich ramiona niemal się dotykały. Trisha zeskoczyła z jego kolan i z zapalem zabrała do nowego rysunku.

Janinę unikała jego wzroku. Cameron ponad wszelką wątpliwość był z czegoś zadowolony.

- W takim razie - odezwała się nieśmiało - chyba powinniśmy spożytkować tę sytuację najlepiej, jak się da.

- Też jestem tego zdania. - Cameron uśmiechnął się jeszcze bardziej promiennie. - Wykorzystamy ten czas, żeby się lepiej poznać.

Przypomniała sobie te słowa, kiedy ubierała się do kolacji. Pozostałą część dnia spędzili we trójkę. Cameron zabawiał je, wypytywał o najdziwniejsze rzeczy. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że opowiedziała mu niemal całą historię swego życia.

Zaskoczył ją jego zadowolony półuśmiech, kiedy wspomniała, że od śniadania Cody nawet się nie pokazał. Wyjaśnił jej ochoczo, że brat wyjechał. Mogła tylko domyślać się, że odjechał konno.

Janine polubiła Cody'ego i dobrze się czuła w jego towarzystwie. Z Cameronem było inaczej. Była ciągle spięta.

Spojrzała w lustro. Niemal oszołomiła ją połyskliwa zieleń sukni. Jej włosy wydawały się przy niej bardziej płomienne, a kolor oczu jeszcze się pogłębił.

Cameron opowiedział jej nieco o swojej bratowej. Wychowała się na ranczu razem z Cole'em. Ciekawe, jak to jest, kiedy przez cały czas ma się obok

siebie jeszcze kogoś poza matką. W głębi duszy niemal im pozazdrościła, że tak dobrze się znali.

Chciała upiąć włosy, ale niesforne kosmyki ciągle się jej wymykały. Zrezygnowana, ze złością potrząsnęła głową, rozczesała włosy i pozwoliła im luźno opaść na plecy. Kiedy popatrzyła na swoje odbicie, wydało się jej, że ma przed sobą inną kobietę.

No cóż, właściwie przez te kilka dni może udawać kogoś, kim w gruncie rzeczy nie jest. Kogoś, kto nie wzdraga się przed niewinnym flirtem z atrakcyjnym mężczyzną. Cameron nawet nie starał się ukryć, że jest nią zainteresowany. Może to jego poranne zachowanie nie świadczyło o niczym więcej poza tym, że nie należy do rannych ptaszków.

Ledwie doszła do schodów, dołączył do niej. Posłał jej takie spojrzenie, że od razu zrobiło się jej gorąco.

Pamiętając o swoim postanowieniu, wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedział.

Wyciągnął rękę, przyciągając Janine ku sobie.

- To mnie wcale nie dziwi. - Uśmiechnęła się, - Jesteś pełen niespodzianek.

- Tak uważasz? - zapytał z widocznym zadowoleniem.

- Nie mam żadnych wątpliwości. - Rozejrzała się wokół siebie. - A gdzie jest Trisha?

- To stanowi część niespodzianki.

Poprowadził ją przez kilka pokoi, aż znaleźli się w oszklonym solarium, w którym wczoraj bawiła się z dziewczynką. Już wtedy to pomieszczenie wywarło na niej niezapomniane wrażenie, ale teraz poczuła się niemal jak w innym świecie. Srebrne światło księżyca przeświecało przez szklany sufit. Przy jednej ze ścian stał nakryty na dwie osoby stół. Płonące na nim świece rozświetlały mrok, ich ciepłe światło mieszało się z drgającymi płomykami świec, umieszczonych w stojącym między roślinami kandelabrze. Otaczające pokój szklane tafle odbijały je po wielokroć. Zdawało się, że naraz znaleźli się w baśniowej scenerii.

- Och, Cam! Jakie to piękne!



- Asystowałem przy kolacji i kąpieli Trishy, położyłem ją do łóżka, przeczytałem dwie książeczki i poczekałem, póki nie zasnęła. Dzięki temu mamy dla siebie trochę czasu.

- A ciotka?

- To właściwie jej zawdzięczam pomysł urządzenia tutaj kolacji. Wpadłem na to, kiedy oznajmiła, że jest zmęczona i nie będzie jeść na dole, tylko weźmie sobie coś do pokoju. Pewnie będzie do nocy oglądać telewizję, ale tak czy inaczej przynajmniej trochę sobie odpocznie.

- Nie czuje się dobrze?

- Ciągle upiera się, że nic jej nie jest. Wystarczy, że ktoś z nas ledwie wspomni o jej wieku, by doprowadzić ją do wybuchu wściekłości. Teraz zasłania się tym, że skoro tu jestem, to może trochę odpocząć, bo ja zajmę się Trishą. - Poprowadził ją do stołu, poczekał, aż usiądzie i sam zajął miejsce naprzeciwko niej. - I ma rację. Dopiero teraz, kiedy byłem tu z wami przez cały weekend, zdałem sobie sprawę, jakim marnym jestem ojcem.

Janine poczuła się niezręcznie. Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- Byłam zbyt pewna siebie uważając, że wiem, czego potrzeba twojemu dziecku.

- Nie, miałaś rację. Kiedy nieco ochłonałem, zastanowiłem się nad tym, co powiedziałaś. Myślę, czy by nie zabrać jej ze sobą do San Antonio. Wtedy byłaby ze mną. Oczywiście, musiałbym zatrudnić na stałe kogoś, kto zająłby się domem, dowiedzieć się o dobrą szkołę, a przede wszystkim upewnić się, czy Trisha miałaby na to ochotę. Mieszkała w San Antonio przez pierwszy rok, ale przecież nie może tego pamiętać. To ranczo zawsze było jej domem. Zawsze tym się przed sobą usprawiedliwieni, kiedy zostawała tutaj, ale teraz zaczynam rozumieć, że jej prawdziwy dom jest tam, gdzie ja jestem.

Serce Janine ścisnęło się, kiedy uświadomiła sobie że może utracić Trishę. Przez te kilka tygodni szczerze pokochała dziewczynkę.

- Jestem pewna, że najbardziej ze wszystkiego pragnie być z tobą. Tyle razy z nią rozmawiałam, że nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Wiesz, właśnie chyba to mnie przekonało i zmusiło do zastanowienia. Skoro rozmawia o tym, co czuje, z kimś obcym, to znaczy, że moja nieobecność przygnębia ją bardziej, niż przypuszczałem.

- Uważam, że to, co chcesz zrobić, jest właściwym posunięciem, chociaż będę za nią tęsknić.

- Wiesz co? - Pochylił się ku niej i ujął jej dłoń. - Może uda się coś wymyślić, żeby temu zaradzić. - Ścisnął leciutko jej rękę i podniósł obłożoną lodem butelkę. - Kieliszek, wina?

Czy ma zamiar jakoś wyjaśnić tę ostatnią tajemniczą uwagę? Chyba jednak nie, bo nadal patrzył na nią wyczekująco.

- Jeden, nie więcej. Muszę się pilnować.

- Tylko czasem nie mów, że chcę, byś zrobiła coś wbrew sobie. - Roześmiał się.

Weszła Rosie z zastawioną tacą. Ustawiła przed nimi miseczki z sałatą i wyszła, uśmiechając się leciutko.

- Miałaś doskonały pomysł - pochwaliła go Janine. - Tak świetnie to obmyśliłeś. Aż nie mogę uwierzyć, że wszystko może być takie piękne - dodała, dopiero teraz spostrzegając, że z nieczynnej wcześniej fontanny teraz spływa woda. Jej ledwie słyszalny, szemrzący dźwięk dodatkowo pogłębiał urzekający nastrój.

Właściwie nawet nie zauważyła, co je. Była tak pochłonięta rozmową, że zapamiętała tylko dyskretnie obsługującą ich Rosie. Mieli sobie tyle do powiedzenia. Wymieniali uwagi o ostatnio przeczytanych książkach, rozmawiali o swoich ulubionych rozrywkach i zainteresowaniach. Okazało się, że oboje lubią samotność i z niej czerpią wiele przyjemności.

- Wiem, że nie powinienem cię o to pytać, ale bardzo chciałbym się czegoś dowiedzieć - nieśmiało zaczął Cameron, kiedy podano kawę.

- Więc pytaj. - Uśmiechnęła się do niego.

- Nie mogę pojąć, dlaczego jesteś sama. To z pewnością twój wybór. A może myślę się sadząc, że nie byłaś mężatką?

Roześmiała się i to przywróciło ją do rzeczywistości. Nie miała pretensji o jego ciekawość. Cameron z własnej woli opowiedział jej o Andrei - w jaki sposób się poznali, o ich wspólnym życiu, o spustoszeniu, jakie wyrządziła jej śmierć. Wiedziała, że otwierając się przed nią, liczy na to samo z jej strony.

Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Wiesz, nigdy specjalnie nie zależało mi na tym, żeby wyjść za mąż. Może po prostu nie spotkałam nikogo, z kim mogłabym być szczęśliwa. Już ci mówiłam, że z natury jestem samotniczką. Chyba wystarcza mi moje własne towarzystwo.

- Ale przecież masz takie wspaniałe podejście do dzieci, jesteś wprost do tego stworzona. Nie chciałabyś mieć swoich?

Opuściła ręce na kolana, żeby nie widział zaciśniętych nerwowo palców.

- Dlatego wybrałam taki zawód. Przepadam za dziećmi, ale nie mogłabym mieć ich wokół siebie bez przerwy. Potrzeba mi trochę czasu dla siebie. A w ten sposób łączę jedno i drugie.

Nie spuszczał oczu z jej twarzy. Dałaby wiele, by wiedzieć, co sobie teraz myśli. Zresztą, co ją to obchodzi, może sobie myśleć, co chce.

- No cóż - zaczęła, odsunęła krzesło i podniosła się. - Zrobiło się późno i...

- Może zatańczymy? - Cameron stanął obok niej. - Mam nadzieję, że nie jesteś aż tak zmęczona.

Zastygła w miejscu.

- Zatańczymy? - wykrztusiła wreszcie zdumiona.

Cameron podszedł do ściany, nacisnął jakiś guziczek i ciche dźwięki muzyki wypełniły pokój. Uśmiechnął się do niej.

- Miałem to zrobić od razu, ale jakoś wypadło mi to z głowy. Cały dom jest radiofonizowany, ale rzadko z tego korzystamy. - Wyciągnął ku niej rękę. - Zatańczymy?

Jak mogłaby odmówić? Bez słowa pozwoliła mu wziąć się w ramiona. Było tak cudownie. Muzyka dopełniała nastroju, przeciągłe dźwięki saksofonu przywoływały jakieś odległe wspomnienia, zniewalały, wzbudzały uśpione dotąd emocje. Oparła głowę na jego ramieniu. Nie zaprotestowała, kiedy przytulił ją do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję. Owionął ją świeży zapach jego koszuli przemieszany z delikatną wonią wody po goleniu. Jeszcze żaden mężczyzna nie wydawał się jej tak pociągający.

Na plecach czuła lekki dotyk jego ręki, od którego paliła ją skóra. Kiedy uniósł w górę jej twarz, już wiedziała, że jest za późno, że traci kontrolę nad sobą, ale było jej wszystko jedno.

Leciutko, jakby od niechcienia, przesunął wargami po jej ustach, budząc w niej szaleńcze pragnienie, by znów pocałował ją tak, jak wczoraj w nocy pod drzwiami sypialni. Zapomniała o wszystkim, chciała rozkoszować się chwilą, zachłannie sycić tym, co właśnie z taką intensywnością odczuwa; nie słuchać głosu rozsądku, tylko zatracić się w tej ulotnej wieczności. Ciągłe było jej mało. Objęła go jeszcze mocniej. Zdawał się rozumieć to pragnienie, bo znów przypadł do jej ust i całował jeszcze bardziej namiętnie.

Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że może istnieć coś tak szaleńczego, że można doświadczyć tak porywających uczuć. Zawsze była opanowana. Tym bardziej zdumiewał ją ten nagły płomień, który palił jej ciało i duszę, przepelniające ją nienasycone pragnienie, które wprawiało ją w drzenie i domagało się spełnienia.

Cameron od razu zdał sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje. Z głuchym westchnieniem, od którego przeszył ją dreszcz, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Posadził ją sobie na kolanach i znów zaczął całować.

Zesztywniała, kiedy na piersi poczuła lekkie muśnięcie jego palców, ale zamiast się cofnąć, przywarła do niego jeszcze mocniej.

Wreszcie Cameron oderwał od niej usta.

- Na Boga, kobieto, co ty ze mną wyprawiasz?

Janine odpowiedziała na jego słowa urwanym śmiechem.

Przytulił ją do siebie, jakby chciał uspokoić rozbudzone zmysły.

- Powinienem cię przeprosić. Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale nie zamierzałem cię uwieść.

Odchyliła się nieco, by lepiej go widzieć. Pokój był pogrążony w półmroku, ale i tak wiedziała, że Cameron zauważył jej rumieniec.

- Więc co to było? - Nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania.

Cameron popatrzył na płonąca na stole świecę, na inne rozstawione po całym pokoju.

- Chyba coś romantycznego.

- Chyba tak.

Oparł głowę i zamknął oczy.

- Wiesz, czuję się jak głupiec - powiedział z westchnieniem.

- Dlaczego?

Otworzył oczy i popatrzył na nią. Nieśmiały uśmiech błędził mu gdzieś w kącikach ust.

- Nie znam się na takich sprawach, nie wiem, jak się do tego zabrać. Dotąd z nikim się nie umawiałem. Chyba oglądałem za dużo telewizji. Wydawało mi się, że wystarczy stworzyć odpowiedni nastrój i czekać. Ale ani przez chwilę nie zamierzałem posunąć się tak daleko.

- Ja też. Ale mimo to wcale nie protestowałam.

- To prawda.

Oczy mu się rozjaśniły.

- Nie musiałeś mnie do niczego namawiać.

Rękę, obejmującą ją w talii, przesunął teraz wyżej.

W świetle świecy dostrzegła błysk w jego oczach,

- Nie? - zapytał, uśmiechając się łobuzersko.

- Nie - odrzekła z uśmiechem, jednocześnie odsuwając jego dłoń i przytrzymując ją lekko. - Lepiej nie rozpoczynać czegoś, czego nie chcemy doprowadzić do końca.

- Nie chcemy?

Niemal wybuchnęła śmiechem, widząc jego rozczarowaną minę. Była pewna, że to tylko żarty, ale coś w głębi duszy ostrzegało ją, że może robi mu przykrość.

- Nie - powtórzyła łagodnie. - Nie chcemy.

Znow zamknął oczy i opadł na oparcie.

- Do diabła!

Roześmiała się, przyłączył się do niej. Dopiero kiedy oboje umilkli, zdała sobie sprawę, że przygląda się jej w napięciu. Znów ją pocałował, tym razem inaczej, z jakąś dziwną czułością, która poruszyła ją do głębi. Nie potrafiła otrząsnąć się z przenikającego poczucia żalu. Z nim chyba było podobnie, bo zamiast przestać ją całować, jeszcze mocniej przycisnął jej usta.

Dopiero po dłuższej chwili poczuła, że znów poddaje się poprzednim emocjom. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Co się stało? Przecież nic nie zrobiłem.

Ciągle trzymali się za ręce.

- To jest niebezpieczne.

- Tak myślisz?

- Wiem, że tak jest.

- Ale to przecież jest przyjemne...

- Tak, to prawda.

- Myślałem, że oboje tego chcemy,

Droczył się z nią, jak nigdy dotąd rozluźniony i radosny. Jeszcze bardziej ją tym ujął.

- Cameron?

- Uhm?

- Nie jesteśmy ludźmi, którzy tracą głowę, prawda?

- Nie jesteśmy?

- Uhm.

- W takim razie co proponujesz?

- Chodźmy do łóżka.

- To dopiero pomysł! Jasne...

- O nie, nie! - zachichotała Janine. - Każdy do swojej sypialni i swojego łóżka.

Zmierzył ją gorącym spojrzeniem. Już się nie droczył.

- Naprawdę myślisz, że uda nam się zasnąć?

- Może nie od razu - westchnęła. - Ale to najlepsze wyjście.

- Dlaczego?

Popatrzyła na ich splecione dłonie,

- Bo ja nie jestem osobą, która miewa przygody.

- Ja też nie.

Był bardzo poważny. Zadrzała pod jego skupionym spojrzeniem. Zamknęła na mgnienie oczy, ale zmusiła się, by popatrzeć na niego.

- Rzadko też chodzę na randki.

- Ja też - odrzekł na to Cameron. - Ale chciałbym to zmienić.

- Ja nie chcę niczego zmieniać - wyjaśniła Janine, nie rozumiejąc, dlaczego popatrzył na nią tak sceptycznie. Poczowała, że znów się rumieni. - To jest bez przyszłości - wykrztusiła.

- Czy koniecznie musi być jakaś przyszłość?

- Większość ludzi zwykle uważa, że taki układ do czegoś prowadzi.

- Nie jestem do tego gotowy. Ale bardzo bym chciał poznać cię lepiej i mam wrażenie, że z tobą jest podobnie.

Serce zabiło jej szybciej.

- To wszystko?

Podniósł głowę i uśmiechnął się.

- No wiesz, nie mam jeszcze żadnego gotowego planu, żeby ci go przedstawić, ale jeśli dasz mi kilka dni, może uda mi się coś wypracować.

Janine nic na to nie odpowiedziała.

- Nie mówię o niczym poważnym. Ale moglibyśmy się czasem spotkać, pójść gdzieś razem. Czasami człowiekowi potrzeba drugiej osoby, nawet choćby po to, żeby móc z nią porozmawiać przez telefon. Czy widzisz w tym coś złego?

W milczeniu potrząsnęła głową.

- To dobrze - powiedział. Wstał, wyciągając rękę, by pomóc jej się podnieść. - W takim razie już wiemy, na czym stoimy, tak?

- Uhm. Chyba tak.

- Postaram się nie zabierać ci dużo czasu, ale pozwolisz, że czasem do ciebie zadzwonię?

Popatrzyła na jego pociemniałą twarz.

- Bardzo proszę. Będę czekać.

- Ja też - wymamrotał i pocałował ją na dobranoc.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Cameron obudził się gwałtownie i zamrugał oczami. Pierwsze światło wczesnego poranka wdzierało się do środka. Jęknął cicho. Jak to możliwe, że już jest rano? W ogóle się nie wyspał.

Przez ostatnie trzy noce niemal nie zmrzył oka. Tym razem prześladowało go nie wspomnienie wypadku, ale Janine. Podświadomie cały czas był nią całkowicie zaprzątnięty. Dręczył go jej obraz. Janinę razem z nim w łóżku, wyciągająca ręce, pragnąca go... To przez nią leżał rozgorączkowany, rozmarzony, nie przestając myśleć o niej nawet we śnie...



Do diabła! Usiadł i oparł łokcie na kolanach. Przez ostatnie dwa dni nawet jej nie dotknął. Wystarczyła mu ta pierwsza nie przespana noc, kiedy nawiedzała go we śnie. Dostał niezłą nauczkę. Teraz się do niej nie zbliży, nie ma zamiaru znów się męczyć. Ale i tak niemal namacalnie czuł jej obecność.

Letty zupełnie przestała zajmować się Trishą i zostawiła ją na głowie Camerona i Janine. Dziewczynka nie kryła zachwyty, że ma swoją nauczycielkę tylko dla siebie.

Cameron w gabinecie przekopywał się przez swoje papiery, przez telefon przekazywał sekretarce polecenia, utrzymywał kontakt z biurem. Pracował aż do chwili, kiedy jakiś dobiegający z oddali śmiech przywracał go do rzeczywistości. Wtedy rzucał pracę i szedł zobaczyć, co je tak rozbawiło.

Nie od razu zdał sobie sprawę, że w takich razach zapominał o pozostawionej pracy i, wciągnięty w zabawę, zostawał z nimi.

Nie pamiętał, czy kiedykolwiek w życiu zdarzało mu się coś podobnego.

Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie radosnego śmiechu Trishy. Chyba nigdy dotąd nie śmiała się tak często i tak spontanicznie. Czuł się jednocześnie winny i zdumiony tym, że do tej pory tak mało zrobił, by w życiu dziewczynki było więcej radości.

Letty miała rację. Trisha musiała więcej czasu spędzać wśród ludzi. Jak zwykle i tym razem zrobiła po swojemu. Sama zdecydowała, co dla dziecka będzie najlepsze, jego nawet nie raczyła o tym poinformować. Ale właściwie, skoro pozostawiał Trishę pod jej opieką na tak długi czas, czego innego mógł oczekiwać? To ona ponosiła odpowiedzialność za jego córkę.

Tylko czy rzeczywiście to było to, czego chciał? Czego pragnęłyby Andrea?

Andrea. Po raz pierwszy pomyślał o niej bez bolesnego skurczu serca. To dziwne. Już przyzwyczał się do tego, że każda myśl o niej od nowa

wywoływała cierpienie. Tym razem było inaczej. W nagłym przebiegu zrozumiał, że Andrea nigdy by się nie zgodziła, by jej córka była taka samotna. Że już dawno uczyniłaby coś, żeby to zmienić.

On też powinien coś zrobić. I to jak najszybciej. Już nawet miał pewne pomysły, tylko na razie nie wiedział, jak wprowadzić je w życie. Odrzucił kołdrę i ruszył pod prysznic. Musi porozmawiać o tym z Janine.

Kiedy Cameron zszedł na dół, Janine już siedziała przy stole i powoli popijała kawę.

- Ale z ciebie ranny ptaszek! - Uśmiechnął się do niej i usiadł naprzeciwko.

- Zwykle wstaję wcześnie, przyzwyczaiałam się. Poza tym czuję się trochę nieswojo, że nie jestem teraz na zajęciach.

- Skąd wiesz, czy szkoła jest czynna?

- Słuchałam komunikatu w radiu. Już wszystko wróciło do normy. Trzy słoneczne dni zrobiły swoje.

Rosie przyniosła śniadanie. Zajęli się jedzeniem. Kiedy skończyli, Cameron ponownie napełnił puste filiżanki.

- Jest chyba szansa na to, że dzisiaj uda nam się stąd wyjechać.

Oczy jej się rozjaśniły. Cameron ukrył rozczarowanie. A więc nie mogła doczekać się wyjazdu.

- Och, to świetnie! Ty pewnie też się cieszysz, że wrócisz do pracy?

Normalnie tak właśnie by było, więc tylko skinął głową. Wolał nic nie mówić.

- Janine, chciałem cię prosić o pomoc.

Objęła filiżankę dłońmi. Od razu obudziła się w niej czujność.

- O co chodzi?

- O Trishę.

- Ależ oczywiście! - Uśmiechnęła się z tak wyraźną ulgą, że było to niemal komiczne.

- Zastanawiałem się nad tym, co mi powiedziałaś. Mam zamiar zabrać ją do San Antonio. To może być dla niej ogromna zmiana dotychczasowego życia, ale wtedy będzie przy mnie.

- Jestem pewna, że będzie tym zachwycona.

- Problem polega tylko na tym, że musiałbym mieć kogoś, kto by się nią zajął, kiedy jestem w pracy.

- To oczywiste. Musisz skontaktować się z agencją zatrudnienia, na pewno znajdą odpowiednią osobę.

- Zastanawiałem się, czy może ty byś się nie zgodziła. Trisha już ciebie zna i... - Urwał na widok jej zaskoczonej twarzy.

- To niemożliwe - powiedziała po chwili milczenia. - Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. Chciałabym ci pomóc, ale mam podpisany kontrakt w szkole i nie mogę tak po prostu odejść. Liczą na mnie. A poza tym...

Patrzył na nią w napięciu, ale tylko potrząsnęła głową.

- Co poza tym? - zapytał.

Opuściła oczy na filiżankę.

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł, żebyśmy oboje zamieszkali pod jednym dachem.

- Tak?

- Zresztą Trisha jest przyzwyczajona do tego, że zajmuje się nią ktoś starszy niż ja. Obawiam się, że mnie by nie zaakceptowała.

- Już to zrobiła.

- Ale jako nauczycielkę. To zupełnie co innego. Jest ze mną tylko przez kilka godzin i widzi, że wszystkie inne dzieci mnie słuchają. Wątpię, czy zachowywałaby się tak samo, gdybym była z nią przez cały czas.

- Przecież tutaj świetnie sobie z nią radzisz.

- Tak, ale powód jest inny. Ja jestem gościem, a ona stara się mnie zabawić. Obie znamy swoje role. Ja jej nic nie każę i do niczego się nie wtrącam. To należy do twojej ciotki.

Zaniepokoił się. Wprawdzie jej argumenty były przekonujące i logiczne, ale nie o to mu chodziło.

- Słuchaj, Andrea była w twoim wieku. Gdyby żyła, Trishę wychowywałaby młoda kobieta.

- Tak, wiem o tym. Ale stało się inaczej i Trisha nie jest przyzwyczajona, by zajmował się nią ktoś młody.

- Więc definitywnie odmawiasz?

- Tak.

- Cholera! - zaklął i spojrzał na nią, pospiesznie szukając w myślach czegoś, co zmieniłoby jej zdanie.

- Chociaż...

- Tak?

- Mogłabym czasem przyjechać do niej, żeby nie czuła się zupełnie opuszczona. Dowiem się, może ktoś w pracy poleci mi dobrą szkołę w twojej okolicy.

- Zrobisz to?

- Bardzo chętnie.

- Czy odwiedzisz tylko ją, czy mnie również?

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Oczywiście jako znajomego - zapewnił ją pospiesznie. - Przecież już to ustaliliśmy. Będzie mi ciebie brakowało.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się.

Wyciągnął do niej rękę przez stół. Podała mu swoją.

- Dziękuję - powiedział przejęty osobliwym uczuciem, jakby właśnie ogłoszono wyrok w sprawie, która do końca była wątpliwa.

Dwa dni później zajęty papierami siedział w swoim biurze, kiedy zadzwonił telefon.

- Na trzeciej linii jest pani Janine Talbot - poinformowała go sekretarka.

Na sam dźwięk jej imienia od razu wrócił do rzeczywistości. Szybko sięgnął po słuchawkę.

- Janine! Tak się cieszę, że dzwonisz! Dojechałaś szczęśliwie?

- Tak, dziękuję. - Jej głos brzmiał surowo i rzeczowo, - Rozmawiałam z dyrektorką szkoły. Podała mi adresy kilku szkół w twojej okolicy. Nadal jesteś zainteresowany?

- Oczywiście. Poczekaj, znajdę coś do pisania. - Rozrzucił zaścielające biurko papiery, wyciągnął spod nich żółty blok. - Już jestem.

Starannie podyktowała mu adresy i telefony.

- Widziałam się dziś z Trishą - dodała, kiedy już wszystko zapisała. - Powiedziała mi, że ciotka kazała jej wynieść się z domu, bo doprowadza wszystkich do szału. Była z siebie bardzo zadowolona.

- To do niej pasuje - zachichotał Cameron.

- Tęskni za tobą.

- Wiem. Rozmawiałem z nią wczoraj wieczorem. Ciągle pytała, kiedy znów do niej przyjadę.

- I co powiedziałeś?

- Przez ten weekend nie mogę ruszyć się z miasta - odrzekł z westchnieniem. - W poniedziałek zostaje wznowiona rozprawa i muszę jeszcze raz przejrzeć cały materiał.

- Rozumiem.

- Słuchaj, nawet gdybym pojechał na ranczo, byłbym tam tak późno, że Trisha już by spała, a musiałbym wyjechać wcześniej rano. Nawet by mnie nie zobaczyła.

Sam nie wiedział, dlaczego tak się tłumaczył. Dlaczego tak mu zależało, żeby zrozumiała jego punkt widzenia?

- Cam?

- Uhm?

- A co byś powiedział, gdybym zabrała Trishę i przywiozła ją do ciebie na parę godzin? Przecież musisz zrobić sobie jakąś przerwę, choćby po to, żeby coś zjeść. Trisha może spać w drodze powrotnej.

Zaskoczyła go tak, że przez moment nie potrafił znaleźć słów.

- Naprawdę zrobisz to dla nas?

- Tak.

- Bardzo bym tego chciał. Bardzo.

- W takim razie dobrze. Powiedz mi tylko, gdzie i kiedy możemy się spotkać. I może zadzwoń do swojej ciotki, żeby sobie nie pomyślała, że chcę porwać Trishę.

- Jasne, zadzwonię. - Podał jej adres mieszkania. - Będę koło wpół do siódmej, nie później niż o siódmej.

- To już więcej ci nie przeszkadzam. Do zobaczenia jutro o siódmej.

Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się do siebie. Wprawdzie Janine nie chciała tego przyznać, ale coraz bardziej zbliżała się do Callawayów. Musi użyć wszystkich sposobów, żeby tak już zostało.

Nazajutrz po południu Janine uważnie przeglądała porozwieszane po całej sypialni stroje. Wyciągnęła z szafy wszystko, co miała. Ciągłe nie mogła się zdecydować, co nałożyć. Zerknęła na zegarek i jęknęła. Najdalej za dwadzieścia minut powinna jechać po Triszę.

Co się z nią dzieje? Przecież dopiero co spędziła z nim cały weekend. Chociaż może odniosło niej mylne wrażenie, kiedy nosiła cudze rzeczy. Dopiero teraz, kiedy krytycznym okiem spojrzała na swoje ciuchy, uświadomiła sobie, że z wyjątkiem jednego kostiumu wszystkie były utrzymane w różnych odcieniach brązu i granatu. Bluzki były nieco jaśniejsze, ale tylko trochę. Najwyższy kolor miała przerzucona przez bujany fotel różowa sukienka, ale to chyba nie był najwłaściwszy strój na taką okazję,

Ale dlaczego robi z tego taki problem? W końcu ma tylko dowieźć małą dziewczynkę do ojca, nic więcej. Jednak w głębi duszy czuła, że to nie wszystko.

Już trudno, przyzna to przed sobą. Trochę jej go brak. Nie posiadała się z radości, kiedy znów zobaczyła Triszę. Już dawno obiecała sobie, że nie ulegnie urokowi jakiegoś dziecka, które akurat uczy, ale w tym przypadku na nic się to nie zdało. Zanim jeszcze poznała Camerona, świetnie zdawała sobie sprawę, że Trisha całkiem podbiła jej serce. Za wszelką cenę starała się nie dać tego po sobie poznać ani, tym bardziej, nie pobłażać jej.

Wczoraj, ku jej zaskoczeniu, Trisha zachowywała się jak nigdy dotąd. Wspaniale bawiła się z dziećmi. Może poczuła się bezpieczniej?

Zdecydowała się. Wzięła różową sukienkę, nałożyła ją przez głowę i obciągnęła na biodrach. Przy jej kasztanowych włosach wydawała się jeszcze bardziej jaskrawa. To koleżanka z pracy namówiła ją na ten zakup. Do tej pory nie miała okazji, żeby w niej wystąpić. Do szkoły jej kolor był zbyt jasny, szybko by ją pobrudziła.

Po raz pierwszy była zadowolona, że dała się wtedy namówić. Wyglądała w niej dużo młodziej, bardziej przypominała tę kobietę, którą Cameron widział na ranczu.

Nie miała już czasu na układanie włosów. Rozczesała je tylko i zostawiła rozpuszczone. Kiedy spojrzała po raz ostatni w lustro, sama się zdumiała. Jakże błyszcząły jej oczy! Nie miała się co oszukiwać, chciała go znów zobaczyć. Jej uczucia w stosunku do niego stawały się coraz silniejsze.

Musi się wziąć w garść. Kiedy dojechała do rancza, była już całkiem opanowana. Zastukała. Drzwi otworzyła jej Rosie.

- Dzień dobry, pani Talbot. Cieszę się, że znów panią widzę.

- Przyjemnie tu wrócić. - Janine uśmiechnęła się. - Czy zastałam Letty?

- Niestety, proszę pani. Akurat pojechała do znajomych. Ale Trisha już jest gotowa do wyjścia.

Trisha usłyszała głosy w holu i biegiem rzuciła się w stronę Janine.

- Przyjechałaś! Przyjechałaś! - krzyczała radośnie, dopadając jej i obejmując rączkami.

Janine cofnęła się, by złagodzić jej impet i nie dać się przewrócić na ziemię.

- Wcale mi wczoraj nie powiedziałaś, że dzisiaj pojedziemy razem do tatusia!

- To prawda. Ale wczoraj, kiedy widziałyśmy się w szkole, sama jeszcze o tym nie wiedziałam. A nawet gdybym wiedziała, to i tak wtedy bym ci o tym nie mówiła.

- Dlaczego?

- Dlatego, bo to jest szkoła, a ja jestem twoją nauczycielką. Poza szkołą jesteśmy przyjaciółkami.

- A dlaczego tak nie może być cały czas?

- Myślę, że może. Różnica polega chyba na tym, o czym mówimy. W szkole rozmawia się tylko o szkolnych sprawach.

Trisha zamyśliła się nad tym, co usłyszała, Janine miała choć chwilę spokoju. Chociaż właściwie przywykła do zarzucających ją nieustannymi pytaniami pięciolatków, czasami nie potrafiła od razu znaleźć właściwej odpowiedzi.

- Widzę, że jesteś już gotowa, tak?

- Uhm. Jestem gotowa już od bardzo dawna!

- W takim razie jedziemy, młoda damo! - roześmiała się Janinę.

Przez całą drogę dziewczynka paplała z ożywieniem. Okazało się, że bardzo rzadko bywała u ojca. Zwykle to on przyjeżdżał do niej na rancho. Trisha



już nie mogła się doczekać, kiedy znów znajdzie się w jego mieszkaniu i wyszuka wszystkie zmiany, jakie zaszły od jej ostatniego pobytu.

Janine w duchu przygotowywała się do spotkania Camerona z córką. Postanowiła, że pozostanie w tle, będzie trzymać się na uboczu. Już miała gotowe krótkie odpowiedzi na jego ewentualne pytania.

Jednak kiedy zatrzymała się przed jego domem, wszystko wyfrunęło jej z głowy. Podniecona Trisha już z daleka rozpoznawała charakterystyczne szczegóły. Ledwie wysiadły, złapała ją za rękę i pociągnęła do wejścia. Odetchnęła z ulgą, kiedy Cameron odpowiedział na pierwszy dzwonek. Już martwiła się, co zrobi, jeśli jeszcze go nie będzie. Będzie musiała jakoś zabawić dziewczynkę.

- Tata!

Cameron porwał Trishę w ramiona. Objęła go z całej siły za szyję i całowała bez opamiętania.

- Moje słoneczko, tak się cieszę, że cię widzę. - Przytulił ją jeszcze mocniej.

Janine na moment zapomniała o swoich postanowieniach. Jak oczarowana przypatrywała się tej wzruszającej scenie - wysoki szczupły mężczyzna, ubrany w dżinsy, kraciatą koszulę i mokasyny, wprost promieniał ze szczęścia, gdy ostrożnie, jak drogocenny kruchy przedmiot, trzymał w ramionach jasnowłosą dziewczynkę.

Zmieszła się, kiedy przeniósł spojrzenie w jej stronę. Starła się nie okazać zdenerwowania.

- Dziękuję ci, że ją tu przywiozłaś - powiedział, wyciągając do niej rękę. Poprowadził ją do środka.

Zdumiała się. Wewnątrz było zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Od razu widać było, że włożył dużo czasu i inwencji, by urządzić sobie mieszkanie zgodnie z własnymi potrzebami. Zadbał o najdrobniejsze szczegóły. Galeryjka na piętrze z trzech stron obiegała wysoki na dwie kondygnacje salon. Czwarta ściana była cała przeszklona. Tuż za nią rozciągał się prywatny ogród, osłonięty murem przed wzrokiem ciekawskich. Prowadząca w dal ścieżka ginęła w bujnej roślinności.

- Tam dalej jest basen. Staram się pływać codziennie przynajmniej godzinę, żeby utrzymać formę, chociaż, prawdę mówiąc, nie zawsze to mi się udaje.

Janine popatrzyła na kremowe ściany, zdobione typowym dla tych stron motywem. Delikatne kolory brzoskwini, turkus i miedzi dodatkowo ożywiały wnętrze.

- Zamówiłem stolik na kolację - oznajmił Cameron. - Jesteś głodna? - zwrócił się do Trishy. Wybuchnął śmiechem, kiedy z zapalem pokiwała głową. - Ja też. - Znow popatrzył na Janine. - Tak wiosennie dziś wyglądasz. Świetnie ci w tym kolorze.

Uśmiechnęła się z zażenowaniem. Jak cudownie było znow go zobaczyć, usłyszeć, że mu się podoba, być w jego domu.

- Dziękuję.

- Pójdę na górę się przebrać. W soboty nie przejmuję się specjalnie strojem, ale skoro zabieram moje dwie ulubione damy na kolację, muszę wyglądać najlepiej, jak mogę. - Postawił chichoczącą Trishę na podłodze. Zerknął na Janinę. - Rozejrzyj się po domu, jeśli masz ochotę.

Przez jedne z uchylonych drzwi widać było wygodnie urządzone gabinet z ogromnym biurkiem, komputerem, faksem i kopiarką. Półki wypełnione książkami zajmowały całą ścianę.

Niewielka jadalnia łączyła się z kuchnią, wyposażoną w najnowsze urządzenia. Kuchenny blat kończył się barkiem. Dostrzegła leżące tam jakieś papiery, pewnie zostawione przez Camerona.

- Chcesz zobaczyć, jak jest na górze? - Trisha chodziła za nią krok w krok.

- Uhm.

Dziewczynka podała jej rączkę i pociągnęła na schody. Na górze skręciły w prawo. Janine pamiętała, że Cameron poszedł w lewo. Trisha poprowadziła ją aż do końca galerii, zatrzymała się przed ostatnimi drzwiami i otworzyła je teatralnym gestem.

- Oto - urwała dramatycznie - oto jest mój pokój. Tatus pomógł mi go urządzić. Ja wybierałam tapety i meble, i wszystko.

Pokój wyglądał tak, jakby mieszkała w nim księżniczka. Zwieszający się nad łóżkiem baldachim miał ten sam wzór, jaki powtarzał się na tapecie.

- Och, jak tu pięknie! - zachwyciła się Janine.

- Mam tu swoją łazienkę i wszystko - oznajmiła z dumą dziewczynka, szeroko otwierając drzwi. - Tu są jeszcze drugie drzwi, do pokoju gościnnego, zobacz - zachęciła ją, otwierając je na oścież.

Janine zerknęła do spokojnego, ze smakiem urządzonego pokoju. Wróciły na galerię.

- Tutaj jest pokój tatusia. - Trisha wyciągnęła rękę. - On jest okropnie duży. Chcesz zobaczyć?

- Och, nie, Trisha, to chyba nie jest dobry pomysł. Twój tatuś właśnie się przebiera i raczej nie chciałby mieć teraz gości,

Trisha zakryła buzię rączkami, ale to i tak nie pomogło. Zachichotała głośno.

- Ale by było śmieszne, jakbyśmy weszły, a on byłby na golasa!

Janine poczuła, że się rumieni. Z trudem zachowała spokój.

- Wiesz, wątpię, czy również dla niego...

W tym momencie Cameron właśnie wyszedł z pokoju. Jeszcze zapinał pasek.

- O czym rozmawiacie? - zainteresował się podchodząc do nich.

- Nie, nic takiego - pośpiesznie zapewniła Janine.

- Powiedziałam, że jeśli wejdziemy do twojego pokoju, kiedy się przebierasz, to zobaczymy cię na golasa - zachichotała Trisha. - No, czy to by nie było śmieszne?

- Może to nie jest najlepsze określenie - skomentował Cameron, z pewnością dostrzegając zarumienione policzki Janine, bo mrugnął do niej znacząco. To dodatkowo ją zmieszało.

Cameron podniósł Triszę, wolną rękę podał Janinę. Zeszli na dół i przez kuchnię dostali się do garażu.

W drodze do restauracji Janinę stopniowo odzyskiwała równowagę. Trisha zasypała Camerona takim gradem pytań, że przez cały czas musiał wymyślać odpowiedzi. Przyjemnie było choć raz znaleźć się w sytuacji, kiedy to ktoś inny się wysilał, pomyślała w duchu i uśmiechnęła się nieznacznie. Mimo to Cameron najwyraźniej dostrzegł ten uśmieszek.

- Zdradzisz nam, co cię tak rozbawiło, czy zachowasz to dla siebie?

- To żadna tajemnica. Pomyślałam tylko, że świetnie sobie radzisz z jej pytaniami, na wszystko od razu masz gotową odpowiedź. Mnie to nie przychodzi tak łatwo, czasami naprawdę potrafi zabić mi klina.

- No tak. - Uśmiechnął się do niej. - Mam nad tobą tę przewagę, że jako prawnik na własnej skórze poznałem krzyżowy ogień pytań i musiałem się do tego przyuczyć.

- Muszę przyznać, że z Trisha radzisz sobie świetnie.

- Dziękuję, droga pani, miło mi to słyszeć. Przypuszczam, że z twoim doświadczeniem też nie masz z tym kłopotów.

- To prawda, że jestem do tego przyzwyczajona, ale to jednak co innego. Pytania, jakie dzieci zadają mi w szkole, są zupełnie inne niż te, na jakie musiałam odpowiadać w drodze do ciebie.

- Na przykład?

- No więc...

Zanim zdążyła przytoczyć choć jedno z nich, Trisha pospieszyła z kolejnym:

- Tato, dlaczego mówisz do pani Talbot "droga pani"?

- To tylko taka forma.

- A co to znaczy?

- To znaczy, że nie należy tego brać dosłownie.

- A co to znaczy dosłow...

- Już dobrze, Trisha, wygrałaś. Wytłumaczę ci to inaczej. Przekomarzałem się z panią Talbot. Jest panią i jest mi droga, więc to, co powiedziałem, jest zgodne z prawdą, ale powiedzianą w żartobliwy sposób.

- Aha.

Janine zapatrzyła się w okno. Woląca nie patrzeć na Camerona. Serce znów zaczęło jej szybciej bić, kiedy powiedział, że jest dla niego kimś droгим. O Boże, co tu się dzieje? Czowała się tak bardzo z nimi związana, a przecież wcale tego nie chciała. Dlaczego jej wszystkie starannie przemyślane plany waliły się w gruzy, kiedy tylko znajdowała się w pobliżu tego mężczyzny?

- Czy coś się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nie, skąd - zaproponowała, pospiesznie odwracając się ku niemu z pozornie obojętnym uśmiechem. - Po prostu nie mogę już się doczekać kolacji.

- To dobrze. Pomyślałem sobie, że Trisha będzie zadowolona, jeśli zjemy kolację w którejś z tych restauracji nad rzeką. Możemy usiąść na świeżym powietrzu, na tarasie. Potem, jeśli zechcecie, wybierzemy się na przejażdżkę statkiem - dodał spoglądając na dziewczynkę.

- Och, tak!

Wieczór udał się wyśmienicie. Koloryt kończącego się dnia, doskonałe, świetnie przyrządzone jedzenie i ożywione, pełne radosnego śmiechu rozmowy sprawiły, że był naprawdę cudowny. Kiedy dotarli do domu, Trisha już spała.

- Mam pewną propozycję - odezwał się Cameron, kiedy wjechali do garażu.

- Jaką?

- Może zostanieie tu na noc i wyjedziecie dopiero rano? Przecież nie musicie się spieszyć, prawda?

- Ale nie zabrałyśmy ze sobą żadnych rzeczy.

- Trisha ma tu wszystko, czego jej potrzeba. Dla ciebie znajdę coś do spania. Z ciuchami na dzień byłoby trudniej. - Uśmiechnął się psotnie. - Niestety, nie znam żadnych kobiet, które mogłyby zostawić u mnie swoje rzeczy.

Popatrzył na nią znacząco. Te jego oczy co noc prześladowały ją we śnie.

- Chyba możemy zostać. Ale jutro masz pewnie dużo rzeczy do zrobienia.

- To prawda - przyznał. -Ale co tylko było możliwe, zabrałem ze sobą do domu, więc mogę się stąd nie ruszać. Dam wam rano śniadanie i wyprawię w drogę.

- Ale czy ciotka Letty nie spodziewa się, że dzisiaj odwożę Trishę?

- Zadzwonię do niej.

- W takim razie zgoda. - Skinęła głową. - Zostaniemy. Dziękuję.

Cameron wysiadł z auta i okrążył samochód, żeby otworzyć drzwi z drugiej strony. Pochylił się i wziął na ręce Trishę, śpiącą w objęciach Janinę. Niechcący lekko musnął jej piersi. Oboje na moment zamarli. Po chwili, z dziewczynką w ramionach, ruszył do domu. Janinę powoli podążyła za nim. Ciągle jeszcze nie mogła się pozbierać.

Cameron poszedł na górę. Janinę znalazła kawę i zaparzyła cały dzbanek. Nie była pewna, czy Cameron ma ochotę na kawę, ale ona potrzebowała czegoś, by uspokoić rozdygotane nerwy.

Kiedy zszedł na dół, napełniła filizanki i zaniósła je do salonu.

- Doskonale wyczuwasz, czego mi trzeba. - Uśmiechnął się do niej. - Dziękuję. Miałem zamiar zaproponować ci coś, kiedy tylko ułożę do snu pannę Trishę.

- Przebudziła się?

- Skądże! Nawet nie mrugnęła okiem. Chyba się całkiem zamęczyła.

Janine uśmiechnęła się na wspomnienie wieczoru.

- To była dla niej ogromna przyjemność. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak uszczęśliwionej.

- Wiem. Do tej pory jednak zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za mną tęskni, kiedy zostaje na ranczu. Wszystko tak się jej podobało. Ten zespół muzyczny naprawdę ją zachwyił.

- Nie mówiąc już o orkiestrze jazzowej.

- Przeszła z nami dobre parę kilometrów.

- Wiem coś o tym. Moje nogi zaczęły protestować, zanim jeszcze Trisha straciła siły.

- Ale w końcu padła z wyczerpania. I to w jednej chwili. Dopiero co paplała jak papuga i naraz już spała.

- Wiem. Do dla niej typowe.

Roześmieli się cicho. Powoli popijali kawę. Kiedy skończyli, Cameron wziął od niej filiżankę i odstawił ją na niski stolik obok kanapy. Mocniej ścisnął jej dłoń, jakby chcąc, by przysunęła się do niego bliżej. Otoczył ją ramieniem.

- Dziękuję - wyszeptał i lekko dotknął jej ust. Zawirowało jej w głowie.

- Za co dziękujesz? - spytała.

- Za to, że ją tu do mnie przywiozłaś. Sam nigdy bym nie wpadł na taki pomysł. Chyba myślę bardzo jednokierunkowo. Wiedziałem, że w ten weekend czeka mnie dużo pracy, więc nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłbym zrobić sobie kilka godzin przerwy i też mieć coś dla siebie.

- Cieszę się, że dobrze się bawiłeś. Było mi przyjemnie widzieć cię roześmianego i zrelaksowanego.

- Wygląda na to, że tylko przy tobie potrafię być zadowolony i rozluźniony.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - To dlatego, że miałeś przy sobie Trishę.

Ujął w palce pukiel jej włosów i owinął je sobie wokół palca.

- To prawda, cieszę się, kiedy Trisha jest przy mnie, ale cieszę się też dlatego, że ty tu jesteś. Wiesz, jak bardzo ją kocham, ale ciągle przytłaczała mnie świadomość, że ma tylko mnie, że jestem za nią odpowiedzialny. Przez to nie potrafiłem rozluźnić się, cieszyć się nią w pełni, docenić jej osobowości i prawa do własnych wyborów. Dzięki tobie poznałem ją lepiej i, mam nadzieję, ona też patrzy teraz na mnie inaczej.

- Cieszę się. Myślę, że to będzie z korzyścią dla was obojga.

Przesunął palcem po jej policzku.

- Byłaś zżyta z ojcem?

Użyła wszystkich sił, by się opanować. Jego pytanie budziło bolesne wspomnienia. Chociaż z drugiej strony trudno było mu się dziwić, jego ciekawość była zrozumiała. Szkoda, że nie mogła odpowiedzieć mu tak, jak tego oczekiwał.

- Nie znałam mojego ojca - powiedziała cicho.

- Och, przepraszam cię. Zginął pełniąc służbę?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Według słów mojej mamy, był wściekły, że nie urodził mu się syn, tylko córka. W dodatku były komplikacje przy porodzie. Ledwie nas odratowano. Kiedy wreszcie mama doszła do siebie, lekarze oznajmili jej, że nie może mieć więcej dzieci. Wtedy mój ojciec odszedł.

- Odszedł? Chcesz powiedzieć, że zostawił was?

- Zgodnie z tym, co wiem od mamy, powiedział, że nie potrzeba mu żony, która nie jest w pełni kobietą. Chciał mieć rodzinę. Planował, że będzie mieć przynajmniej kilku synów. Nie mam pojęcia, czy to mu się udało. Od tamtej pory nie dał znaku życia.

- Ale to skur...

Uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

- Nie mów tak. Dla wielu osób rodzina jest największą wartością.

- Oczywiście, że rodzina jest najważniejsza. Ale przecież on miał rodzinę. Jak mógł tak po prostu odejść? Nie potrafię tego zrozumieć.

- Moja mama już nigdy się z tego nie otrząsnęła. Pamiętam, że zawsze była słabego zdrowia. Może dlatego ją zostawił? Chyba należał do ludzi, którzy nie potrafią ścierpieć słabości.

Cameron przytulił ją do siebie.

- Nie zaznałaś w życiu zbyt wiele radości, skoro musiałaś opiekować się mamą.

- Nie wiedziałam, że może być inaczej, więc wydawało mi się to czymś normalnym.

- Nie czułaś się samotna?

- Oczywiście, że tak. Ale nauczyłam się zadowalać własnym towarzystwem.

- Ja miałem dużo lepiej. Moi rodzice zginęli, kiedy byłem piętnastoletnim chłopcem. Do tego czasu miałem ich dla siebie. Poza tym miałem jeszcze braci. Nie potrafię sobie wyobrazić, co bym zrobił będąc na twoim miejscu.



Delikatnie przeciągnęła palcem po jego policzku.

- Dziękuję ci. Wiesz, nie lubię wracać do swojego dzieciństwa.

- Teraz rozumiem... Nic dziwnego, że postanowiłaś pracować z dziećmi, w ten sposób w pewnym sensie masz to, czego sama nie zaznałaś jako dziecko.

Odsunęła się nieco. Zawsze czuła się niezręcznie, kiedy mówiono o niej.

- Zrobiło się późno. Chyba powinniśmy iść spać.

- Tak, ale tak bardzo nie chcę się z tobą rozstawać. Zaczynasz stawać się dla mnie kimś bardzo ważnym. Tak samo jak dla Trishy,

Zesztywniała słysząc nowy ton w jego głosie.

- Cameron, proszę cię, przestań. Nie próbuj, by z tego coś wynikło. Jesteśmy przyjaciółmi. I niech tak zostanie.

- Przyjaciółmi? - zamruczał dotykając ustami jej ucha i delikatnie chwytając je zębami. Kiedy się wzdrygnęła, pocałował je. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak strasznie pragnę mieć cię w łóżku?

- Cam... - zaczęła łamiącym się głosem.

- Wiem, wiem. Jesteś moim gościem i nie spróbuję wykorzystać sytuacji. Ale gdyby mama nie wychowała mnie na dżentelmena, to na pewno bym się nie pohamował!

Janinę wybuchnęła śmiechem i szybko zakryła usta.

- W takim razie nie zrobimy twojej mamie przykrości, niech nadal będzie dumna ze swojego synka. Idę do łóżka, żeby dłużej nie wodzić cię na pokuszenie.

- Wielkie dzięki.

- Nie ma za co,

- Więc kiedy znów się spotkamy?

- A kiedy chcesz?

- Jak najszybciej - zapewnił.

- W tygodniu nie mam zbyt wiele czasu.
- Ja również. - Przez dłuższą chwilę milczał. - Może w następny weekend polecimy do wesołego miasteczka pod Arlington?
- Polecimy?
- No tak. Pete nas zabierze. Na lotnisku wynajmiemy samochód, pobędziemy tam cały dzień, a wieczorem wrócimy do domu.
- Kto to jest Pete?
- To nasz pilot. Wozi mnie i Cole'a, gdzie tylko trzeba. Teksas jest za duży, żeby poruszać się po nim samochodem.
- Macie własny samolot?
- Nie my, nasza firma. Chyba nawet nie jeden, a dwa. Poza tym jest jeszcze helikopter.
- Wiesz, kiedy jestem z tobą i Trishą, zapominam o tym, że jesteś Callawayem. Nagle mówisz coś takiego, jak: "Polećmy do Arlington", i wtedy przywracasz mnie do rzeczywistości.
- Nie rozumiem. Czy jest coś złego w tym, że chcę tam polecieć?
- Nie dla ciebie. Zawsze tak żyłeś. Ale nie mogę pojąć, dlaczego tak ciężko pracujesz, skoro nie potrzebujesz pieniędzy.
- Pracuję, bo czuję się zobowiązany pomóc Cole'owi, żeby wszystko dobrze szło.
- Ale Cody ma inne zdanie na ten temat.
- To prawda. Nigdy nie ciągnęły go interesy. Oczywiście, tak jak i my, uwielbia ranczo, ale ma swój własny sposób na życie.
- Czy on w ogóle pracuje?
- Tak, ale nie pytaj mnie o szczegóły, bo nic na ten temat nie wiem. Ma swoje kontakty w wielu miejscach. Ostatnio bardzo mi pomógł w sprawie, którą teraz prowadzę.
- Ale fakt, że należysz do Callawayów, zbytnio cię nie wzrusza, co?

- Niespecjalnie. A powinien?

Potrząsnęła bezradnie głową. Nie wiedziała, jak mu to wytłumaczyć.

- Może na ciebie to jakoś wpływa? - zapytał w końcu.

- Sama nie wiem - powiedziała niepewnie. - Ale twoje życie jest tak bardzo różne od tego, do czego jestem przyzwyczajona...

- Myślisz, że nie mogłabyś się przestawić?

Nie podobał się jej ten jego poważny ton.

- Wydaje mi się, że mogłabym się zaprzyjaźnić z Callawayem. - Uśmiechnęła się. - Widzisz, że wcale nie jestem źle nastawiona!

Chwycił ją i posadził sobie na kolanach.

- Dobrze wiesz, że sama sobie na to zasłużyłaś! - mruknął i przykrył ustami jej usta.

Zdawało się jej, że rozpływa się w jego uścisku. Jak to się dzieje, że wcale się przed nim nie broni? Kiedy to się stało, że nie potrafi już mu się oprzeć?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z niewielkiego ogródka za domem Janine z ulgą wróciła do kuchni. Jednak te sierpniowe teksańskie upały były nie do zniesienia. Dobrze, że przynajmniej podlała kwitnące rośliny i wypełła chwasty.

Była wykończona. Zdjęła rękawice i chroniący ją przed słońcem kapelusz. Wydostała z lodówki dzbanek mrożonej herbaty. To był najlepszy dowód, że powoli zaczyna się stawać Teksanką z krwi i kości. Mrożona herbata była napojem, bez którego w taki żar nikt tutaj nie potrafił się obyć.

W domu panował przyjemny chłód. Janine poszła na ocieniony krzakiem bzu ganek. Tu zawsze był lekki przewiew i było najchłodniej.

Usiadła wygodnie na bujanej ławeczce. Z niesmakiem popatrzyła po sobie. Powinna wziąć prysznic i przebrać się, ale najpierw wypije herbatę. Odpoczywała, kołysząc się i rozmyślając o Cameronie.

Całe lato upłynęło jej na myśleniu o nim. Już prawie dwa miesiące trwały wakacje. Sama nie była pewna, jak ostatecznie do tego doszło, ale większą część wolnego czasu spędzała z Cameronem i Trishą. Po pierwszym, nadspodziewanie udanym wyjeździe do Arlington, przyszły następne. Wybierali różne miejsca, raz bliżej, raz dalej. Byli w zoo, gdzie Trisha odbyła przejażdżkę na słoniu, odwiedzali różne ciekawe miejsca w okolicy San Antonio i dalej. Kiedyś polecili do Dallas na głośny spektakl nowojorskiego teatru. Trisha była wniebowzięta, ale najbardziej zachwyciły ją delfiny w Sea World w San Diego. Bezustannie prosiła, by pojechać tam jeszcze raz.

Całe to lato było bardzo udane. Zdawało się, że Trisha na nowo odkryła ojca, wprost przepadała za nim. A Janine... zakochała się.

Od ponad trzech miesięcy wszystkie weekendy spędzali we trójkę. Jeśli zdarzało się, że Cameron był bardziej zajęty niż zwykle, zostawali w jego domu w San Antonio albo jechali na ranczo.

Trisha nadal była pod opieką Letty, ale od września, kiedy zacznie się rok szkolny, miała zamieszkać razem z ojcem w San Antonio. Cameron poprosił Janine o pomoc w znalezieniu kogoś odpowiedniego, kto zająłby się dziewczynką. Z przysłanych przez agencję chętnych wybrała dwie kandydatki, ale Cameron nie zdecydował się na żadną z nich.

Janine upiła łyk i uśmiechnęła się do siebie. Właściwie mogłaby sama przebywać dzień w dzień z Trishą, którą tak bardzo polubiła. Teraz jednak było to zupełnie niemożliwe. Czy byłaby w stanie traktować Camerona jako swego pracodawcę?

Już parę razy zdarzyło się, że ulegała pokusie i pozwalała sobie na rozkoszowanie się przeżywaną chwilą, tym, co właśnie trwa. Tak było w tamten kwietniowy wieczór na ranczu, kiedy po raz pierwszy jedli razem kolację we dwoje. Była skłonna posunąć się z nim jeszcze dalej, chyba nawet bez specjalnej zachęty z jego strony, ale Cameron nigdy nie wykorzystał jej słabości.

Prawdę mówiąc, obawiała się zmian, jakie mogłyby zajść w ich wzajemnym stosunku. Ich znajomość stała się dla niej czymś naprawdę cennym. Cameron zastąpił jej brata, którego nigdy nie miała. Potrafił ją rozśmieszyć i

rozzłościć, podręczyć, a potem utulić. Zawsze był przy niej, zawsze mogła na niego liczyć. W pewnym sensie odgrywał też rolę, jaką w marzeniach wyznaczała ojcu - był inteligentny, posiadał mądrość życiową i umiał jej doradzić. Rozumiał ją i w pełni akceptował, niczego w zamian nie oczekując.

To dzięki niemu wydostała się ze skorupy, jaką sama się otoczyła. Dzięki niemu uwierzyła w siebie, poczuła, że ma swoją wartość i że komuś może na niej zależeć. W jej towarzystwie Cameron zmieniał się, stawał się rozluźniony i bardziej radosny, częściej się śmiał.

Z nią było podobnie.

Ich przyjaźń zadowalała ją całkowicie. Wprawdzie sama była gotowa związać się z nim bliżej, ale bała się, że mogłaby wszystko utracić, gdyby się na to zgodziła.

Nie chciała ryzykować.

Cameron w pełni podporządkował się narzuconym przez nią ograniczeniom. Był wspaniałym przyjacielem. Fakt, że jego obraz prześladował ją od tyłu tygodni, wynikał z tego, że to ona chciałaby więcej. Jak to było możliwe? Przecież zawsze była nadzwyczaj nieśmiała w stosunku do mężczyzn. Traktowała ich niemal jak przybyszów z innego świata, których w żaden sposób nie potrafiła zrozumieć. Prawie przez całą szkołę większość czasu spędzała w bibliotece albo w domu na lekturze,

Tak było aż do czasu, kiedy poznała Bobby'ego. Uganiał się za nią z determinacją, której żadna szesnastolatka nie mogłaby się oprzeć,

Upiła kolejny łyk i westchnęła. Jakie to wszystko dziwne. Po raz pierwszy w ten sposób myślała o Bobby'm. Do tej pory nie potrafiła zdobyć się na obiektywizm. Właściwie to, co się stało, nie było jego winą. Przecież robił, co mógł, by uniknąć zderzenia, kiedy z przeciwka mknął na nich rozpędzony samochód. To tamten kierowca stracił panowanie nad kierownicą. Nawet policjanci z uznaniem chwalili szybki refleks Bobby'ego. Gdyby nie on, z pewnością odrzuciliby wóz z szosy i nic by ich nie uchroniło przed stoczeniem się w dół stromego wąwozu.

Byli wtedy jeszcze niemal dziećmi. Dopiero teraz Janine mogła zastanowić się nad tym, co czuje, kiedy myśli o tamtych czasach. Po wypadku Bobby postanowił z nią zerwać. Wiedział, czego chce od życia. Dzisiaj dużo lepiej rozumiała tę jego decyzję, która dla nich obojga była najlepszym wyjściem.

Uśmiechnęła się do siebie. Pojawienie się Camerona nadało blask i nowy sens jej życiu. Może nadejdzie dzień, kiedy opowie mu o tych najgorszych latach. Jeszcze nie tak dawno nigdy by nie uwierzyła, że pogodzi się ze swoją sytuacją, że zdołają zaakceptować. Teraz to wszystko należało do przeszłości. Ta cudowna przemiana dokonała się tylko dzięki Cameronowi.

Jakiś samochód zatrzymał się przed jej domem, Wyrzała z zaciekawiona. Pewnie ktoś pomylił drogę albo przyjechał odwiedzić sąsiada. Sama rzadko miewała gości, a jeśli już ktoś do niej wpadał, to tylko po uprzednim zapowiedzeniu wizyty.

Nagle oczy się jej rozszerzyły. Cameron! Jęknęła z przerażenia, uświadamiając sobie swój wygląd. Zobaczył ją i pomachał do niej ręką. O Boże! Już nawet nie zdąży się przebrać! Podniosła się powoli.

- Witaj, ślicznotko! - Uśmiechnął się do niej. - Jak się masz?

Zmieszana, popatrzyła na poplamione szorty i bose stopy.

- Jak widzisz, właśnie skończyłam pracę w ogródku. - Spojrzała w stronę samochodu. W środku nikogo nie było. - Co się stało, że jesteś w tych stronach? Dopiero połowa tygodnia.

Usiadł na bujanej ławce i pociągnął ją ku sobie.

- Koło jedenastej rano pomyślałem sobie, że chyba za dużo pracuję,

- Skąd to nagłe olśnienie? - zapytała z uśmiechem.

Przytrzymując się łańcucha, na którym była umocowana huśtawka, odchylił się do tyłu z zamkniętymi oczami. Westchnął ciężko.

- Sam nie wiem. Obudziłem się dziś rano z koszmarnym bólem głowy. To znów była bezsenna noc. W pracy zupełnie nie potrafiłem się skoncentrować, nic mi nie szło. W końcu powiedziałem sekretarce, że muszę trochę odpocząć i że nie będzie mnie przez parę dni.

- To znaczy, że jesteś w drodze na ranczo, tak?

Otworzył oczy i spojrzał na nią tak żarliwie, że zadrżała.

- Nie. Przyjechałem, żeby cię zobaczyć.

Nie mógł oznajmić jej tego w gorszym momencie. Przecież dopiero co przyznała sama przed sobą, że jest w nim zakochana. Jak miała się teraz bronić?

- A jak twoja głowa? Boli cię jeszcze?

Znów zamknął oczy.

- Huczy, jakby był w niej rój pszczół - odrzekł ze znużeniem.

- Dam ci mrożonej herbaty i aspirynę. Chcesz?

- Zgoda - wymruczał. - Jak dobrze posiedzieć tu z tobą i odpocząć przez chwilę.

Janine poszła do domu. Znalazła tabletki, napełniła szklankę herbatą. Nie dała po sobie niczego poznać, ale była naprawdę zaniepokojona. Znała go już tak długo i nigdy nie zdarzyło się, by wyszedł z pracy w połowie dnia. Poza tym, mimo opalenizny, był dziwnie blady.

Wróciła na ganek. Cameron siedział w takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiła.

- Cameron?

- Uhm?

- Może weź te tabletki i połóż się na chwilę. Szybciej zadziałają.

Z wyraźnym trudem otworzył oczy.

- Dobrze - wymamrotał. - Co tylko zechcesz.

Podniósł się niepewnie i zachwiał się nieco. Janine podała mu lekarstwo. Przyglądała się, jak je połyka. Chyba wpadł do domu, zanim ruszył na południe. Zamiast prawniczego munduru, jak żartobliwie nazywał garnitur, miał na sobie spłowiałe dzinsy, przewiewną bawełnianą koszulę i mokasyny.

Bez zastanowienia wzięła go za rękę.

- Cameron, ależ ty jesteś rozpalony! - wykrzyknęła, ledwie go dotknąwszy.

- Nic w tym dziwnego - wymruczał, posłusznie podążając za nią do domu.  
- Przecież dziś jest gorąco jak w piekle. - Zatrzymał się w salonie. - To co innego, kochanie. Dużo mi lepiej.

Poprowadziła go do sypialni, ściągnęła narzutę z łóżka.

- Kładź się. Spróbuj trochę odpocząć.

Cameron usiadł na brzegu łóżka, zrzucił buty i ciężko osunął się na poduszkę.

- Mhm... Twoja poduszka pachnie tak jak ty, jak kwiaty i słońce.

Odwróciła się zmieszana. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Opuściła rolety i włączyła umieszczony na suficie obrotowy wentylator.

Kiedy znów na niego spojrzała, wydało się jej, że usnął. Pochyliła się nieco i dotknęła jego czoła. Było gorące. Działo się z nim coś niedobrego, ale nie miała pojęcia, co jeszcze mogłaby zrobić. Może sen go wzmocni i poczuje się lepiej.

Przez ten czas ona zdąży się wykąpać i przebrać. Potem zrobi coś zimnego na kolację.

Minęły dwie godziny. Była w kuchni, kiedy dobiegi ją odgłos zamykanych drzwi do łazienki. To znaczy, że się obudził. Poczekala kilka minut, ale nie pojawił się. Zaniepokojona, wyszła do przedpokoju.

- Cameron? Dobrze się czujesz?

Doszedł ją dziwny zduszony odgłos.

- Cameron? - Znów usłyszała jęk. Otworzyła drzwi.

Cameron siedział na brzegu wanny. Zwieszoną głowę oparł na dłoniach.

- Boli cię głowa? - zapytała ze współczuciem.

Popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem. Zmieszał się.

- Janine? Co ty tu robisz?

- Nie miałam zamiaru się napraszać - odrzekła przekonana, że tylko się z nią przekomarza - ale usłyszałam, jak jęczysz i pomyślałam sobie, że może czegoś ci potrzeba.

Z niedowierzaniem rozejrzał się wokół siebie.

- Gdzie ja jestem?

Dopiero teraz naprawdę się przeraziła.



- Cameron, chodź, połóż się. Proszę, zrób to dla mnie - nalegała, pomagając mu wstać.

Był tak słaby, że z trudem się poruszał. Kiedy wreszcie dowlokła go do łóżka, sama ledwie trzymała się na nogach. Wszystkie mięśnie drżały jej po nadmiernym wysiłku.

- Do diabła, ale upał - wymamrotał Cameron i zanim zdążyła go powstrzymać, ściągnął z siebie niemal całe ubranie. Z westchnieniem wyciągnął się na łóżku i zamknął oczy.

Pozostał tylko w skąpych granatowych slipkach. Wprawdzie wiele razy chodzili z Trishą na basen i widziała go tylko w kąpielówkach, jednak teraz było jakoś inaczej, jakby bardziej intymnie.

Odwróciła się i poszła do szafy po świeże prześcieradło. Nakryła go, nawet nie drgnął. Wyszła z pokoju i od razu zadzwoniła na ranczo. Musiała porozmawiać z Letty. Po kilku chwilach usłyszała jej głos.

- Słucham? Kto dzwoni?

Uśmiechnęła się do siebie. Letty zawsze przypominała jej dawną sąsiadkę. Była okropna, strasznie stara i nie znosiła kręcących się wokół dzieci. Wystarczyło, że któreś z nich choćby postawiło stopę na jej terenie, by od razu zaczęła się wydzierać. Ale kiedy stan mamy Janine nagle znacznie się pogorszył, ona pierwsza pospieszyła z pomocą. Każdego dnia, kiedy dziewczyna była w szkole, zostawała z jej mamą.

- Letty, tu Janine. Chciałam cię prosić o radę.

- W jakiej sprawie?

- Czy macie lekarza domowego?

- A co się stało? Jesteś chora?

- Nie, nie ja. Ale martwię się o Camerona. Wpadł do mnie po drodze na ranczo. Czuł się marnie, więc dałam mu aspirynę i zaproponowałam, żeby się położył i trochę odpoczął. Obudził się parę minut temu i zupełnie nie pamięta, jak się tu znalazł. Cały jest rozpalony. Obawiam się, że trzeba wezwać lekarza.

- Hmm. Wiesz co, nie ma co liczyć na to, że znajdziesz kogoś przez telefon. Lepiej poprosić Freda Whitneya. Wprawdzie od ponad pięciu lat jest na emeryturze, ale nadal jest w świetnej formie. Zadzwonię do niego i poproszę, żeby obejrzał Camerona. Podaj mi tylko swój adres.

Janine odetchnęła z ulgą. Jak to dobrze, że Letty jej nie zawiodła. Szybko podała adres i odłożyła słuchawkę. Poszła do sypialni. Cameron nawet się nie poruszył.

Wróciła do kuchni. Wyłożyła na talerz trochę przygotowanej na kolację sałatki z kurczaka. Musi coś zjeść, bo opadnie z sił. Potem chodziła nerwowo od pokoju do kuchni, co chwila wyglądając na ulicę. Kiedy wreszcie przed domem zatrzymał się leciwy, dobrze utrzymany samochód, westchnęła z ulgą i pospieszyła do drzwi.

Z samochodu wysiadł postawny, wysoki mężczyzna. W swoim czasie musiał robić wrażenie. Miał siwe włosy i najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziała. W ręku trzymał lekarską torbę.

- Czy pani Talbot? - zapytał wchodząc na ganek.

- Tak, to ja. Pan doktor Whitney?

- Tak jest napisane na moim dyplomie, ale wszyscy tutaj od lat nazywają mnie doktor Fred.

- W takim razie doktor Fred. - Uśmiechnęła się do niego.

- Więc gdzie jest ten młody człowiek? Już tak dawno nie widziałem Camerona. Kiedy dorastał, spotykaliśmy się od czasu do czasu. Czy chwalił się, jak to kiedyś spadł ze strychu na siano i złamał sobie rękę?

Janine zaprowadziła go do środka. Zatrzymała się przed sypialnią i ruchem głowy wskazała na leżącego Camerona.

- Nie, nic mi na ten temat nie wspominał.

- Wcale się nie dziwię. Nieźle za to oberwał. Dobrze wiedział, że wchodzenie tam było zabronione.

Podszedł do krzesła i przysunął je sobie do łóżka.

Potem usiadł i ujął w nadgarstku rękę Camerona. Po chwili wyciągnął z torby stetoskop, z wprawą, zdobytą przez lata praktyki, włożył słuchawki i zaczął osłuchiwać chorego.

Janine przyglądała się temu bezradnie. Lekarz przesuwając lśniącem krążkiem po jego piersi, przysłuchiwał się uważnie i znów przykładając przyrząd w innym miejscu. Janine z trudem się powstrzymywała, by nie zapytać go, co z Cameronem.

Wreszcie odłożył stetoskop.

- Cameron - odezwał się spokojnie. - Synu, obudź się i odezwij do mnie.

Zafascynowana patrzyła, jak Cameron ściągnął brwi i po chwili powoli otworzył oczy. Ze zdumieniem popatrzył na lekarza.

- Doktor Fred? - wyszeptał spieczonymi ustami. - Co pan tu robi?

- Przyszedłem cię obejrzeć, synu - uśmiechnął się. - Ta młoda dama uważa, że potrzebujesz pomocy.

Cameron przesunął wzrokiem wyżej. Zobaczył ją i uśmiechnął się lekko, ale nie odezwał się ani słowem.

- Cameron, od kiedy kiepsko się czujesz?

- Od dawna - odparł zamykając oczy.

Lekarz skrzywił się znacząco do Janinę i znów pochylił się nad chorym.

- Czy masz na myśli lata, czy może godziny?

Wolałbym, żebyś to trochę sprecyzował.

- Nie wiem. Może od paru dni. Nie mam na nic siły. Drapie mnie w gardle.

- Zobaczymy - odrzekł lekarz, wyciągając ze swojej torby jakiś przyrząd z lampką.

Cameron posłusznie otworzył usta.

- Już dobrze.

Chory znów zamknął oczy.

- Czy już wiadomo, co mu jest? - zapytała Janine, nie mogąc już dłużej czekać.

- Są dwie możliwości. Albo zlecę wykonanie różnych testów, pobiorę krew, wymaz na posiew i tak dalej, albo postawię od razu diagnozę na podstawie mojego doświadczenia.

- I co pan powie?

- Przede wszystkim stwierdzam, że jest kompletnie przepracowany. Jeśli ktoś w taki sposób traktuje swój organizm, to doprawdy nie powinien niczego innego oczekiwać. Prędzej czy później organizm się zbuntuje. Waśnie tak się teraz stało. Był osłabiony, więc panujący obecnie wirus zaatakował go bez trudności. Ma wszystkie objawy.

- I co możemy na to poradzić?

Uśmiechnął się słysząc jej pytanie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że liczba mnoga, której użyła, zdradzała jej stosunek do Camerona.

- Przepiszę mu antybiotyk, coś przeciwbólowego i na obniżenie gorączki. Ale w tej chwili najważniejszą rzeczą jest odpoczynek. Jak go znam, będzie się opierał. Przypuszczam, że kiedy tylko poczuje się lepiej, zacznie wyrwać się do pracy.

- I co wtedy?

- Nie chcę prorokować - Fred wzruszył ramionami - ale to uparty wirus. Jeśli zbyt wcześnie wstanie się z łóżka, to często kończy się nawrotem choroby i zabraniem chorego do szpitala.

- Jak długo powinien leżeć?

- Tydzień to absolutne minimum. Dziesięć dni byłoby jeszcze lepiej.

- Czy ten wirus jest zaraźliwy?

- Nie bardziej niż inne. Dlaczego pani pyta? Obawia się pani zarażenia?

- Nie, nie chodzi mi o mnie. - Janine uśmiechnęła się. - Ale pomyślałam sobie, że kiedy poczuje się lepiej, jego córeczka, Trisha, mogłaby go odwiedzić.

Lekarz potrząsnął głową.

- Na razie nie ma o tym mowy. Może kiedy spadnie mu gorączka. Te małe stworzonka są urocze, ale potrafią człowieka zamęczyć. Niech najpierw nabierze sił.

- Dobrze - zgodziła się Janine.

Lekarz wstał i jeszcze raz popatrzył na Camerona.

- Jest wykończony, wystarczy tylko spojrzeć. Wprawdzie ma teraz gorączkę i jest chory, ale tak czy inaczej, sam się doprowadził do takiego stanu.

- Potrząsnął głową. - W dzisiejszych czasach ludzie zapominają o tym, że trzeba dbać o swój organizm. Potem dziwią się, że odmawia pracy. Myślą, że wystarczy łyknąć garść pigułek i znów będzie wszystko dobrze. Ale niestety tak nie jest.

- To prawda. - Janine ruszyła do wyjścia. - A może napije się pan czegoś przed wyjściem?

- Chętnie, jeśli to nie sprawi pani kłopotu. Och, i jeszcze jedno. Chciałbym zadzwonić. Poproszę Olivera z apteki na rogu, żeby przyniósł lekarstwa dla Camerona.

Kiedy skończył telefonować, herbata już była gotowa.

- Przygotowałam trochę sałatki dla Camerona. Dopiero potem okazało się, że jest taki chory. Może uda mi się pana na nią skusić?

Fred popatrzył na nią zaskoczony, a po chwili jego oczy się rozjaśniły.

- Skąd pani wiedziała, że sam sobie gotuję?

- Nie wiedziałam.

- W takim razie jest pani bardzo domyślna. Jeśli tylko mogę, unikam przyrządzania potraw, przy których trzeba coś kroić czy siekać. A ta sałatka wygląda nadzwyczaj apetycznie.

- W takim razie zapraszam. Proszę usiąść, zaraz podam talerzyki.

Przyniosła też zrobioną wcześniej sałatkę jarzynową. Usiedli przy stole. Czas upłynął im bardzo przyjemnie. Okazało się, że doktor znał Callawayów od lat. Był nawet przy narodzinach dwóch młodszych chłopców. Znał mnóstwo historii na temat całej rodziny, okolicznych mieszkańców i w ogóle tych stron. Janine słuchała go oczarowana.

Minęło więcej niż dwie godziny, zanim lekarz z ociąganiem podniósł się do wyjścia. Dokładnie poinstruował ją, co podawać Cameronowi do jedzenia i jak sobie z nim radzić. Był nadzwyczajny.

- Och, zapomniałem o jednym. Letty prosiła, żeby powiadomić ją, co z Cameronem. Prawdę mówiąc, wolałbym darować sobie tę rozmowę, więc jeśli zechciałaby pani zadzwonić...

- Ależ oczywiście - zapewniła go, pamiętając, jak wcześniej opowiadał jej o kilku walkach, jakie przyszło mu stoczyć z Letty.

- Wpadnę jutro, żeby zerknąć na naszego chorego. W razie potrzeby proszę do mnie dzwonić.

Przepisane lekarstwa przyniesiono jeszcze przed jego odjazdem, więc pokazał jej jeszcze, jak skłonić Camerona do połknięcia tabletek.

Kiedy Janine wróciła do domu, od razu zadzwoniła do Letty.

- Co tam się dzieje? - zapytała ciotka, gdy tylko poznała ją po głosie. - Zabraliście go do szpitala, czy co? Minęło parę godzin od twojego telefonu.

- Nie, jest tutaj. Doktor uważa, że może tu zostać, jeśli będzie na czas dostawać leki. To prawdopodobnie grypa.

- No tak. Teraz wszyscy na to chorują.

- Lekarz powiedział, że w przypadku Camerona to poważniejsza sprawa, bo jest ogólnie wyczerpany.

- Jasne, że jest wyczerpany. W ogóle o siebie nie dba. Nie je regularnie, pali za dużo, sypia najwyżej po cztery godziny na dobę. Czego innego można się spodziewać?

- Przynajmniej teraz trochę sobie odpocznie.

- Jeśli chcesz, przyślę kogoś, żeby go zabrać na ranczo.

- Chyba lepiej na razie go stąd nie ruszać. Zresztą teraz i tak jestem w domu cały dzień. Mogę się nim zająć.

- Na pewno?

- Tak.

- W takim razie dobrze. Ale jeśli będziesz mieć tego dość, to po prostu zadzwoń, słyszysz?

Uśmiechnęła się do siebie słysząc jej ton i te słowa.

- Słyszę.

- Zawiadomię Cole'a, żeby wiedział, co się dzieje z Cameronem. Oni razem pracują.

- Och! Zupełnie zapomniałam o jego pracy! Dziękuję. Cameron z pewnością odetchnie z ulgą, kiedy się dowie, że jego brat jest o wszystkim powiadomiony.

- Przekaż mu, że któregoś dnia wpadnę, żeby go zobaczyć - dodała Letty.  
- Jak to usłyszysz, od razu wyskoczy z łóżka.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję za wszystko, Letty, Bardzo mi pomogłaś.

- Przecież po to ma się rodzinę, moja panno.

Janine odłożyła słuchawkę i poszła zerknąć na Camerona. Sama, poza matką, nigdy nie miała rodziny, więc, skąd miała wiedzieć, jak to jest, kiedy się ją ma? Zresztą nie mogła odczuwać braku czegoś, czego i tak nie miała. Chociaż przyjemna była świadomość, że w razie potrzeby ma na kogo liczyć.

I już chyba tak będzie. Już nie będzie sama.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ze wszystkich stron okręzały go płomienie. Próbował znaleźć drogę przez gęsty, przesłaniający wszystko dym, uciec przed obezwładniająco gorącym strumieniem rozżarzonego powietrza, znaleźć jakieś schronienie, zanim...

Nagle dobiegł go jakiś głos. Ktoś go wołał. Ktoś, kogo znał. Ten głos obiecywał ulgę, łagodził, przynosił ze sobą upragniony chłód. Musi iść w tę stronę, odnaleźć go. Z rozpaczliwym uporem, desperacko przedzierał się przez zacierającą kontury mgłę i dym. Wreszcie powietrze stało się czystsze, nieco bardziej przejrzyste. Wtedy ją ujrzał. Stała nad brzegiem szemrzącego strumienia i przyzywała go ku sobie. Resztką sił, już zupełnie wyczerpany, rzucił się w jej stronę. Wiedział, że jeśli uda mu się do niej dotrzeć, będzie uratowany.

- Cameron, podnieś głowę, proszę. Musisz to wypić.

Na wargach poczuł zimny dotyk szkła. Po chwili chłodna woda zwilżyła jego spieczone usta.

- Połknij te tabletki. Pomogą ci.

Gardło piekło go od dymu, ale zmusił się, by przełknąć to, co mu dała. W nagrodę dostał jeszcze trochę chłodnej wody. Tańczące wokół płomienie zaczęły słabnąć, ogień przygasał i już tak nie palił.

Wtedy ułożyła go w chłodnym strumieniu i delikatnie obmywała obolałe ciało. Każdy ruch przynosił mu ulgę, łagodził ból. Odpływał w dal, pozwalając unosić się falom, poddawał zbawczemu działaniu cudownej wody.

Szarpnął się gwałtownie, otworzył oczy. Był w jakiejś sypialni. Nigdy wcześniej nie widział tego miejsca. Pokój był nieduży, oświetlony tylko słabym światłem nocnej lampki. Rolety były zaciągnięte.

Gdzie on jest, do diabła?

Niczego nie pamiętał. Uniósł się na łokciu, w głowie poczuł nagły, przeszywający ból. Był nie do zniesienia. Jęknął głośno.

- Cameron? Jak się czujesz?

Ostrożnie podniósł głowę i ukradkiem zerknął w kierunku drzwi, skąd dochodził znajomy głos.

- Janine?

Podfrunęła do niego. Miała na sobie jakiś dziwny strój, długi i powiewny.

- Ciągle boli cię głowa?

- Tak.

Sięgnęła po stojący na nocnej szafce dzbanek z wodą, naląła jej do szklanki. Otworzyła jakąś buteleczkę i podała mu tabletkę.

- Weź to. Powinno ci pomóc.

Wziął pastylkę do ust, ujął wyciągniętą w jego stronę szklankę. Pomogła mu podnieść ją do ust.



Woda była chłodna, przywracała mu życie. Wypił ją do ostatniej kropli i znów opadł na poduszkę.

- Co ja tu robię? - wymruczał z niechęcią.
- Walczysz z wirusem - odrzekła z uśmiechem Janine.
- Od dawna tu jestem? Spojrzała na zegarek.
- Od jakichś dwunastu godzin.

Jak to możliwe, że niczego nie pamięta? Był w biurze. Ale co potem? Nic z tego nie rozumie. Znużony zamknął oczy. Dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że nawet jej nie podziękował.

- Dziękuję ci - powiedział żałośnie.
- Nie ma za co - odrzekła spokojnie, choć dałby głowę, że w jej głosie dosłyszał rozbawienie.

Był cały zlany potem. Nie mógł znieść tego gorąca, ale ktoś z uporem ciągle go nakrywał.

- Ale tu gorąco! Już nie wytrzymam! Zabierz to ode mnie!
- Bez kołdry zaraz zmarzniesz. Nie szarp się, proszę. Zaraz dam ci coś do picia.
- Nie będę niczego pić! Zabierz tę kołdrę!

Nienawistna ręka gdzieś się cofnęła.

- Skoro tak bardzo się upierasz, niech będzie, jak chcesz.

Przepełniło go poczucie dumy. Wygrał z tą słodko-ustą wiedźmą. Odrzucił od siebie kołdrę, poczuł przyjemnie chłodzący go powiew, odetchnął z ulgą. Dopiero po chwili zrobiło mu się zimno. Zaczął się trząść.

Nagle znów poczuł, że ktoś go okrywa, ciepła kołdra otuliła go miękko, ochroniła przed przejmującym do szpiku kości chłodem. Zadowolony uśmiechnął się do siebie i na nowo zanurzył w sen.

Kiedy znów otworzył oczy, pokój nadal był pogrążony w cieniu. Zza opuszczonych rolet lekko przeświecało jaskrawe światło. Nocna lampka była

wyłączona. Odrzucił kołdrę i opuścił nogi na podłogę. Były ciężkie jak z ołowiu. Z trudem wykonywał najprostsze ruchy.

Uchwycił się łóżka i z determinacją spróbował się podnieść. Przytrzymując się ścian, opierając o meble i potykając się co chwila, chwiejnym krokiem doszedł do łazienki. Kiedy po chwili spojrzął na swoje odbicie w lustrze, niemal się przeraził, Z niesmakiem popatrzył na siebie. Co z nim się stało, do diabła? Wyglądał jak po tygodniowym przepiciu. Nie ogolony, z włosami nastroszonymi we wszystkie strony, z przekrwionymi oczami. W głowie dudniło mu przeraźliwie.

Pociągnął za klamkę. Tuż przed sobą zobaczył Janine.

- Co ty tu robisz? Dlaczego wstałeś?

Popatrzył na nią ze zdumieniem. Poza dniem, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, nigdy nie widział jej w takim stanie. Była wzburzona, z oczu sypały się iskry.

- Cześć! - Spróbował uśmiechnąć się do niej najczulej jak potrafił, ale jego wysiłki na nic się nie zdały.

- Doktor Fred powiedział, że pod żadnym pozorem nie masz prawa wstać. W tej chwili wracaj do łóżka. Natychmiast.

- Musiałem pójść do łazienki.

- Och!

Zaniemówiła. Zarumieniła się gwałtownie. Teraz jej oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone. Cameron poczuł, że miękną mu kolana. Jeśli nie chce zaraz paść do jej stóp, musi zaraz zrobić to, o co prosiła.

Naraz go oświeciło. Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, że jest całkiem nagi.

- O cholera! Gdzie są moje rzeczy? - Słaniając się ruszył do sypialni, prosto w stronę łóżka.

- Sam ściągnąłeś z siebie prawie wszystko, kiedy się kładłeś - przypomniała mu. Oparła się o framugę drzwi i skrzyżowała ręce. - Wczoraj wieczorem, żeby obniżyć ci gorączkę, chłodziłam cię mokrą gąbką i wtedy zdjęłam resztę. Za jakiś dzień czy dwa Letty ma podesłać ci ubranie - dodała uspokajająco.

- Za dzień czy dwa! - wykrzyknął. - Chcę teraz!

Uśmiechnęła się, ale jej głos zabrzmiał stanowczo.

- Niestety, na razie nie ma nawet o tym mowy. Jeszcze przez cztery dni musisz przyjmować bardzo silne antybiotyki.

- Ale, na litość boską, nie muszę przy tym leżeć w łóżku!

- Musisz. Wtedy ten lek będzie działał. Tak jest w instrukcji.

Popatrzył na nią podejrzliwie, ale Janine nawet nie drgnęła.

- W życiu nie słyszałem o czymś podobnym.

- To jest lek nowej generacji - odrzekła wzruszając ramionami. - Ale może masz ochotę coś zjeść? Jesteś głodny?

Zastanowił się przez chwilę nad jej pytaniem. Oparł się o poduszkę.

- Chyba nie jestem.

- Ugotowałam rosół z kurczaka. Może spróbujesz przełknąć choć trochę?

Skinął głową. Patrzył za nią, jak znikwała w korytarzu. Do diabła, ale się wpakował. Nie pamiętał, kiedy był w równie niezręcznej sytuacji. W dodatku czuł się tak marnie, jakby przez tydzień wleczono go za koniem, a potem pozostawiono w palącym słońcu. A Janine wyglądała jak co najmniej królowa śniegu, kiedy tak stała, chłodna i opanowana, w tej swojej bluzeczce i szortach, z włosami upiętymi na czubku głowy.

Wróciła do pokoju niosąc przed sobą tacę z filiżanką zupy i szklanką zimnej herbaty. Postawiła ją przy łóżku, zabrała swoją herbatę i usiadła w bujanym fotelu, którego dotąd nawet nie zauważył.

- Wiesz, czuję się okropnie - przyznał Cameron, sięgając po filiżankę.

- Dlaczego?

- Nie powinienem ciebie na to wszystko narażać, Sam nie wiem, co mi się stało, że przyjechałem do ciebie, skoro tak źle się czułem.

- Przecież i tak niczego nie pamiętasz - stwierdziła stanowczo,

Potwierdził ruchem głowy. Powoli popijał rosół.

- Powiedziałeś mi, że nie mogłeś się skupić, że nic ci nie szło i dlatego postanowiłeś wyjść z biura. Wpadłeś do mnie po drodze na ranczo.

- Trzeba było od razu mnie tam odesłać.

- Nie pomyślałam o tym. Przykro mi, jeśli źle się tu czujesz. Letty proponowała, że przyśle kogoś po ciebie, ale udało mi się zniechęcić ją do tego.

Podniósł oczy znad filiżanki.

- Chcesz powiedzieć, że chciałaś się mną zająć?

Jej uśmiech całkowicie go rozbroił.

- To dziwne, co? Może po prostu lubię, jak ktoś mnie przeżywa w niecenzuralny sposób.

- Mówiłem tak?

Pokiwała twierdząco głową.

- Przepraszam cię za to.

- Nie ma sprawy. Wcale się nie gniewam. Byłeś bardzo chory. Zresztą jeszcze do końca z tego nie wyszedłeś.

- Bzdura. Czuję się już dużo lepiej. Może tylko jestem trochę osłabiony. Ale jak tylko się ubiorę...

- Zostaniesz w łóżku i będziesz nabierać sił.

- Ale...

- Nie ma żadnego ale. Słuchaj, a może weźmiesz teraz lekarstwa, to nie będę cię budzić za jakieś pół godziny?

Od kiedy zrobiła się taka stanowcza? Rozkazywała. Niewiele brakowało, by jej zasalutował. Podała mu tabletki. Wziął je bez cienia sprzeciwu i połknął natychmiast.

- No dobrze, może jeszcze sobie odpocznę przez kilka minut. Potem zadzwonię do Letty i... - Oczy mu się zamknęły, ręka trzymająca pustą filiżankę opadła.

Janine podeszła do niego, wyjęła ją z bezwładnej dłoni. Cameron uśmiechnął się przez sen i wygodnie ułożył na poduszce. Jeszcze tylko kilka minut odpoczynku. Tylko tego było mu trzeba.

Kiedy pod domem zatrzymał się samochód doktora Freda, Janinę od razu pobiegła do wejścia. Otworzyła mu, zanim zdążył zadzwonić.

- Jak tam nasz pacjent? - zapytał z uśmiechem lekarz.

- Okropnie się niecierpliwi. Domaga się zwrotu ubrania.

- W takim razie chyba naprawdę jest ciężko chory - parsknął śmiechem Fred. - Mieć obok siebie taką piękną dziewczynę i upierać się przy ubieraniu!

- Rano, kiedy byłam w kuchni, wstał z łóżka. Kiedy go znalazłam, był tak słaby, że ledwie trzymał się na nogach, ale i tak dostałam za swoje.

- Dlaczego wstał?

- Musiał iść do łazienki.

- Aha. No tak, raczej trudno przypuszczać, że w tym wypadku zgodziłby się na pomoc. Tego nie mogę mu zabronić. Ale na tym koniec. Czy on teraz śpi?

- Nie jestem pewna, ale myślę, że tak. Usnął w połowie zdania.

- O, to bardzo dobrze - ucieszył się doktor.

- Właśnie tego najbardziej mu teraz trzeba. Bogiem a prawdą muszę przyznać, że ten środek przeciwbólowy, który mu zaordynowałem, nawet koni mógłby zwalić z nóg. - Poklepał ją dobrotliwie po ramieniu. - Tak czy inaczej, rzucę na niego okiem.

Patrzyła z daleka, jak przysuwa sobie krzesło do łóżka Camerona, bierze go za rękę. Po chwili osłuchał go, zajrzał w oczy i w gardło. Cameron nawet nie drgnął. Odchodząc lekarz delikatnie poklepał go po głowie.

Wyszedł z sypialni z rozjaśnionymi oczami.

- Dzięki pani Cameron ma się już znacznie lepiej. Nawet nie ma porównania z tym, co było wczoraj. Nie jest już taki blady. Wprawdzie nadal walczy z gorączką, ale idzie ku dobremu. Jestem naprawdę zadowolony.

- Dałam mu trochę rosółu z kurczaka. Specjalnie dla niego ugotowałam, ale nie miał zbytnej ochoty na jedzenie.

- Proszę nadal podawać mu lekkie pokarmy. Jego organizm sam da znać, kiedy będzie mu potrzeba coś bardziej posilnego. Bylibyśmy dużo zdrowsi, gdybyśmy słuchali własnego ciała. A przy okazji, chciałem pani powiedzieć, że świetnie sobie pani z nim radzi.

- Dziękuję.

- Ten młody człowiek naprawdę ma szczęście. Do niewielu z nas los uśmiecha się dwa razy w życiu.

Nie zrozumiała, co miał namyśli. Widocznie doktor musiał to spostrzec, bo wyjaśnił:

- Moja żona, Trudy, zmarła prawie piętnaście lat temu. I do tej pory nie znalazłem nikogo, kto choć w części mógłby mi ją zastąpić. Cieszę się, że Cameron spotkał panią na swej drodze. Jest za młody, by resztę życia spędzić w samotności.

- Ależ doktorze! Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Uśmiechnął się i skierował w stronę drzwi,

- Oczywiście, że tak. Zresztą tak jest najlepiej.

Patrzyła za nim, jak wsiadał do auta. Po chwili ruszył i zniknął jej z oczu.

*Jaskrawy, oślepiający blask zalał całą przednią szybę. Szarpnął gwałtownie kierownicą, próbując zrobić unik, nie dopuścić do zderzenia. Miał światła tuż przed sobą, z każdą sekundą stawały się coraz bliższe. Ciszę przeszył rozpaczliwy krzyk i samochód zaczął wirować wokół własnej osi. Nie było żadnej ucieczki przed tym rażącym światłem, przed szaleńczym, pełnym śmiertelnego przerażenia wołaniem...*

- Cam! Cam, kochanie! Obudź się, to tylko sen, Cam. Już wszystko dobrze, to tylko sen.

Po omacku przedzierał się przez ten wibrujący w uszach krzyk, mozolnie torował sobie drogę do rzeczywistości, uciekał od koszmaru. Chłodne dłonie gładziły go po twarzy, delikatnie, uspokajająco dotykały ramion. Przywarł do nich kurczowo, odetchnął z ulgą, gdy poczuł, że należą do żywej osoby, że istnieją naprawdę. Była tuż przy nim, nie zostawiła go, tuliła do siebie, kochała go.

- Janine?

Otworzył oczy. W pokoju było ciemno, nie zapaliła światła.

- Tak, Cam, to ja. Nie chciałam cię budzić, przepraszam. Ale usłyszałam, że mamrociesz do siebie i jęczysz. Musiało ci się coś śnić.

Była tuż obok. Obejmował ją. Przyciągnął ją do siebie, aż upadła na niego. Uniósł się lekko, przesunął tak, by leżała przy nim.

- Co ty wyrabiasz? - powiedziała ze zduszonym śmiechem.

- Wiedziałem, że to ty - powiedział wolno, ciągle rozpamiętując niedawny sen.

- No tak. Przecież nikogo innego tu nie ma.

- Nie, chodzi mi o coś innego. Nawet w środku tego koszmaru od razu rozpoznałem twój głos i wiedziałem, że jeśli tylko uda mi się dotrzeć do ciebie, będę uratowany. - Przytulił ją do siebie, przeciągnął ręką po jej karku. Janinę milczała. - A gdzie ty teraz śpisz? - zapytał po chwili.

- Na kanapie - odrzekła cicho.

- Czy to znaczy, że śpię w twoim łóżku?

- Nic nie szkodzi.

- Masz tu tylko jedną sypialnię?

- Jest jeszcze jedna, ale nigdy nie była mi potrzebna. Mam tam garderobę i skład najróżniejszych rzeczy. Nie ma tam łóżka.

- Przykro mi, że przeze mnie nie masz gdzie spać.

- Ale mnie nie jest przykro - odrzekła z lekkim uśmiechem. - Może coś zjesz? - zapytała po chwili.

- Może trochę.

- Zaraz ci coś przyniosę. Potem będzie ci się lepiej spało.

Nie chciał jej wypuścić. Tak dobrze było mieć ją w ramionach. Dopiero kiedy lekko go odepchnęła, z ociąganiem rozluźnił uścisk.

Wyszła z pokoju nie zapalając światła. Ucieszył się z tego. Leżał w ciemności i czekał na nią. Kiedy przyszła, włączyła małą nocną lampkę i podała mu filiżankę z czymś parującym o apetycznym zapachu.

- Nie chciałam cię budzić, kiedy była pora na lekarstwo. Spałeś tak smacznie, że nie miałam serca. Może teraz je połkniesz?

Podawała mu lekarstwa i zniknęła. Nie pokazała się ponownie. Cameron skończył rosół. Zaczął się podnosić, kiedy przypomniał sobie, że nie ma ubrania. Nie wiedział, co zrobić. Z irytacją ściągnął prześcieradło i owinał się nim.

Zupełnie nie miał sił. Trzymając się ścian dowlókł się do łazienki. Czuł, że najlepiej zrobiłby mu prysznic. Zrzucił z siebie prześcieradło i wszedł do wanny. Gorąca woda tak cudownie działała na jego zbolące ciało. Od razu poczuł się znacznie lepiej, choć nadal był słaby. Minie sporo czasu, nim znów odważy się na podobny wyczyn. Marzył o położeniu się do łóżka. Na słaniających się nogach dotarł do sypialni. Była pusta, ale Janine musiała tu być w czasie jego nieobecności. Zabrała rzeczy po jedzeniu, zmieniła pościel i prześcieliła łóżko.

Z wysiłku drżały mu wszystkie mięśnie. Wyłączył światło, odrzucił ręcznik, którym owinał się po kąpieli, i resztką sił wsunął się pod kołdrę. Po chwili już spał.

Janine nie mogła usnąć. Leżała na kanapie i wpatrywała się w sufit. Kłębiące się po głowie myśli nie dawały jej spokoju. Może źle zrobiła, że nie odesłała go na ranczo. Oboje mieli do siebie słabość. Chyba sama kręci na siebie bicz. Na początku choroby Cameron był zbyt osłabiony, ale teraz jego stan poprawia się niemal w oczach. Może jutro zaproponuje mu, by przeniósł się na ranczo. Albo, jeśli zechce, sama go tam zawiezie.

Tak. To będzie najlepsze wyjście dla niego i dla niej, bez względu na to, co jej dyktuje serce.



Ciągle jeszcze nie spała, kiedy dobiegł ją jakiś jęk. Pewnie znów przyśnił mu się ten koszmar. Bez zastanowienia rzuciła się do sypialni. Musi mu pomóc otrząsnąć się z tego snu.

- Cam? Już dobrze, Cam. To tylko sen - uspokajała go, pochylając się nad nim i lekko dotykając jego twarzy.

Znienacka chwycił ją za nadgarstki i pociągnął ku sobie. Straciła równowagę i z cichym okrzykiem upadła na łóżko. W ostatniej chwili skręciła w bok, by nie uderzyć go i nie przebudzić. Leżała obok niego. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Cameron odrzucił kołdrę i leżał zupełnie nagi. Zanim zdążyła się cofnąć, przerzucił przez nią nogę. Teraz nie mogła wykonać żadnego ruchu.

- Cam? To ja, Janine. Cameron, obudź się, proszę - przemawiała cicho, ciągle mając nadzieję, że nie wyrwie go ze snu zbyt brutalnie.

- Janine? - wymamrotał.

- Tak, to ja. Obudź się.

Uwolnił jej nadgarstki, ale nadal nie mogła się ruszyć. Położyła dłoń na jego piersi. Był rozpalony, z pewnością miał gorączkę. Przeciągnął ręką wzdłuż jej ciała. Zamarł gwałtownie, kiedy pod palcami poczuł dotyk bawełnianej koszulki.

- Co to takiego? - wymruczał niewyraźnie. Jednym ruchem szarpnął ją do góry, ściągając gwałtownie. - No, teraz już lepiej - wymamrotał.

Przeciągnął jeszcze raz dłonią po jej ciele. Zatrzymał ręce na jej piersi, pochylił się ku niej. Poczula na sobie jego usta.

Gwałtowny dreszcz wstrząsnął ciałem Janine. Przepęłniło ją jakieś dziwne, nie zaznane nigdy dotąd uczucie, jakieś radosne uniesienie, od którego kręciło się w głowie. Zdawało się jej, że cała płonie.

Uniósł się nieco, przesunął ją lekko i przywarł do niej całym ciałem. Było to tak przyjemne. Nie przestawał pieścić jej piersi. Jęcząc cicho dołączyła do jego rytmu, oczarowana i oszołomiona tym, co tak niespodziewanie się zaczęło, ciągle jeszcze nie wiedząc, co się z nią dzieje. Było tak, jakby nagle cały świat przestał istnieć, jakby wszystko, co było dotąd, nie miało żadnego znaczenia, istnieli tylko oni dwoje i to potężniejące z każdą chwilą pragnienie, by być z nim, by z radością poddać się jego ciału, zachłysnąć tym nieśmiało przeczuwanym szczęściem.

Chyba czuł to samo, bo jego pieszczoty stały się jeszcze bardziej namiętne. Oboje płonęli, kiedy wreszcie uniósł głowę i znów ją pocałował. Objęła go mocno, jakby bojąc się, że może zechce odejść. Gładziła go po skórze, ciesząc się twardym dotykiem napiętych mięśni. Cameron pociągnął za przygniecioną jej ramieniem koszulkę. Odrzucił ją na ziemię.

Miał teraz Janine tuż obok siebie. Nie przestawał jej pieścić. Jego dotyk ją oszalał, upajał. Zdawało się, że już dłużej tego nie wytrzyma, że jeszcze chwila, a wszystko się skończy, zaraz umrze, zapadnie się w ostateczną ciemność...

Nie czuła żadnego strachu, zapomniała o poprzednich wątpliwościach i skrzepowaniu. Przecież to Cameron, mężczyzna, którego kocha, którego jedno spojrzenie doprowadza ją do szaleństwa... Cameron... Cam...

Och, tak. Tak. Chyba czytał w jej myślach, odczuwał jej pragnienia. Być z nim, tylko to. Wstrzymała oddech. Tak bardzo, tak rozpaczliwie go pragnęła.

Naraz jęknęła, ale nim zdążyła się cofnąć, zamknął jej usta pocałunkiem i przyciągnął do siebie jeszcze mocniej. Oparty na łokciach, nie przestawał łagodnie całować jej ust, policzków, W mroku nie widziała jego twarzy, czuła tylko dotyk gorącego męskiego ciała.

Kiedy odpowiedziała na jego pocałunek, zaczął całować ją jeszcze bardziej żarliwie. Była jak odurzona. Zdawało się jej, że cofnął się nieco. Przeraziła się, że chce ją opuścić. Oplotła go ramionami, przytrzymała całą sobą. Oderwał od niej usta, jęknął głęboko. O Boże, co się stało? Co ona takiego zrobiła? Przecież nie chciała go skrzywdzić. Marzyła tylko o tym, by... Och, tak. Zostań ze mną! Nie zostawiaj mnie! Jesteś... Jesteś ze mną...

Objęła go z całej siły, przywarła do niego, zatraciła się w szaleńczym rytmie. Zapomniała o wszystkim, nie mogąc nawet oddychać ani myśleć, obejmowała go nieprzytomnie, aż do utraty tchu, aż do chwili, kiedy coś gwałtownie wstrząsnęło jej ciałem i już nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Usłyszała jeszcze głuchy jęk Camerona. Chyba też nie panował już nad sobą. Jeszcze chwila i opadł na nią, wtulając twarz w jej szyję i obejmując tak mocno, jakby za nic nie chciał pozwolić jej odejść.

Nie wiedzieli, ile czasu minęło, kiedy tak leżeli w ciszy, nagle uspokojeni.

Janine nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w życiu miała takie cudowne poczucie spokoju i dopełnienia. To było coś do głębi poruszającego i wspaniałego, kiedy czuła jego ciało w swoich ramionach,

wsluchiwała się w urywany oddech kochanego mężczyzny. Z uśmiechem na ustach delikatnie gładziła jego plecy. Cameron nie poruszał się, jedynie jego skóra napinała się i drżała pod dotykiem jej palców.

Poruszyła się lekko, uśmiechnęła porozumiewawczo i musnęła ustami jego policzek. Był rozpalony.

O Boże! Przecież on jest chory! Jak mogła o tym zapomnieć? Jak mogła... Spróbowała się uwolnić spod jego ciężaru, ale daremnie.

- Cameron - wyszeptała.

Odpowiedziała jej cisza.

Co teraz zrobić? Zaczepnęła powietrza. Cameron przygniatał ją, ale jakoś mogła oddychać. Może jednak uda się jej sięgnąć po lekarstwo. Najwyższa pora, żeby wziął proszki. Powoli przewróciła go na bok. Nawet nie drgnął.

Pochyliła się nad nim. Tętno miał spokojniejsze. Ona sama ledwie trzymała się na nogach. Resztką sił nalala wody do szklanki, wyjęła z butelki tabletkę.

- Cameron - odezwała się, unosząc mu głowę. - Musisz to połknąć, proszę.

Wsunęła mu lekarstwo do ust, przystawiła szklankę. Przełknął i wypił kilka łyków. Teraz powinna iść do siebie, ale nie miała siły. Chciała zostać tutaj, położyć się przy nim...

Odwrócił się do Janine, objął ramieniem, przyciągając ją do siebie. Teraz już nie miała wyjścia.

Zresztą nie chciała być nigdzie indziej. Westchnęła i zamknęła oczy. Zostanie tylko na kilka chwil, tylko parę minut. Potem wstanie i pójdzie do siebie...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Musi zaraz wstać. Ma tyle rzeczy do zrobienia. Musi iść zobaczyć, czy Cameron... O Boże! Gwałtownie podniosła powieki. Tuż przed sobą miała jego oczy. Dzielili jedną poduszkę.

Leżeli przytuleni do siebie, mocno objęci, jego ręka błędziła po jej nagiej skórze. Szukała słów, ale to on odezwał się pierwszy.

- Proszę, nie czekaj, że zacznę cię przeproszać. Nie mógłbym tego zrobić. Moja kochana. Czy masz pojęcie, jak długo na to czekałem? Kiedy się obudziłem, w pierwszej chwili myślałem, że to tylko sen. Ostatnio, przez tę gorączkę, ciągle miałem jakieś erotyczne omamy. Byłem pewien, że i teraz tak było, chociaż tak świetnie cię pamiętałem... - Urwali pocałował ją. - Ale czułem, że to jednak było coś zupełnie innego, coś absolutnie wspaniałego, coś, czego nawet nie byłbym w stanie sobie wyobrazić. Uświadomiłem to sobie nie od razu. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że naprawdę tu jesteś. - Uśmiechnął się. - Jesteś najlepszym lekarstwem. Nie pamiętam, kiedy czułem się tak cudownie, jak teraz.

Poczuła, że całe jej ciało oblewa gorący rumieniec.

- Kochanie, przecież to tylko żarty, nie przejmuj się. Nie jesteś na mnie zła? Prawdę mówiąc, nie bardzo pamiętam, jak to się stało. Coś mi się kołaczy po głowie, jakieś urwane wspomnienia, ale...

- Znów we śnie prześladowały cię koszmary. Przyszłam cię obudzić.

- Tak? - Zrobił niepewną minę. - Czyżbym cię zmusił...?

- Chyba nie - odrzekła z westchnieniem. Jednak powinna być z nim szczerą. - Złapałeś mnie za rękę i pociągnąłeś do siebie...

Ujął jej nadgarstki i przyjrzał się im uważnie.

- Ale chyba nie zrobiłem ci krzywdy, co? Kochanie, tak mi przykro. Za nic na świecie nie chciałbym wyrządzić ci nic złego.

- Nie zrobiłeś. Wiesz... Ja też dużo myślałam o tobie. Zastanawiałam się, wyobrażałam sobie, jak to by było, gdybyśmy... Zresztą, już i tak nie ma o czym mówić, mamy to za sobą i...

Uniósł się na łokciu i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- I to wszystko? Uważasz, że to wystarczy? Mówisz o tym tak, jakby chodziło o jakąś bzdurną szczepionkę czy coś takiego. Czy naprawdę tak o tym myślisz? Zaspokoiliś swoją ciekawość i na tym koniec?

- Nie, nie myślę tak. Wiesz, chyba po prostu nie wiem, co powiedzieć.

Przez chwilę zastanawiał się nad czymś. Znow popatrzył na nią.

- Zaczynam coś sobie przypominać. To był pierwszy raz, tak? - Kiedy nie odpowiadała, powtórzył: - Powiedz mi.

- Przecież to nie ma żadnego znaczenia.

- Jak możesz tak myśleć? Oczywiście, że ma, Miałem gorączkę, byłem wółprzutyorny i wykorzystałem cię. Gdyby nie to, nigdy byś...

- Przestań - przerwała mu. - Mogłam cię powstrzymać. Dobrze o tym wiem. Ale nawet nie spróbowałam. Chciałam tego. Bardzo.

- Cieszę się. - Uśmiechnął się do niej. - W takim razie chyba cię nie zniechęciłem.

- Nie.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- To cudownie - wyszeptał całując ją.

Od pocałunków zakręciło się jej w głowie. Spróbowała się odsunąć, by nabrać powietrza.

- Wiesz, nie myślę... - zaczęła.

- To dobrze - wymruczał, obsypując pocałunkami jej szyję. - Zapomnij o myśleniu, skoncentruj się tylko na tym, co czujesz. Teraz jest jeszcze lepiej niż wczoraj. Widzę cię i wcale nie śnię...

- Ależ Cameron, przecież ty jesteś chory i...

- Chyba nie zaprzeczysz, że bardzo szybko wracam do zdrowia? - zapytał, dotykając ustami jej piersi i nie przestając łagodnie gładzić jej ciała.

Rozsądek kazał się jej opierać, ale pokusa była silniejsza. Teraz pragnęła go jeszcze mocniej, jeszcze bardziej szaleńczo.

Uśmiechnął się, uniósł głowę i popatrzył jej prosto w oczy.

- Jesteś nieśmiała, prawda?

Pokiwała tylko głową, nie mogąc znaleźć słów.

- Teraz jest trochę inaczej niż wczoraj w nocy, prawda? Bardziej świadomie.

Znów skinęła głową.

- Pokażę ci, czym to może być. - Jego oczy spoważniały. - Jeśli zechcesz.

Wystarczyło po prostu odmówić. Wiedziała, że pozwoli jej odejść. Wczorajsza noc była czymś zupełnie spontanicznym, jakimś gwałtownym zachłyśnięciem, bez zastanowienia i namysłu. Teraz było inaczej. Kiedy myślała o tym, co między nimi zaszło, była przerażona. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się jej, by sprawy zaszły aż tak daleko. Zawsze miała się na baczności. Dobrze wiedziała, że nikt nie zechce się z nią poważniej związać, kiedy dowie się prawdy. To dlatego wybrała samotność, z obawy przed odrzuceniem i cierpieniem.

Teraz było inaczej. I Cameron był inny niż mężczyźni, których знаła. Poza tym łączyło ich coś absolutnie wyjątkowego. Żadne z nich nie oczekiwało niczego więcej poza przyjaźnią. Już kilka miesięcy temu Cameron dał jej to jasno do zrozumienia, kiedy oświadczył, że nigdy się ponownie nie ożeni.

Teraz ich znajomość niespodziewanie stała się jeszcze bliższa. Wczoraj w nocy dokonała wyboru i nie żałuje tego. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Dobrze - wyszeptała łamiącym się głosem, odrzucając ostatnie wahania.

- Jesteś cudowna. - Przytulił ją do siebie i pocałował tak, aż zakręciło się jej w głowie.

Całował ją i pieścił z łagodną czułością, jakby była czymś tak kruchym i delikatnym, że bał się najmniejszej nieostrożności. Dopiero teraz w pełni zdała sobie sprawę, z jakim cudownym zrozumieniem jej ciało odpowiadało na jego dotyk, przyjmowało pieszczoty, z radością uczyło się nowych doznań, mimowolnie naśladowało jego ruchy. Z zachwytem gładziła, ukryte pod jedwabistą skórą twarde mięśnie, oszołomiona nagłym szczęściem syciła się tymi nieznanymi uczuciami, które ją przepełniały.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał Cameron z jakąś dziwną rozpaczą w głosie.

Przywarła do niego jeszcze mocniej i zapomniała o wszystkim. Być z nim, tylko to.

Zanurzyła się w łagodnym rytmie, poddając się bez zastrzeżeń, zatracając coraz bardziej i bardziej, aż do utraty tchu, aż do krzyku...

Gwałtowny dreszcz wstrząsnął jego ciałem, objęła go jeszcze mocniej, z całej siły. Cameron obrócił się na bok, nie wypuszczając jej z zaciśniętych ramion. Tak zasnęli.

Janine szykowała śniadanie, kiedy Cameron zszedł do kuchni. Stał za nią i pocałował ją w kark.

- Powinieneś leżeć w łóżku - powiedziała, bezskutecznie starając się, by zabrzmiało to stanowczo.

- Ale jestem głodny! - zachichotał.

- Zaraz usmażę jajka, jeszcze chwila. Bekon już jest prawie gotowy.

Objął ją w talii.

- Mam apetyt na coś innego - wyjaśnił, nie przestając jej całować.

- Niestety, to wszystko, czego możesz się spodziewać.

- Naprawdę? - zapytał odrywając od niej usta.

- Naprawdę.

- Hmm.

- Zaraz przyniosę ci jedzenie - powiedziała, nie patrząc na niego.

Milczał przez chwilę.

- Nie mógłbym zjeść tutaj?

Odwróciła się. Siedział przy stole, ubrany w świeżo upraną koszulę i dzinsy. Westchnęła. Chyba nie pójdzie jej lekko.

- Powinieneś odpoczywać.

- Czy nie odpoczywam, jak sobie spokojnie siedzę?

Zdjęła z patelni usmażony bekon, wbiła jajka.

- Chyba tak. Tylko czy wytrzymasz?

- Obiecuję.

Przyglądał się, jak smarowała masłem grzankę, przekładała na talerz usmażone jajka i bekon. Postawiła talerz na stole, szybko przygotowała sobie taką samą porcję i usiadła na wprost niego.

- Jesteś świetną kucharką, wiesz o tym? - zapytał, kiedy skończyli jedzenie.

- Dziękuję.

- Jesteś dziś taka cicha.

- Tak.

- Zastanawiasz się?

- Tak.

- Nie za dużo?

- Możliwe.

- Wiesz, kiedy się goliłem, uświadomiłem sobie, że nie użyłem żadnego zabezpieczenia. Wiem, że teraz już za późno na usprawiedliwienie, ale jeśli...

- Nie musisz się o to martwić.

- Nie martwię się. Bo jeśli okaże się, że...

Odłożyła widelec i popatrzyła na niego.

- Nie przejmuj się tym. Nie zajdę w ciążę.



- Jesteś pewna?

- Tak.

Wyglądał na zawiedzionego.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że Trisha bardzo chce cię zobaczyć - odezwała się Janine. - Wczoraj, kiedy Letty rozmawiała ze mną, prosiła, żeby ci to przekazać. Jeśli chcesz, to mogę cię dzisiaj odwiedzić na rancho i...

- Janine, co się stało?

- Nic się nie stało. Pomyślałam sobie tylko, że...

- Odkąd wszedłem do kuchni, nawet na mnie nie spojrzałaś. Nie patrzysz na mnie od wstania z łóżka. Chcę wiedzieć, co się stało.

- Zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie i głupio i nie chcę o tym mówić.

- Ach, tak. - Uśmiechnął się. - Teraz znów mówisz jak surowa i pruderyjna pani nauczycielka.

Odgryzła kawałek grzanki, upiła łyk kawy. Za nic nie da się sprowokować. Nic więcej nie powie.

Wcale się nie przejął.

- Wiesz, o czym marzę? - zapytał z radosnym ożywieniem.

- O czym?

- Żeby pobyć z tobą przez parę dni w San Antonio. Przez ostatnie kilka miesięcy wszędzie ciągnęliśmy ze sobą Trishę. Chciałbym pobyć z tobą sam na sam.

- Już spędziłeś kilka dni tylko ze mną.

- To się nie liczy - zaprotestował machając ręką. - Przez ten czas nie wiedziałem, na jakim świecie żyję. Chciałbym być z tobą, kiedy jestem w normalnym stanie.

Janine próbowała zwalczyć pokusę i nie spojrzeć na niego, ale daremnie. Ich spojrzenia się spotkały. Chyba jeszcze nigdy Cameron nie był taki poważny.

- Proszę cię - powiedział, patrząc na nią błagalnie.

Czy on naprawdę nie rozumiał, jak bardzo tego chciała, jak rozpaczliwie marzyła, by być tylko z nim? Opuściła oczy na filiżankę.

- Zgoda, ale pod warunkiem, że obiecasz mi, że będziesz odpoczywać.

Nie powinna się zgadzać. Dobrze wiedziała, że popełnia błąd, ale nie mogła inaczej. Kochała go.

- Obiecuję - powiedział i obdarzył ją uśmiechem, który rozwił ostatnie wątpliwości. Zerknął na kuchenny zegar. - Zadzwoń do Trishy i powiem Letty, gdzie będę. Przez ten czas przygotuj się.

W okamgnieniu posprzątała kuchnię, wzięła prysznic i zmieniła strój. Na razie nad niczym nie będzie się zastanawiać. On potrzebuje spokoju i odpoczynku.

Wmawiała sobie, że jeśli zostanie z nim, to Cameron nie będzie wyrywać się do pracy. W głębi duszy wiedziała, że oszukuje samą siebie, że tak naprawdę to wcale nie robi tego dla niego, ale tak było łatwiej. Przynajmniej zostaną jej wspomnienia.

Nagły dźwięk telefonu przerwał nocną ciszę. Wyrwany ze snu Cameron jęknął i otworzył oczy. Miał wrażenie, że usnął dopiero przed chwilą. Sięgnął ręką i zapalił nocną lampkę. Na zegarku dochodziła druga. Spali chyba nie dłużej niż pół godziny.

Janine nie przebudziła się. Uśmiechnął się przypominając sobie jej reakcję, kiedy powiedział, że wcale nie jest śpiący. Wtedy tym swoim surowym tonem stwierdziła, że w takim razie musi trzymać się z dala od łóżka, jeśli naprawdę chce nabrać sił.

Znów odezwał się telefon. Pospiesznie podniósł słuchawkę. Nie chciał, by jego dźwięk obudził dziewczynę. Przez ostatnie trzy dni niewiele spali, choć

niemal nie wychodzili z łóżka. Należy się jej wypoczynek, z pewnością jest zmęczona. Chociaż, z drugiej strony, on sam czuł się wspaniale.

- Halo?

- Cameron? Tu Cole.

- Cole, co się stało? - Aż usiadł z wrażenia. - Czy coś złego?

Cole zaśmiał się tylko.

- Ależ skądże, braciszku! Dobrze wiem, że powinienem poczekać do rana, ale nie mogłem wytrzymać. Bliźnięta właśnie szczęśliwie przyszły na świat. Musiałem ci o tym natychmiast powiedzieć.

- Czy to trochę nie za wcześnie?

- Jakieś trzy tygodnie przed czasem, ale lekarze są zadowoleni, że tak się stało. Clint waży ponad trzy kilo, Cade niewiele mniej. Allison mogłaby mieć kłopoty, gdyby urodziły się później.

- A więc to chłopcy! - odetchnął Cameron. - Do końca nie byliście pewni.

- Nie. Byli tak ułożeni, że nie można było z całą pewnością tego stwierdzić. I bardzo dobrze. Teraz mam trzech chłopców i dziewczynkę. Lepiej się pospiesz, bo inaczej nigdy mnie nie dogonisz!

Cameron roześmiał się i zerknął na Janine. Przebudziła się i patrzyła na niego zaspanymi oczami.

- Pracuję nad tym - powiedział do brata, uśmiechając się radośnie.

- Co ty mówisz? A więc Letty dobrze przewidziała!

- Co takiego?

- Czy tu chodzi o osobę, która wiosną pożyczała rzeczy od Allison?

- Wolałbym nie przyznawać Letty racji, ale tym razem trafiła.

- Więc na kiedy mamy się szykować?

- Uff... Na razie jeszcze za wcześnie o tym mówić. Nie wiem, jak to przeprowadzić. Znasz moją subtelność i elegancję.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze się nie oświadczyłeś?

- Powoli do tego dojdę.

- No dobrze. Ile jeszcze czasu potrzebujesz?

- Spokojnie, nie popędzaj mnie. Powiedz lepiej, gdzie jest Allison i dzieci. Jak już się wyśpimy, wpadniemy, żeby was zobaczyć.

- Och, przepraszam cię! Nie przyszło mi do głowy, że mogłem w czymś przeszkodzić.

- Wyrwałeś mnie ze snu, nic więcej. Próbuje zwalczyć gripę.

- Wiem, słyszałem o tym. Letty cały czas nas informuje.

- Domyślam się.

Cole podał adres szpitala w Austin, poinformował, jak tam dojechać, obiecał poczęstować cygarami i rozłączył się.

- Czy Allison urodziła? - zapytała Janine, gdy tylko zgasił światło.

Przyciągnął ją do siebie. Oparła głowę na jego piersi.

- Tak. Dali im już imiona: Clint i Cade. Rośnie nowe pokolenie Callawayów. Mama i dzieci mają się dobrze. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy jutro wpaść do nich. - Kiedy nie odpowiadała, dodał: - Jeśli będziesz miała ochotę.

- Z przyjemnością - odrzekła cicho po dłuższym milczeniu. - Chciałabym osobiście podziękować Allison za pożyczenie mi rzeczy wtedy na wiosnę.

- A ja chciałabym, żebyście się poznali. Wszystko pasuje.

Objął ją mocno, jakby chciał przed czymś ochronić. Usnął, nie wypuszczając jej z objęć.

Janine nie mogła zmrużyć oka. Perspektywa spotkania z rodziną Callawayów przerażała ją. Leżała i zastanawiała się nad tym, co zdarzyło się przez te ostatnie miesiące.

Zanim poznała Camerona, była zadowolona z życia. Już nawet upatrzyła sobie niewielki dom, wkrótce zamierzała go kupić. Lubiła swoją pracę, dzieci i

współpracowników. Nie potrzebowała niczego więcej. Właściwie miała wszystko, oczywiście w granicach swoich możliwości.

Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie jej życie przewróciło się do góry nogami? Kiedy po raz pierwszy jechała na ranczo, chciała jedynie porozmawiać z ojcem uczennicy. Ani przez myśl jej nie przeszło, że może się zakochać.

A potem... Wszystko, co się między nimi zdarzyło, było czymś zupełnie naturalnym, logiczną konsekwencją. Zaprzyjaźnili się, spędzali ze sobą wolny czas, dzielili się swoimi przemyśleniami. Ich znajomość pogłębiała się. Zabawiali Trishę i przy niej sami zaczęli cieszyć się życiem,

Ani przez moment nie żałowała, że zostali kochankami. Nauczył ją miłości.

A te ostatnie dni... Tylu rzeczy nawet nie przeczuwała. Wydawało się jej, że już dobrze go zna, ale dopiero teraz widziała go takim radosnym i szczęśliwym.

Właściwie nie ma powodów, by ich znajomość nie mogła pozostać w nie zmienionej formie. Będą mieć ze sobą Trishę, ale z pewnością znajdą trochę czasu tylko dla siebie. Cameron sprawiał wrażenie zadowolonego z takiego układu. Czy to jej nie wystarczy?

Ale kiedy pomyślała o Cole'u i Allison, o ich dzieciach, zmroziło ją. Potrzeba czasu, by poznać odpowiedź. Teraz musi odpocząć.

Rozluźniła się, czując ciepło śpiącego u jej boku Camerona. Ujęła jego dłoń, podniosła ją do ust i musnęła leciutko. Przytuliła się do niego.

Jak to cudownie budzić się w ten sposób, pomyślała z sennym uśmiechem, śniąc jeszcze i przez sen czując delikatną pieśczość. Przez te kilka dni tak doskonale ją poznał, z taką nieomylną pewnością odgadywał jej pragnienia.

Uśmiechając się otworzyła oczy.

- Myślałam, że jedziemy do Austin - wyszeptała cicho, patrząc prosto w jego rozpromienione oczy.

- Jedziemy - zapewnił ją spokojnie.

- W takim razie chyba powinniśmy wstać, wziąć prysznic i coś na siebie włożyć.

- Wspaniały pomysł - odrzekł, przytłaczając ją swoim ciężarem tak skutecznie, że nie mogła się ruszyć. - Jak chcesz, umyję ci plecy - dodał usłużnie.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem. Zapomniała o wszystkim. Istniał tylko on, był całym jej światem. Czuła już tylko ciepło jego ciała, jedwabisty dotyk napiętej skóry, smak, zapach. Na nowo przepełniło ją uniesienie, to dziwne radosne poczucie lekkości, zapomnienia i zatopienia w tym, co wspólnie przeżywali. Tak bardzo go kocha, tak bardzo... Czy kiedykolwiek zdoła pogodzić się z jego utratą? Ale czy może wymagać od niego takiej ofiary, by został z nią na zawsze? Nigdy do tego nie dopuści, za bardzo go kocha. Tak bardzo, że pozwoli mu odejść.

Ale jeszcze nie teraz. Boże, proszę cię, jeszcze nie teraz.

Przejechali już parę kilometrów, kiedy Cameron przerwał milczenie.

- Cały rano jesteś jakaś dziwnie cicha - powiedział, ujmując jej rękę i kładąc ją sobie na kolanie. - Czy martwisz się czymś?

- Nie. - Uśmiechnęła się. - Po prostu jestem zamyślona.

- O czym tak myślisz?

- Hmm... o tobie, o twojej rodzinie. Chyba się trochę denerwuję tym, że mam ich poznać.

- Nie masz się czym przejmować. Zobaczysz, że cię polubią. Jestem tego pewien.

Janine milczała przez dłuższy czas.

- Powiedz mi coś o Cole'u i Allison - poprosiła, kiedy przejechali kolejne kilka kilometrów. - Kiedyś chyba wspomniałeś, że wychowali się razem na ranczu?

- Tak.

- Przypominam sobie, jak mówiłeś, że mają jeszcze chłopca i dziewczynkę. Nie pamiętam, w jakim są wieku.

- Tony latem skończył osiemnaście lat i wkrótce zaczyna naukę w college'u. Cole zamierzał wysłać go do swojej dawnej szkoły na Wschodzie, ale Tony nawet nie chce o tym słyszeć. To bardzo niezależny młody człowiek. Wybiera się na Texas A&M University. - Umilkł na chwilę. - Katie, nasz domowy tyran, we wrześniu skończy trzy latka. Po matce ma imię Allison i jest zupełnie niemożliwa. Żywe srebro. Cole ją uwielbia.

- To między nimi jest ogromna różnica wieku!

- Cole nie miał na to najmniejszego wpływu, zapewniam cię. Ich związek ma za sobą niezłą historię.

- Tak?

- Z pewnością nie mieliby nic przeciwko temu, żebyś ją poznała. Po śmierci naszych rodziców zdarzyło się wiele dziwnych przypadków. Nasze życie było naprawdę nie do pozazdroszczenia. Allison i jej ojciec wyprowadzili się z rancza. Cole był w szkole na Wschodzie, a ja i Cody mężczyliśmy się z Letty. Cztery lata temu, na wiosnę, Cole przypadkiem dowiedział się, że ma syna. To był Tony.

- Cztery lata temu! Czy to znaczy, że przez ten cały czas nie wiedział, że...

- Właśnie. Nie miał pojęcia, że Allison jest w ciąży. Teraz to już wszystko należy do przeszłości. Udało im się znów nawiązać ze sobą kontakt, pobrali się. Dokładnie dziewięć miesięcy później pojawiła się Katie, od razu roznosząc cały dom. Właściwie to tylko dobrze świadczy o moim bracie.

- Niesamowite!

- I jakby jeszcze mu było mało, teraz urodziły się bliźnięta. Chyba chce nadrobić stracony czas.

- To Allison będzie miała pełne ręce roboty. Bliźnięta i rozbrykana trzylatka!

- Cole o wszystkim pomyślał. Kupili duży dom na peryferiach Austin. Jest tyle miejsca, że wszyscy się pomieszczą. Poza tym jest pracownia dla Allison.

Zatrudnił też kogoś do zajmowania się domem, żeby Allison miała czas dla siebie.

- Chyba ją polubię - powiedziała cicho Janine.

- Jestem tego pewien. Obie jesteście okropnie niezależne.

- Wiesz, nigdy tak o sobie nie myślałam - odrzekła ze zdziwieniem. - Zawsze powtarzałeś, że jestem strasznie surowa i zasadnicza.

- Przez te ostatnie dni poznałem cię lepiej. Tamto były tylko pozory, które maskowały twoje poczucie niezależności.

- Ależ, Cameron, przestań! Jak możesz?

- Już dobrze, nie chciałem. - Rzucił jej dzikie spojrzenie.

Przeciągnęła palcami po jego policzku. Ujął jej dłoń, przyciągnął do ust.

- Mhm... Robię się okropnie wygłodniały, kiedy jesteś przy mnie.

- Cam! Zachowuj się!

- Dobrze. - Puścił do niej oko, rozbijając ją w jednej chwili.

Niezależna? Chyba się mylił. W każdym razie nie wtedy, kiedy chodziło o niego.

Zaparkował przed szpitalem. Wjechali windą na oddział położniczy. Cameron wyskoczył i niemal biegiem pociągnął ją za sobą w stronę wysokiego młodego człowieka, wpatzonego w pokój za szybą.

- I co ty na to, Tony! - zawołał, chwytając go za ramię. - Czy myślałeś kiedyś, że też byłeś taki mały?

Chłopiec odwrócił się do nich. Typowy uśmiech Callawayów rozjaśnił mu twarz. Miał czarne oczy, ale jego włosy były jasne jak włosy Cody'ego. Oczy mu dziwnie błyszczały. Janinę domyśliła się, jak bardzo wzruszył go widok malutkich braci.

- Cześć, wujku! Jeśli chcesz wiedzieć, to ja nigdy nie byłem taki mały. Mama mówiła, że kiedy się urodziłem, ważyłem ponad cztery kilo! - Odwrócił się w stronę noworodków. - Nieźli są, co?



- Janine, chyba już się domyśliłaś, że ten młody człowiek to Tony Alvarez Callaway, mój najstarszy bratanek. Tony, to Janine, moja znajoma.

- Miło mi panią poznać. - Chłopiec nieśmiało pochylił głowę.

Znów popatrzył na swoich braci. Janine też nie mogła oprzeć się pokusie. Pielęgniarki umieściły chłopców tuż przy szybie.

Jeden z nich leżał na pleckach. Miał czerwone policzki i szeroko otwartą buzię. Drugi, odwrócony pupą do góry, zdawał się zupełnie nie przejmować panującym wokół rozgardiaszem.

- Chyba w końcu ktoś powinien do nich przyjść i zobaczyć, co się dzieje!  
- denerwował się Tony.

- Spokojnie, synu. - Gdzieś za nimi rozległ się głęboki męski głos. - Nikt nie pozwoli, by stała się im jakaś krzywda.

Janine odwróciła się. Cameron witał się z mężczyzną, który do nich dołączył.

Zamarła z wrażenia na widok dwóch postawnych mężczyzn, połączonych braterskim uściskiem. Widać było, jak bardzo się kochali. Objęła wzrokiem trzech dorosłych Callawayów, popatrzyła na leżące za szybą bobasy, zastanawiając się w duchu, czy zdają sobie sprawę, ile mieli szczęścia, że urodzili się w takiej kochającej rodzinie.

Przyglądała się pielęgniarce przewijającej płaczące dziecko, kiedy Cameron ujął ją za rękę.

- Janine, to jest Cole. Cole, poznaj Janine.

- Miło mi panią poznać. - Cole wyciągnął do niej dłoń i uścisnął ją. - Dużo o pani słyszałem. Już nie mogłem się doczekać naszego spotkania.

- Słyszał pan o mnie? - zapytała z niepewną miną i pytająco popatrzyła na Camerona.

Cameron uniósł do góry dłoń.

- Przysięgam, że to nie ja - zapewnił ją solennie. - To Letty trzyma rękę na pulsie i każdego o wszystkim informuje.

Cole lekko uścisnął jej palce.

- Spokojnie, nie przejmuj się. Chodź, chciałbym, żebyś poznała Allison.

Janine dostrzegła, że oczy mu zajaśniały, kiedy mówił o żonie. Dławiło ją w gardle. Tak mało wiedziała o mężczyznach, a ci trzej zupełnie nie kryli się z własnymi uczuciami, mówili o nich tak po prostu, najzwyczajniej na świecie. Nie mogła się pozbierać. Cole poprowadził ją korytarzem, tuż za nimi szedł Cameron i Tony. Opowiadał coś o szkole i rodeo.

Cole zatrzymał się przed jakimiś drzwiami, zastukał delikatnie i po chwili uchylił je nieco. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że Allison nie śpi.

- Przyproceedziłem ci towarzystwo, kochanie.

Uwolnił rękę Janine i podszedł do leżącej w łóżku kobiety. Janinę nigdy nie widziała kogoś równie pięknego. Czarne oczy i krucze włosy stanowiły oszałamiający kontrast z jej jasną cerą. Spojrzenie, jakie wymienili między sobą Cole i Allison, było tak przepełnione uczuciem, że Janine aż odwróciła oczy.

- Kochanie, to jest Janine - przedstawił ją Cole.

Allison uścisnęła jej rękę i rozjaśniła się w uśmiechu.

- A więc w końcu się poznałyśmy. Tak bym chciała zobaczyć cię w moich ciuchach. W błękitach i zieleniach z pewnością wyglądasz wspaniale.

- Nie mylisz się. - Gdzieś z tyłu rozległ się głos Camerona. - Od razu zbiła mnie z nóg.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, nawet Janine, mimo rumieńca, jaki palił jej policzki.

Kiedy później próbowała przypomnieć sobie coś więcej z tamtego spotkania, niewiele potrafiła dodać. Wprawdzie nie zostali długo, ale i tak była ogromnie poruszona. Po raz pierwszy zaczęła rozumieć, czym może być rodzina. Nie wiadomo skąd odżyło w niej wspomnienie z dzieciństwa, kiedy któregoś roku przed świętami Bożego Narodzenia, wracając po południu ze szkoły, codziennie zatrzymywała się przed wystawą sklepu z zabawkami i wpatrywała w wystawione tam baśniowe miasteczko. Wtedy wyobrażała sobie, że jest taka mała jak zamieszkujący je szczęśliwi ludzie i uśmiechnięta jak oni, śpiewa razem z mamą, tatą i trójką innych dzieci. Zapatrzona, przyciskała nos do szyby i uciekała w marzenia.

Teraz nieoczekiwanie poczuła się tak jak wtedy. Znow była tamtą dziewczynką sprzed lat, goniącą za snami, za marzeniami, przyciskającą buzię

do szyby, za którą byli Callawayowie. Ale teraz wiedziała, że prędzej czy później nadejdzie chwila, kiedy wróci do pustego domu i zostanie sama.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- I jak ci się podoba rodzina Cole'a? - odezwał się Cameron, kiedy jechali na południe drogą prowadzącą do San Antonio.

- Aż brak mi słów. Jestem zachwycona. Mam wrażenie, że rozsadza ich energia. Mówiłeś, że Katie też jest taka żywa...

- Jeszcze bardziej. Allison zwykle jest opanowana i spokojna, ale teraz jest strasznie przejęta szczęśliwymi narodzinami bliźniąt. Już nie mogła się doczekać tej chwili.

- Wyobrażam sobie.

Przez jakiś czas jechali w zgodnej ciszy.

- Janine? - zagadnął Cameron.

- Uhm?

- Dziękuję, że pojechałaś tam ze raną.

- Nie ma za co. Było bardzo przyjemnie. Naprawdę.

- Wiesz, teraz dopiero zdałem sobie sprawę, jak bardzo było mi potrzebne takie oderwanie od tego, co robię na co dzień. Musiałem się rozchorować, żeby zrozumieć, że za wiele chciałem osiągnąć w zbyt krótkim czasie. Aż mi głupio z tego powodu. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby nie ty.

- Pojechałbyś na ranczo i Letty by się tobą zajęła.

- Mówiłem poważnie.

Zerknęła na jego profil rysujący się na tle szyby.

- Ja też - powiedziała cicho. - Masz wspaniałą rodzinę, Cameron, Niemal ci tego zazdroszczę. Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jakie to ważne, że masz kogoś, do kogo możesz się zwrócić w potrzebie, i wiesz, że bez względu na wszystko nie odmówi ci pomocy.

Sięgnął po jej rękę, położył ją sobie na udzie.

- Nie miałaś tego, kiedy dorastałaś, prawda?

- Nie.

- Ale teraz jest inaczej, kochanie. Teraz masz mnie.

Chciała uwolnić rękę, ale nie puścił jej.

- Naprawdę tak jest. Już nigdy nie będziesz sama.

Opuściła oczy na dłoń leżącą na kolanach.

- Wiem.

- Jest tyle rzeczy, jakie chciałbym ci powiedzieć, ale nie potrafię. Boję się.

-Ty? - popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Ależ, Cameron, przecież ty niczego się nie boisz.

- Niestety, tak jest, kiedy chodzi o ciebie. Obawiam się, że mógłbym cię utracić.

- Przecież jestem przy tobie.

- Wiesz, o czym mówię.

- Nie, nie wiem. Cameron, jesteśmy przyjaciółmi. To jest dla mnie czymś naprawdę bardzo ważnym, czymś, czego nigdy wcześniej nie zaznałam. Dzięki tobie ta znajomość jest zupełnie wyjątkowa.

- Ale ja chciałbym czegoś więcej! - wykrzyknął.

Wyrwała trzymaną przez niego rękę i splotła obie w mocnym uścisku.

- Wiem.

- Dzisiaj, kiedy patrzyłem na nich, przypomniałem sobie, jak bardzo byłem szczęśliwy, kiedy urodziła się Trisha.

- Żałowałeś, że okazała się dziewczynką?

- Ależ skądże! To w ogóle nie miało dla mnie znaczenia. Pragnąłem mieć dziecko, więcej dzieci. Razem z Andreą planowaliśmy, że będziemy mieć kilkoro, ale... - Potrząsnął głową. - Wszystko wzięło w łeb...

- Tak już jest w życiu. Nie zawsze udaje się tak, jak to sobie planujemy.

- Nigdy nie myślałem, że będę w stanie jeszcze kogoś pokochać. A teraz poznałem ciebie i jestem bezradny jak zakochany uczeń.

Uśmiechnęła się słysząc te słowa.

- No, chyba trochę przesadziłeś. W końcu to ty nauczyłeś mnie paru rzeczy.

- Słuchaj, przecież chyba sama to widzisz? Jest nam dobrze razem. Przy tobie znów się śmieję, znów kocham, znów czegoś pragnę. Czuję, że żyję i świat do mnie należy. Chcę tego wszystkiego, z tobą.

Nic nie odrzekła. Nie mogła. Wiedziała doskonale, o czym mówi, bo sama czuła to samo. Jedyne różnica polegała na tym, że do niej świat nie należał. To wszystko było nie dla niej.

- Dobrze się czujesz? - zapytała, a on popatrzył na nią jak na kogoś niespełna rozumu.

Wcale mu się nie dziwiła.

- Dobrze. Dlaczego pytasz?

- Nie jesteś zmęczony?

- Właściwie nie.

- W takim razie czy mógłbyś mnie odwieźć do domu? Nie byłam tam już parę dni, najwyższy czas, żebym wróciła.

- Nie chcę cię tam odwozić. Ale skoro uważasz, że musisz, oczywiście pojedziemy.

- Dziękuję - wyszeptała przez zaciśnięte gardło,

Po drodze zatrzymali się w San Antonio. Janine zabrała z mieszkania Camerona swoje rzeczy. Znów ruszyli na południe. Nie rozmawiali.

Kiedy zatrzymał samochód pod jej domem, odwróciła się i popatrzyła na mego.

- Możesz zostać, jeśli chcesz.

- Dziękuję. - Potrząsnął głową. - Pojadę zobaczyć Trishę. Nadeszła pora, bym zabrał ją do siebie do San Antonio. Odkładałem ten moment, miałem nadzieję, że powiem jej... - Wzruszył ramionami. - Och, sam już nie wiem. Chyba poniosła mnie wyobraźnia, myślałem, że wszystko się zmieni, że... - Gwałtownie przeciągnął palcami po włosach.

- Chcę być twoją przyjaciółką, Cam. Proszę, pozwól mi. Nie chcę, byś zniknął z mojego życia. To dla mnie naprawdę ważne.

Raptownie podniósł głowę, popatrzył na nią czujnie.

- Naprawdę?

- Tak.

- A ja myślałem, że dajesz mi do zrozumienia, że zabieram ci czas.

- Jest wprost przeciwnie. To ja mam skrupuły. Chcesz mieć żonę i rodzinę, a ja nie mogę ci tego dać. Musisz znaleźć kogoś, kto cię tym obdarzy.

- To, że nie miałaś rodziny, wcale nie znaczy, że nie odnajdziesz się w takiej roli. Zrozum, przecież ty, Trisha i ja już stanowimy rodzinę. Tego nie trzeba się uczyć. Po prostu zaczyna się być rodziną. Nic więcej.

Pochyliła się, pocałowała go i powoli odsunęła do tyłu.

- Pozdrów ode mnie Trishę. Bardzo mi żal, że od jesieni nie będzie chodzić do mojej szkoły, ale myślę, że tak będzie najlepiej dla was obojga. - Wyślizgnęła się z auta, zabierając swoją torbę. - Uważaj na siebie. Nie pracuj za dużo. Może umówimy się w któryś weekend, kiedy już urządzisz się z Trisha.

Odwróciła się, dumna z siebie, że wytrzymała do ostatniej chwili. Otworzyła drzwi, weszła do środka i zamknęła je za sobą. Poczekała jeszcze na odgłos odjeżdżającego samochodu. Dopiero wtedy się poddała. Oparta plecami o drzwi, osunęła się na podłogę. Nie mogła już dłużej tłumić żalu i rozpacz. Gwałtowne łkanie wstrząsnęło jej ciałem. Płakała za czymś upragnionym i niedosiężnym, za

czymś, czego nigdy nie zazna, choćby nie wiem jak tego pragnęła i jak bardzo się starała.

- Tato! Tato! Czy wiesz, że ciocia Attison urodziła bliźnięta i jeden nazywa się Clint, a drugi Cade, i oni są bardzo mali, może tacy... - Dziewczynka rozsunęła rączki, chcąc zademonstrować wielkość dzieci. - Ciocia Allison powiedziała, że jak trochę urosną, to ich tu przywiezie i pokaże, i da mi ich potrzymać. A jak już będą więksi, to ja będę pomagać im chodzić i...

- Trisha, kochanie, poczekaj! Daj im trochę czasu, kotku. Niech najpierw przez jakiś czas pobędą sobie niemowlakami, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się dziewczynka. Objęła go z całej siły za nogi. - Kocham cię, tatusiu. Wiesz, szkoda, że my też nie mamy bliźniąt. Miałabym z kim się bawić i nie musiałabym tak długo czekać, żeby ich w końcu zobaczyć.

Cameron wziął ją na ręce i ruszył w głąb domu, rozglądając się za ciotką.

- To byłoby raczej trudne do zrobienia, żebyśmy my mieli swoje bliźnięta - powiedział z roztargnieniem. - Letty, gdzie jesteś?! - zawołał.

- Ciocia jest u siebie - usłużnie poinformowała go Trisha. - A wiesz co? Może pani Talbot urodziłaby nam bliźnięta? Może ją poprosimy?

Cameron skulił się, jakby go ktoś uderzył.

- Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł. Pani Talbot ma swoją pracę i jest bardzo zajęta.

- Ale przecież dużo mam pracuje. A pamiętasz, jak kiedyś w restauracji ta pani, co przynosi jedzenie, powiedziała o mnie, że jestem dziewczynką pani Janine?

- Tak, kochanie, rzeczywiście tak było. Pani Talbot bardzo się wtedy zmieszała, pamiętasz? Od razu się zarumieniła!

- Ale to się jej spodobało! - zachichotała Trisha. - Dobrze widziałam. A ty?

- Wtedy mnie też tak się wydawało - mruknął Cameron. Spróbował zmienić temat. - Czy wujek Cody był w domu i już słyszał o bliźniętach?

- Hmm. Ciocia Letty powiedziała, że sama nie wie, co z nim zrobi, bo nigdy nie można go znaleźć, kiedy jest potrzebny.

- No, dobrze. Pewnie niedługo się pokaże. Ucieszy się, że wszystko jest w porządku.

Wszedł do pokoju i z Trishą na kolanach usiadł na kanapie.

- No to teraz opowiedz mi, co się z tobą ostatnio działo, moja panienko - zwrócił się do córeczki, starając się odepchnąć od siebie dręczące go myśli.

Minęły trzy dni od chwili, kiedy Cameron odwiózł ją do domu. Trzy dni, w czasie których nie miała od niego najmniejszej wiadomości. Zdawało się jej, że nie były to dni, a lata.

Od czasu choroby Camerona przyzwyczała się do jego nieustannej obecności. Wczoraj daremnie próbowała zasnąć. Męczyła się, ale sen nie przychodził. Dlaczego wcześniej nikt jej nie ostrzegł, że kiedy już przyzwyczała się do wspólnie spędzanych nocy, w samotności nie zdoła zmrzyć oka?

Było tyle rzeczy, o których wcześniej nie miała pojęcia.



Każdego ranka schodziła do ogródka i pracowała wytrwale, póki nie wyganiał jej stamtąd upał. Te proste prace pomagały jej się wyciszyć, znajdowała w nich jakąś dziwną pierwotną przyjemność. Na powrót stawała się częścią natury, wiązała się z ziemią i światem. Powoli, z trudem, powracała do swojego dawnego, zapomnianego od czasu poznania Camerona rytmu życia.

Do tej pory dni Janine zawsze były wypełnione pracą. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że teraz miała za dużo czasu. Czekala jak na zbawienie końca wakacji i powrotu do szkoły.

Naraz znieruchomiała, wyężyła słuch. Czyżby tylko się jej zdawało? Nie, to chyba telefon. Drzwi do domu zamknęła w ochronie przed upałem i dźwięk był ledwie słyszalny. Poderwała się i biegiem rzuciła do środka. Otwierała drzwi, kiedy rozległ się kolejny dzwonek. Chwyciła za słuchawkę, ale było za późno. Z irytacją rzuciła ją na widełki.

Jeśli ktoś dzwonił w ważnej sprawie, z pewnością spróbuje jeszcze raz. Ale to pewnie nic takiego. Może ktoś ze znajomych chciał ją gdzieś zaprosić? A może...

Znów sama siebie próbuje oszukać. Przecież chciała, żeby to był Cameron. Nie miała nawet pojęcia, gdzie on teraz jest. Mógł być w pracy, w domu, mógł pojechać do Austin albo Dallas czy jeszcze gdzieś indziej. A równie dobrze mógł być na ranczu, pół godziny drogi stąd.

Jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, to zatelefonować.

Ale czy odważy się na to? W końcu, są przyjaciółmi. Czy to coś złego, jeśli po prostu do niego zadzwoni? Fakt, że Cameron jest mężczyzną, niczego tu nie zmienia. Rozmawiali ze sobą codziennie. A teraz minęły już trzy dni.

Chyba jednak zadzwoni.

Ale najpierw dokończy pracę w ogródku. Potem weźmie prysznic, podmaluje się trochę...

Z powodu telefonu?

Trochę przesadziła. Musi wziąć się w garść, poszukać dobrych stron tej sytuacji. W końcu nie wydarzyła się żadna tragedia. Nie wyjdzie za niego, ale przecież nadal mogą się przyjaźnić, nie muszą rezygnować z tej cudownej, tak zachwycającej zażyłości.

Zresztą, prawdę mówiąc, nigdy jej nie prosił, żeby za niego wyszła, więc nie może być mowy, że go odrzuciła czy coś takiego. Nie miał powodu, by się tak czuć,

To znowu nie tak. Znowu próbuje samą siebie oszukać. Po co miałby ją pytać, skoro i tak dał jej jasno do zrozumienia, jak bardzo jest zaangażowany.

W takim razie może jednak dotknęła go jej reakcja. To zrozumiałe. Może czeka na jakiś odzew z jej strony. A gdyby tak zaprosić go razem z Trishą na kolację, jeśli jest na ranczu? Może spróbować?

Pogrążona w takich rozmyślaniach dokończyła pracę w ogródku, wykapała się, włożyła szorty i dobrała do nich bluzeczkę. Na koniec upięła włosy i zrobiła lekki makijaż.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Po raz pierwszy od trzech dni była taka ożywiona.

Podeszła do telefonu i wykręciła numer. Przedstawiła się i zapytała o Camerona.

- Dzień dobry, pani Talbot, tu Rosie. Niestety, nie mam pojęcia, gdzie on w tej chwili jest. Od samego rana wszyscy jak opętani szukają Trishy. Cameron był tu przez moment, ale znów gdzieś przepadł.

- Szukają Trishy? Co się stało? Zginęła?

- Nikt tego nie wie. Albo się zgubiła, albo gdzieś schowała. Podobno rano pokłóciła się z ojcem i z płaczem wybiegła z pokoju. Cameron najpierw odczekał, dopiero później zaczął jej szukać. Daremnie. Przepadła jak kamień w wodę.

- Przeszukaliście dom?

- Oczywiście. Zajrzeliśmy wszędzie. Cameron początkowo był wściekły, ale teraz naprawdę jest strasznie zdenerwowany i przejęty. Jeżeli wyszła poza teren rancza, są małe szanse, że ją znajdziemy.

- To straszne! Może przyjadę?

- Przypuszczam, że Cameronowi byłoby przyjemnie, ale proszę zrobić, jak pani uważa.

- Zaraz przyjeżdżam - oznajmiła stanowczo i już po kilku minutach ruszyła spod domu.

Otworzył jej Cameron. Kiedy ją ujrzał, kurczowo schwycił za rękę, jakby się bał, że w ostatniej chwili Janinę może się wycofać.

- To moja wina. Byłem w fatalnym nastroju i wyładowałem go na niej. Zachowałem się jak głupiec. Nie pomyślałem wcale, jak ona to przyjmie i...

- Już dobrze, kochanie - wyszeptała, obejmując go mocno. - Już dobrze. Trisha to mądra dziewczynka. Nie zrobi nic, co mogłoby być dla niej groźne.

- Wszystko przeszukaliśmy. Bez przerwy ją nawołujemy. Ludzie Alejandra zaraz wyruszają szukać jej poza zabudowaniami.

- Przecież Trisha nie wyszłaby poza teren.

- Kto to może wiedzieć? - Cameron tylko potrząsnął opartą na jej ramieniu głową. - Najbardziej boję się tego, że wpadła w ręce jakiegoś wroga naszej rodziny. Do tej pory wyrządzano nam różne szkody, ale jeszcze nie atakowano ludzi. Im więcej o tym myślę, tym bardziej obawiam się, że gdzieś w pobliżu ciągle krąży morderca i wyczekuje na sposobny moment. A jeśli ją dopadli? Ja chyba zaraz zwariuję.

Przez dłuższą chwilę stali w milczeniu. Janinę czuła, że jej przyjazd na nowo przywrócił mu siłę i nadzieję. Całe szczęście, że zdecydowała się na ten telefon.

- A, tu jesteście! - Letty stanęła za nimi. - Dzięki Bogu! Przez tego faceta od trzech dni wszyscy odchodzą od zmysłów. Mam nadzieję, że to już koniec waszej kłótni, bo dłużej bym nie zniosła tych jego humorów.

Janine ujęła Camerona za rękę i otworzyła drzwi.

- Chodźmy. Porozmawiamy później. Teraz poszukajmy Trishy.

W końcu to Janine ją odnalazła. Poszło jej łatwiej niż innym. Może dlatego, że na wszystko patrzyła świeżym okiem. Właściwie z góry wykluczono

miejsca, gdzie dziewczynka miała zabroniony wstęp, i przeszukano je tylko powierzchownie.

Janine przeczuwała, że choć Trisha zwykle przestrzega poleceń i zakazów, teraz było inaczej. Po raz pierwszy doszło do takiej kłótni z ojcem. A Trisha miała swoją dumę i była uparta.

Janinę zatrzymała się na dziedzińcu, badawczo rozejrzała na wszystkie strony. Gdzie ona poszukałaby schronienia, gdyby była pięcioletnią wzburzoną dziewczynką? Zdecydowanym krokiem ruszyła do stajni.

- Tam na pewno nie poszła - powstrzymał ją Cameron. - Dobrze wie, że nie może tu wchodzić, to zbyt niebezpieczne. Poza tym już tu patrzyliśmy - dodał, kiedy nawet nie zwołała kroku.

- Ale chyba się nie spodziewaliście, że możecie ją tam znaleźć?

Zatrzymała się na progu, próbując przyzwyczaić oczy do panujących we wnętrzu ciemności. Z lewej strony dobiegł ją jakiś szelest, to kot przyszedł zobaczyć, czy nie dostanie czegoś do jedzenia. Popatrzyła na wychudzoną, najwyraźniej karmiącą kotkę. Kocięta. Uhm. Gdzie mogą być ukryte?

Na dole ich nie było. Janine zaczęła wchodzić po drabinie. Cameron usiłował ją powstrzymać, ale nie słuchała. Kierowała się przecuciem.

Nie wołała Trishy. Jeśli dziewczynka wcześniej słyszała nawoływania i nie odpowiedziała, to i teraz tego nie robi. Janinę zaczęła metodycznie przeczesywać rozległy, po brzegi wypełniony sianem strych.

- Cameron, chodź tutaj! - zawołała, kiedy w jednym z rogów znalazła trzy śpiące kociaki.

Tuż przy nich leżała Trisha. Policzki miała brudne od kurzu i rozmazanych łez, źdźbła siana we włosach. Spała. Cameron ukląkł przy niej.

- Trisha - odezwał się cicho, leciutko dotykając buzi dziecka.

Dziewczynka powoli otworzyła zapuchnięte od płaczu oczy i znów zamknęła powieki.

- Trisha, co ty tu robisz?

Dziecko powoli poruszyło się, wyprostowało nóżki. Popatrzyła na ojca.

- Tatusz?

- Tak, kochanie, to ja. Jestem z tobą - powiedział z taką czułością, że Janinę aż ścisnęło w gardle.

- Tatusiu, czy ty wiesz, że mamy małe kotki? Zobaczyłam, jak ich mama wchodzi po drabinie i poszłam za nią. Widziałam, jak je karmiła. A potem... nie wiem, chyba zasnęłam.

- Chyba tak. Nie słyszałaś, jak cię wołaliśmy?

Dziewczynka przecząco pokręciła głową.

- Jesteś pewna?

- Tak - potwierdziła, jakby zdziwiona, że jej nie uwierzył.

- No dobrze. Już jest późno i wszyscy bardzo się o ciebie martwią. Chodź, pójdziemy im powiedzieć, że się znalazłaś, dobrze?

Trisha z zapalem pokiwała głową i poszła za nim w stronę drabiny. Dopiero teraz dostrzegła czekającą tu Janine.

- Och, przyjechałaś! A tata powiedział, że pewnie już nie będziesz chciała nas widzieć! - wykrzyknęła, rzucając się na nią z impetem.

Wrócili do domu. Cameron zabrał Trishę na górę, a Letty zaprosiła Janine na lunch. Aż do powrotu Camerona zabawiła ją rozmową. Dopiero później Janine domyśliła się, że zrobiła to celowo. Dzięki temu nie denerwowała się czekającym ją spotkaniem z Cameronem.

- Musiałem ją ukarać - oznajmił Cameron, kiedy wreszcie zszedł na dół. Nie chciał nic jeść. - Zabroniłem jej dzisiaj schodzić z góry. Jest załamana. Chciałaby cię zobaczyć - zwrócił się do Janine. - Obiecała, że już nigdy więcej nie zbliży się do miejsc, które są dla niej zakazane.

- A ty uwierzyłeś! - Roześmiała się.

- Oczywiście. - Wyglądał na zaskoczonego. - Sądysz, że mnie oszukała?

- Ależ skądże! Tylko że za jakiś czas zapomni o tym, a zakazane rzeczy coraz bardziej będą ją pociągać...

- Naprawdę znasz się na dzieciach.

- Przecież Janinę zajmuje się dziećmi. - Letty odsunęła krzesło i wstała. - Wybaczcie mi, ale pójdę teraz do siebie. To było za dużo wrażeń jak dla mnie.

Do zobaczenia później. - Popatrzyła znad okularów. - Zostanie pani na kolacji, prawda? W przeciwnym wypadku wolałabym nie mieć dziś do czynienia z Cameronem.

- Dziękuję, Letty. - Janine uśmiechnęła się. - Z przyjemnością zostanę.

Kiedy starsza pani wyszła, Cameron poprowadził Janine do gabinetu. Zamknął drzwi i wskazał jej stojącą pod ścianą kanapę. Sam usiadł w drugim rogu i popatrzył na nią.

- Janine, nic nie rozumiem. Zupełnie nic.

Cierpiał. Widziała to w jego twarzy, poznaczonej bruzdami, których jeszcze parę dni temu nie było. Musi się wytłumaczyć, choć tak trudno się na to zdobyć.

- Tak cudownie potrafisz radzić sobie z dziećmi, masz do tego wrodzony dar. A mimo to nie chcesz wyjść za mąż, nie chcesz mieć swojej rodziny. Czy to z mojego powodu? Może szukasz kogoś, kto byłby lepszym ojcem niż ja i...

- Cam, to nie w tym rzecz. - Przysunęła się do niego bliżej, dotknęła go. - Chodzi o mnie. Nie rozumiesz? To ja się nie nadaję.

- O czym ty mówisz? Jesteś doskonała!

Ujęła jego dłoń, przyciągnęła ją sobie do twarzy i jak kot pocierała o nią policzek. Przez długi czas milczała.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. I myślałam, że nigdy nie powiem. Ale tobie muszę. Za bardzo cię kocham, bym mogła to przed tobą ukryć.

- Kochasz mnie? - Oczy mu się rozświeciły.

- Tak, kocham cię. Jak mógłbyś w to wątpić?

- Wiesz, przez chwilę myślałem, że może tak jest. Ale potem, kiedy powiedziałaś... wtedy pomyślałem sobie... - Bezradnie wzruszył ramionami.

- Nie myliłeś się. Kocham cię z całego serca.

- W takim razie wyjdź za mnie! Wybaw mnie! Przywróć do życia!

- Gdybym za ciebie wyszła, zatrulałabym ci życie. Za bardzo cię kocham, żeby się na to zgodzić. Dla nas nie ma przyszłości. Spróbuj to zrozumieć.

- Staram się - odrzekł potrząsając głową - ale nie potrafię.

- Kiedy miałam szesnaście lat, mieliśmy wypadek razem z chłopcem, z którym wtedy chodziłam. Cudem uszliśmy z życiem. Drugi kierowca zginął na miejscu i do końca nie było wiadomo, czy ja z tego wyjdę.

- Ale przecież nic ci nie jest. Jesteś...

- To były przede wszystkim wewnętrzne obrażenia. Może nawet sobie myślałaś, że jestem taka wstydliva, ale ja stale pamiętam o bliznach na brzuchu,

- Nawet ich nie zauważyłem.

- To dobrze - uśmiechnęła się.

- I z powodu tych blizn nie chcesz za mnie wyjść? To nie ma żadnego znaczenia. Przecież chyba na tyle mnie znasz?

- Cameron, to były poważne obrażenia. Miałam krwotok wewnętrzny. Lekarze robili co mogli, by uratować mi życie. Może gdyby mieli więcej czasu, dałoby się jeszcze coś zrobić. Ale wtedy przede wszystkim chcieli zatamować krwotok.

- Nie wiedziałem, że tyle przeszłaś. Dzięki Bogu, że przeżyłaś i masz to już za sobą.

- Tak, ja też jestem za to wdzięczna losowi, Ale kiedy po raz pierwszy usłyszałam, co ze mną jest, chciałam umrzeć, żałowałam, że nie umarłam.

- Janine!

- Wiem, to okropny egoizm z mojej strony. Zwłaszcza kiedy ty straciłaś żonę, a ja mam taki żal do losu, że wolałabym nie żyć. - Nie zdawała sobie sprawy, że to będzie aż tak trudne. On nadal niczego nie rozumiał. - Cameron, ja nie mogę mieć dzieci. Próbowałam ci to powiedzieć. Mnie nikt nie pytał o zdanie. Zanim odzyskałam przytomność, lekarze mi wszystko usunęli. Do końca nikt nie wiedział, czy uda się mnie uratować. I z taką świadomością przyszło mi żyć.

Pobladł gwałtownie. To był szok. Ale teraz, kiedy już mu to powiedziała, zrobiło się jej lżej na duszy. Po raz pierwszy podzieliła się z kimś swoim cierpieniem. To przyniosło ulgę, choć tak bardzo, do ostatniej chwili, nie chciała obarczać Camerona tą wiedzą.

- O Boże, nie miałem pojęcia. Nawet kiedy mówiłaś o operacji. Nie przyszło mi do głowy. Zupełnie.

- Wiem.

- Ale ty tak kochasz dzieci.

- Dlatego wybrałam sobie taki zawód. Dzięki temu istnieją w moim życiu.

Cameron wziął ją w ramiona i przytulił do siebie.

Teraz, kiedy już wie, łatwiej się otrząśnie. Może nadal pozostaną przyjaciółmi. A któregoś dnia Cameron pozna kogoś, kto da mu dzieci, których tak pragnie. Może z czasem zdoła się z tym pogodzić.

- Byłem takim głupcem - odezwał się Cameron, a w jego oczach dostrzegła łzy. - Tak bez przerwy powtarzałem ci, że marzę o dużej rodzinie. Nic dziwnego, że... Kochanie, wybacz mi. Tak bardzo mi przykro.

- Nie przepraszaaj. Skąd mogłeś wiedzieć? Powiedziałam ci o tym, żebyś zrozumiał, dlaczego nie mogę za ciebie wyjść.

Popatrzył na nią z takim napięciem, że aż poczuła się nieswojo.

- Co ty powiedziałaś? Te ostatnie słowa.

- Że nie mogę za ciebie wyjść.

- A co fakt, że nie możesz mieć dzieci, ma wspólnego z tym, że nie możesz wyjść za mąż?

O co mu chodzi? Teraz ona niczego nie rozumie.

- No przecież to jasne...

- Dla mnie nie. Wytłumacz mi.

- Przecież każdy mężczyzna - zaczęła, z trudem kryjąc wzbierającą w niej złość - kiedy się żeni, zamierza mieć dużą rodzinę, to oczywiste.

- Tak?

- Kiedy Bobby dowiedział się o mnie, było mu okropnie przykro, chociaż to przecież nie była jego wina. Powiedział, że wszystko się zmieniło.



Rozumiałam go. Zamierzaliśmy się pobrać, już nawet obmyśliliśmy imiona dla naszych dzieci...

Cameron zaklął pod nosem. Janine aż podskoczyła.

- I dlatego uważasz, że żaden mężczyzna nie zechce się z tobą ożenić.

- Mój ojciec też od nas odszedł, kiedy okazało się, że mama nie może mieć więcej dzieci.

- Boże, dopomóż! - mruknął. - Janine, popatrz na mnie, proszę. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jest mi przykro, że do tej pory miałaś do czynienia z mężczyznami, dla których posiadanie dzieci było ważniejsze niż wszystko inne. Dla mnie nie jest, wierz mi. Poza tym już jestem ojcem. - Objął ją mocniej i lekko uniósł jej głowę. - Teraz posłuchaj mnie uważnie. Nie będę więcej powtarzać. Słuchasz mnie? - Pokiwała głową. - Janine, kocham cię. Przywróciłaś mnie do życia, to dzięki tobie znów chcę żyć. Pojawiłaś się nagle w ten deszczowy poranek i powywracałaś wszystko do góry nogami. Od tej pory jestem innym człowiekiem. I cieszę się z tego. - Odgarnął pasmo włosów z jej twarzy. - Tak bardzo współczuję ci, że tyle wycierpiałaś. Przeżyłaś tyle lat w przekonaniu, że nikt nie zechce się z tobą związać. Ale myliłaś się, Janine. Bardzo się myliłaś.

Jakoś dziwnie powoli docierało do niej znaczenie jego słów. Dopiero po chwili poczuła, że rumieniec oblał jej policzki, a serce zaczęło walić w piersi jak oszalałe.

- Kocham cię do szaleństwa - ciągnął Cameron - i chcę się z tobą ożenić. I nie przyjmuję odmowy, rozumiesz? Przyznaję, to dla mnie szok, że nie będziesz mogła urodzić moich dzieci. Przez tyle miesięcy wyobrażałem sobie, co by było, gdybyś przypadkiem zaszła w ciążę. Chyba podświadomie łudziłem się, że może się tak stanie. Nie potrafiłem znaleźć lepszego sposobu, by przekonać cię, jak rozpaczliwie marzę o tym, byś zgodziła się za mnie wyjść. Wiesz, w takich sprawach nie potrafię sobie radzić, za bardzo jestem nieśmiały. Trudno mi powiedzieć: "kocham cię" i "zostań moją żoną". - Urwał i uśmiechnął się. - Chociaż teraz jakoś mi się udało. Może z czasem jeszcze się czegoś nauczę. Słuchaj, przecież my już stanowimy rodzinę. Ty, ja i Trisha. Powinnaś to wiedzieć. Brakuje ci tylko mojego nazwiska, ale szybko to naprawimy.

Otarł łzy płynące jej po policzkach.

- Och, kochanie. Gdybym tylko wiedział o tym wcześniej. To by nam oszczędziło tylu cierpień.

- Ale, Cam - powiedziała przez łzy - przecież chciałeś mieć dużo dzieci...  
- Z łkaniem oparła głowę na jego ramieniu.

- Kochanie, na świecie jest tyle dzieci, które potrzebują ciepła i miłości. Sama o tym wiesz. Możemy mieć tyle dzieci, ile tylko zapragniesz. Możemy adoptować niemowlę czy starsze dziecko. Tak wiele możemy zrobić. - Kiedy nie odpowiadała, odchylił się i spojrzał jej w twarz. - Dlaczego płaczesz?

- Bo... bo jestem... taka szczęśliwa,

- Cieszę się. W takim razie uważam, że się zgodziłaś. Tak?

Janine żarliwie pokiwała głową, wtuloną w jego ramię.

- Pobierzemy się natychmiast.

- Natychmiast? - Zdumiona przetarła oczy.

- Tak. Widzisz... - Urwał i zrobił niepewną minę. - Chciałem powiedzieć Trishy, że też będziesz z nami w San Antonio. Wtedy wiosną nie zgodziłaś się na to. Teraz zatrudniłem kogoś, kto zajmie się dzieckiem, kiedy ty będziesz w pracy. Myślałem sobie, że może zostaniesz moją żoną i mamą dla Trishy. Co o tym sądzisz?

- Och, Cam... - Głos jej się łamał.

- Tylko proszę cię, nie zacznij znowu płakać. Szkoła zacznie się dopiero za kilka tygodni. Jeżeli teraz weźmiemy ślub, zostanie nam jeszcze czas na miesiąc miodowy. Tylko nie pomyśl sobie, że nie jestem oczarowany tym, co było dotychczas... Och, Janine, najdroższa, tak bardzo cię kocham!

Musiała go pocałować, nie mogła już dłużej czekać. W tym pocałunku zawarła całą swoją miłość, wszystko, co dzięki niemu poznała.

Odpięła guziki jego koszuli, przesunęła dłońmi po , muskularnej piersi, opuściła je niżej. Cameron aż wstrzymał oddech, rozkoszując się jej pieśczętą.

- Kochanie, kiedy tylko zechcesz - wyszeptał, muskając ustami jej ucho. - Kocham cię.

Przepełniona jakimś radosnym poczuciem wolności Janine szarpnęła guzik swoich szortów.

- Więc zacznijmy nasz miesiąc miodowy! - Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Jak sobie życzysz, kochanie!